BEZ PRZYŁBICY

ORGAN MYŚLI i CZYNU

MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

ROK II Nr. 5-6

WARSZAWA

MARZEC R. P. 1929

CENA 1 ZŁOTY

ROK II Nr. 5-6. Warszawa Luty Marzec R. P. 1929

BEZ PRZYŁBICY

ORGAN MYŚLI i CZYNU
MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

Od Redakcji.

Milczeliśmy. Przez trzy miesiące Bez Przyłbica wychodząca wysiłkiem garstki młodych nie mogła ukazywać się z powodu braku funduszów. Przeświadczeni jednak o potrzebie w życiu katolickim, pisma młodych które by budowało światopogląd katolicki oraz walczyło o zwycięstwo Idei Chrystusowy w Polsce, podejmujemy dziś dalsze wydawnictwo Bez Przyłbicy.

Jesteśmy przekonani że społeczeństwo katolickie zrozumie potrzebę naszego wydawnictwa, że poprze nasze wysiłki nietylko słowem, lecz i czynem.

Dziś gdy w Polskę zalewa pogaństwo, gdy całą kulturę buduje się na pierwiastkach antychrześcijańskich, gdy materjalizm ogarnia wszystkie warstwy społeczeństwa, potrzeba wielkiego wysiłku myśli i czynu katolickiego.

W wysiłku tej myśli, w budzeniu do tego czynu chcemy w miarę naszych sił wziąć udział.

Wszystkim abonentom, tytułem rekompesaty za okres w którym „Bez Przyłbicy", nie wychodziła, przedłużamy prenumetratę o kwartał.

Redakcja
„BEZ PRZYŁBICY".

CZESŁAW STRZESZEWSKI.

MISJE KATOLICKIE A MŁODZIEŻ.

Kiedy Chrystus Pan dał najwyższy nakaz Apostołom: „Idzcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody", nie wezwał ich tylko do tego wielkiego i świętego dzieła, przerastającego siły ludzkie dzieła przebudowy świata. W ich osobach i przez nich wezwał do tej pracy tych wszystkich, co w Niego uwierzyli, tych wszystkich, którzy poszli za Nim! Kościół Powszechny założony przez Chrystusa otrzymał od Niego ten nakaz w testamencie Jego woli. A Kościół, to nie tylko duchowieństwo, ale i wszyscy wierni. Dziesiątki tysięcy misjonarzy — księży żyje nieraz w osamotnieniu zupełnem i najwększych trudach, umiera w najstraszniejszych cierpieniach za Wiarę Świętą. A gdzież są katolicy świeccy, którzy również powołani są do czynu misyjnego. Jakże ich jest mało! Jeżeli od paru lat polska młodzież akademicka bierze udział w akcji misyjnej, to nie dlatego, że widzi potrzebę tej akcji, czy wyrozumowała sobie jej konieczność, czy wreszcie dlatego, że ta akcja pociąga ją uczuciowo, ale dlatego przedewszystkiem i jedynie, że taki nakaz naszego Nauczyciela i Zbawiciela. Rozumowania są zbędne. My, katolicy, żołnierze Chrystusowi utrzymaliśmy taki rozkaz i chcemy i musimy go spełnić...

Stan duchowy ludzkości jest dziś bardzo niepokojący. Niepokojący, a jednocześnie pocieszający. Najgorsza jest stagnacja, marazm duchowy, każdy ferment jest zapowiedzią ewolucji, a każda ewolucja może pójść w dobrym, lub złym kierunku. Czy zaś pójdzie w dobrym kierunku, to zależy jedynie od nas katolików, przedewszystkiem nas młodych. Wojna światowa wywołała głębokie wstrząśnienia duchowe. Ale nie jednakowe są ich przejawy. Jednych ludzi wtrąciła w najgrubszy materjalizm — chęć użycia stała się jedynym dla nich celem, inni szukają Prawdy, Światła — Boga. Ale szukają nietylko tam, gdzie Go znaleźć mogą: w Kościele Katolickim, ale również i tam, gdzie Go niema: w sekciarstwie, zabobonach, spirytyzmach, teozofjach, w jakichś niesamowitych, mętnych wierzeniach.

Co innego znowu dzieje się w krajach pozaeuropejskich. Tam budzą się ze snu długich wieków ludy wschodu, cywilizują się w nawoczesnem tempie ludy południa. Ostatnie wynalazki, jak samoloty, radjo zwróciły się głównie w kierunku zmniejszenia przestrzeni, wielkich odległości. Świat zrobił się mały i robi coraz mniejszy. Następuje gwałtowna wymiana międzynarodowa: materjalna i duchowa, wymiana zarówno pieniądza, jak nauki, zarówno towarów, jak religji. Wywołało, to tak gwałtowny ruch kulturalny i cywilizacyjny, że dzisiaj dziki mieszkaniec, lądów afrykańskich poznaje pierwej radjo, niż obuwie najpierw dowiaduje się o Marksie, a potem uczy się czytać. W tych warunkach, dostają ludy nieucywilizowane wszystkie środki cywilizacji pierwej nim stają się dojrzałe kulturalnie. Jest to zjawisko bardzo niebezpieczne, grożące Europie nowemi najazdami Hunnów. A trzeba pamiętać o tem, że autorytet Europy zmalał i upada z dniem każdym w oczach ludów Afryki, Azji i Oceanji. Wojna światowa, trudności wewnętrzne, wrzenia społeczne, wreszcie upadek moralny i marazm duchowy — wywołują pogardę i lek-

ceważenie u tych ludów, ale jednocześnie pierwiastki zepsucia europejskiego głęboko zapuszczają tam korzenie wraz ze zdobyczami cywilizacji. Cóż da dziś Europa tym ludom, które tyle wieków wyzyskiwała i eksploatowała, a które dziś powstają do samodzielnego życia? Zyskując cywilizację europejską, tracą poganie równocześnie swe dawne wierzenia, których naiwność może zaspokoić tylko pierwotny umysł dzikiego. Nie pomoże przekształcanie Budyzmów, czy Konfuncjonizmów w systematy filozoficzne, będące jakiemiś konglomeratami pierwiastków kultury wschodniej i łacińskiej — duch domaga się czegoś więcej, szuka czegoś wyżej. Wolność polityczną i samodzielność gospodarczą zdobędą poganie niewątpliwie sami już niedługo, ale wolność duchową może im dać tylko i wyłącznie Kościół Katolicki, przynosząc im światło wiary. Miljard z górą pogan, pogrążonych jest w ciemnościach niewiary, miljard ludzi nie zna i w znacznej większości nie może poznać Chrystusa, miljard ludzi czeka na światło Prawdy.

W tem wielkiem dziele krzewienia Wiary Świętej musi wziąć udział Polska. My specjalnie wielkie mamy obowiązki w dziele misyjnem. Obowiązki oddania innym tego samego, co dokonała w naszym kraju tysiąc lat temu praca misyjna. My, którzy odzyskaliśmy właśnie niepodległość w tak cudowny prawdziwie sposób, którzy nie straciliśmy jej ponownie dzięki istotnemu „Cudowi nad Wisłą". My wreszcie, którzy byliśmy zawsze i jesteśmy przedmurzem Chrześcijaństwa — mamy wielkie zadania na polu pracy misyjnej przed sobą. Mamy przed sobą do spełnienia wielką i doniosłą misję dziejową na wschodzie. Ale do tego olbrzymiego zadania mysimy się przygotować, musimy wyrobić w sobie wartości misjonarskie, musimy się zdobyć na potęgę ducha apostolskiego. Przygotowanie to leży dla społeczeństwa polskiego w akcji misyjnej, jaką dziś Kościół tak wspaniale prowadzi wśród ludów pogańskich.

Obowiązek pracy misyjnej opiera się na nakazie Chrystusa, danym Apostołom, oraz w przekazaniu miłości bliźniego. W konsekwencji więc, źródłem jego jest miłość dla Boga. Zgromadzenie wszystkich ludzi w jednej Owczarni, to przecież było życzenie i pragnienie, jakie wyrażał na ziemi Chrystus Pan.

Hierarchja obowiązków kieruje się dwiema przesłankami w zakresie miłości bliźniego: wielkością jego potrzeb i bliskością węzłów, łączących go z nami. Potrzeba wiary jest tak wielką i świętą, że muszą ustąpić jej pierwszeństwa wszystke najsilniejsze nawet węzły ludzkie.

Długi okres niewoli wytworzył w nas pewien ekskluzywizm, a nawet egoizm narodowy, ale właśnie dlatego akcja misyjna będzie miała zadania wychowawcze do spełnienia w nas samych, akcja misyjna wyprowadzi nas z tego pewnego zasklepienia, w jaki w ciągu półtora wieku rządów zaborczych naród nasz popadł. Przed Polską stoją wielkie zadania i wielkie możliwości w zakresie akcji misyjnej. Nie mamy swych własnych kolonji. — To prawda, że stwarza to trudności samej propagandy idei misyjnej w naszym kraju, bo jest u nas akcja misyjna zupełnie bezinteresowną, ale za to właśnie w tym charakterze bezinteresowności zawiera walory prawdziwie katolickiej akcji. Ta bezinteresowność ma pierwszorzędne znaczenie dla prowadzenia akcji misyjnej wśród pogan. Europejskie metody kolonizacji są jedną z największych przeszkód w dziele rozkrzewiania wiary. Cóż się dziwić, że nieufnie patrzą dzicy na mi-

sjonarza, idącego z krzyżem w ręku, gdy wiedzą, że w ślad za nim zjawi się biały handlarz z butelką wódki w jednym ręku, a browningiem w drugim. Wyraźnie świadczy o tem zestawienie wielkiego dzieła misyjnego św. Franciszka Ksawerego w Japonji, z niepowodzeniami akcji misyjnej w dobie obecnej, gdy Japończycy poznali już dokładnie cywilizację europejską.

Niedopuszczalne dlatego i wielce szkodliwe jest łączenie narodowej polityki kolonizacyjnej z akcją misyjną. Papież Benedykt XV bardzo stanowczo potępił ten szkodliwy nacjonalizm.

Akcja misyjna ma olbrzymie znaczenie wychowawcze. Jest przedewszystkiem najlepszą szkołą wyrobienia społecznego. W pracy społecznej zawsze, choćby miała ona najwznioślejsze cele i najpiękniejsze zadania, zawsze istnieje możność znalezienia osobistych korzyści, choćby przez zaspokojenie własnych ambicji. W misjach jedyną nagrodą, jaką można otrzymać jest męczeństwo. Ta bezintneresowność akcji misyjnej wyrabia wielką szlachetność duszy, subtelność uczucia, wyrabia prawdziwą miłość chrześcijańską. Wszystkie względy osobiste, społeczne, narodowe — pozostają na uboczu, jedna jest tylko myśl immanentna — miłość dla Boga. Jakże wiele jest nędzy materjalnej i duchowej. Zajęci własnemi myślami, uczuciami i ambicjami, zajęci karjerą osobistą — niewidzimy jej. Praca misyjna otwiera dopiero oczy egoizmu i egotyzmu. Ten, co nauczył się kochać człowieka, nie związanego z nim żadnemi węzłami, człowieka obcego rasą, narodowością, religją, kulturą, który, nauczył się odczuwać jego cierpienia i cierpieć z nim razem — stanie się dopiero zdolny do objęcia prawdziwą czynną miłością własnego kraju rodzinnego i zrozumienia jego potrzeb. Katolicyzm czynu, katolicyzm zdobywczy taki typ katolicki wytwarzają przedewszystkiem misje. One stanowią najsilniejszą i najdzielniejszą kadrą Kościoła Wojującego. Rezultat akcji społecznej zależy od umiejętności dzielenia się swemi myślami i uczuciami, nakłaniania dla swych przekonań, porywania swym zapałem i wiarą — od zdolności promieniowania nazewnątrz. To jest apostolstwo idei. Tego najwięcej potrzeba młodzieży, bo ona ma zapał i wiarę, tego potrzeba młodzieży akademickiej przedewszystkiem, bo ona ma wiedzę, ona ma ideę. Niema większego apostolstwa idei, jak apostolstwo wiary, akcja misyjna. Ona musi się zdobyć na największy zapał, na najwyższą wiarę, żeby spełnić dzieło nawrócenia. Ona najwięcej wyrabia: zdolność społeczną promieniowania nazewnątrz, apostolstwo idei.

Historja misyjna zawiera wielkie wartości wychowawcze. Daje najpiękniejsze może przykłady życia chrześcijańskiego, najpiękniejsze przykłady bohaterstwa dla Wiary, poświęcenia życia dla Boga. Dzieje misyjne uczą jak wielki dług wdzięczności zaciąga u Kościoła Katolickiego każdy nawrócony naród. Ile pracy, poświęceń, wysiłków, wymagało choćby nawrócenie Polski. A jak głęboko została przeorana polska gleba duchowo, kulturalnie, a nawet materjalnie przez katolicyzm. Z kraju dzikiego, pierwotnego w ciągu zaledwie pięciu wieków wyniosła się Polska na szczyty cywilizacji europejskiej, stała się ogniskiem wiedzy i kultury współczesnej. Religja katolicka dała kulturze polskiej tę wielką siłę i potężną indywidualność, która pozwoliła jej przetrwać nieskażenie 125-letnią niewolę. Nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, jak cała kultura łacińska, jak wszystkie stosunki europejskie są przeniknęte duchem

chrześcijańskim. Etyka konwencjonalna, ustawodawstwo, sądownictwo życie gospodarcze i społeczne — nawet w krajach bardzo liberalnych noszą charakter wybitnie chrześcijański. Jakiemu czynnikowi, jeżeli nie kulturze chrześcijańskiej należy przypisać ekspansję europejską, zdobycie i skolonizowanie całego świata. Warunki geograficzno-klimatyczne, właściwości psycho-etniczne były tu jedynie czynnikami drugorzędnemi, a przeważającą była siła duchowa, jaką daje Religja Katolicka. — Tego wszystkiego uczy historja misyjna — uczy obowiązków narodowycyh względem Kościoła Katolickiego.

Akcja misyjna młodzieży, w szczególności młodzieży akademickiej zajmuje w całokształcie pracy misyjnej bardzo poważne, a odrębne stanowisko. Najlepszy dają temu wyraz słowa, wypowiedziane przez Ojca Świętego Piusa XI do włoskiej młodzieży akademickiej: „Żadna warstwa społeczna nie jest w tym stopniu zobowiązana przejąć się ideą misyjną i szerzyć jej znajomość, jak akademicy". Intelektualizm akademika stawia przed nim z tego tytułu bardzo poważne obowiązki do spełnieniai na polu misyjnem. Obowiązki, stąd dla nas płynące, zrozumieć możemy dopiero przez takie ujęcie naszej wiedzy: że Bóg dał ją nam na to, żebyśmy mogli udzielić jej światła innym, a więc i na to także, żebyśmy oświecili nasze społeczeństwo w zakresie jego zadań misyjnych. Stąd pierwszym obowiązkiem akademika jest szerzenie uświadomienia w zakresie misyjnym wśród swego otoczenia, wśród swego społeczeństwa. Szerzenie znajomości historji misyjnej, zrozumienia obowiązków misyjnych katolików, apostolstwa Kościoła — zrozumienia źródła tych obowiązków — woli Bożej; poznania stanu i potrzeb misyj w chwili obecnej, poznania potrzeb i dążeń tych krajów, tych ludów, wśród których rozwijają misje swą działalność. Oczywiście, że na to, żeby uczyć innych, trzeba samemu najpierw poznać, samemu zdobyć wiedzę misyjną. Poświęcenie się studjom misyjnym sprawi niewątpliwie to, że niejeden akademik olśniony pięknem i bohaterstwem apostolstwa, czynnie postanowi mu się poświęcić. Niech nikogo to nie smuci że traci współkolegę na grunucie akademickim, bo zyskuje współtowarzysza we wspólnej akcji misyjnej. W wychowaniu powołań trzeba być bardzo ostrożnym, trzeba czuwać nad tem, aby ten zamiar nie był wynikiem nastroju, egzaltacji, ale męskiem postanowieniem, powziętem w zrozumieniu woli Bożej. Takie powołania są chlubą dla środowiska które je wydaje. Śmiało powiedzieć można, że wykładnikiem wartości pracy misyjnej nas młodych katolików polskich, będzie ilość powołań misyjnych w naszem gronie. Ale i ci wszyscy, którzy nie rzucą ławy akademickiej, którzy po ukończeniu wyższych uczelni rozpoczną swą pracę zawodową, nie przestaną być mimo to uczestnikami akcji misyjnej. Każdy na swem stanowisku: profesora, adwokata, lekarza, przemysłowca czy rolnika powinien być i będzie niewątpliwie apostołem misyjnym, propagatorem idei i ofiarności misyjnej. Każdy z nas na swem stanowisku w życiu starszego społeczeństwa potrafi i musi pożytecznie pracować dla idei misyjnej.

Poza tą pracą wewnętrzną, pracą wśród swego otoczenia, pozostaje druga nie mniej ważna dziedzina pracy młodzieży akademickiej, praca zewnętrzna na terenie już samej działalności misyj w krajach pogańskich. Będzie ona polegała przedewszystkiem na zaznajomieniu z terenem pracy apostolskiej, na zapoznaniu się z kulturą i cywilizacją tych krajów, z ich

językiem, etnografją, geografją. Będzie to poznanie tych, którym Kościół niesie światło Prawdy i zbawienia, poznanie ich psychiki, poznanie tego, w jaki sposób mówić do nich, w jaki sposób ich nauczać. Żeby się przekonać, jak ważnem jest to zadaniem dość przejrzeć listy misjonarzy, aby dowiedzieć się ile błędów popełnia nieraz akcja misyjna na skutek niedostatecznej znajomości psychiki pogan, ich warunków życia, sposobu myślenia, ile trudności i zawodów spotyka przez to misjonarzy. Drugiem zadaniem młodzieży w jej akcji misyjnej zewnętrznej jest kontakt bezpośredni z misjami, korespondencja z misjonarzami i ich uczniami. Zdajmy sobie sprawę z wielkości poświęcenia misjonarzy i ich cierpień moralnych. Wmyślmy się w okropność zupełnego osamotnienia tak intelektualnego, jak i często moralnego.

Wczujmy się w bezmiar nostalgji, tęsknoty za krajem, brak wiadomości z tego kraju — a zobaczymy, czem dla tych dobrowolnych wygnańców dla Boga będzie list z Polski od nieznanego, lecz bliskiego duchem młodego przyjaciela. A nie możemy zapomnieć jak twórczym będzie kontakt akademików katolików z młodemi neofitami, którzy poznali już Prawdę, posiedli Wiarę, ale nawyknieniami, otoczeniem i kulturą tkwią może jeszcze głęboko w pogaństwie. Wreszcie jeszcze jedno zagadnienie. Kultura europejska składa się z dwuch pierwiastków: podłoża kultury grecko-rzymskiej, którą przerobił, przekształcił duch kultury chrześcijańskiej. Ale niemniej tkwią w naszej kulturze pierwiastki właciwe kulturze rzymskiej, a pierwiastki te nie są być może piękniejsze, doskonalsze, niż te pierwiastki specyficzne, które tkwią immanentnie w kulturze chińskiej, czy indyjskiej. A jednak misjonarz Europejczyk, jako przedstawiciel tej naszej kultury jest obcy, a nieraz może stać się wrogim ludom, które mają własną bogatą i starą kulturę. Krzewiąc wiarę, świadomie, czy nieświadomie szerzy on kulturę europejską, w której nie wszystko jest chrześcijańskie, a przez to niszczy wielkie wartości starych kultur, utrudnia swą pracę. Nie trzeba niszczyć kultury chińskiej, czy hinduskiej i innych odwiecznych kultur, ale je ochrzcić. Przepoić i przeniknąć je duchem chrześcijańskim. Oto jest jedyna droga trafienia do zagadkowej duszy Wschodu.

Do ludów o starej kulturze i wiedzy tylko intellekt przemówić zdoła, Przed nami młodymi leży zadanie poznania kultury Wschodu, poznania jej błędów i wartości. Do nas należy dążyć do zbliżenia z temi narodami. Muszą one zrozumieć, że nie mamy celów kolonizacyjnych na myśli, że przychodzimy do nich, jak równi do równych, jak bracia do braci. Że przychodzimy do nich, bo wiemy, że posiadamy Prawdę, której oni nie znają i tej Prawdy chcemy ich nauczyć. Otwiera się tu dla młodzieży akademickiej wdzięczne nadzwyczaj i niezmiernie szerokie pole dla działalności. Młodzi zawsze się rozumieją, intelektualiści zawsze znajdą wspólne myśli. Dlatego też musimy starać się o kontakt z młodzieżą pogańskiego wschodu, z młodzieżą kształcącą się zarówno w Londynie, jak w New Jorku, zarówno w Kalkucie, jak Kantonie, czy Tokio. Kontakt drogą korespondencji, czy wycieczek, drogą wymiany myśli, książek, czasopism, czy nawet wymiany studentów. To jest droga zbliżenia Europy z 400 miljonami Chińczyków i 300 miljonami blisko Hindusów i setkami miljonów innych narodów, całym odrębnym światem, w którym drzemią ukryte wielkie siły, siły, które już się budzą. Oni sami szukają już

prawdy, zbliżmy się do nich, poznajmy z niemi, będzie to wielki krok naprzód na drodze nawrócenia. Dla nas powinno się to stać hasłem: pracujmy nad zbliżeniem Europy z Azją. To jest droga do jej Chrystjanizacji. W myśl tych wytycznych pracujemy dla wielkiej sprawy z zaparciem się siebie i poświęceniem całkowitem — dla Boga. Pracujmy, aby się spełniła ta nasza gorąca prośba, to wołanie, które codzień zanosimy do Pana Zastępów: Przyjdź Królestwo Twoje! Aby nastało Królestwo Boże na ziemi!

Ks. Dr. PAWEŁ STYGER.
Prof. Uniw. Warsz.

ROTUNDA ŚŚ. FELIKSA i ADAUKTA na WAWELU.

Mauzoleum pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce.

I.

WSTĘP.

W roku 1917, z okazji na wielką skalę zamierzonych prac, celem usystematyzowania rekonstrukcji Wawelu, odnaleziono i odkopano w dawnych zabudowaniach kuchni zamkowej ruinę oryginalnego, okrągłego budynku, zaopatrzonego w cztery absydy. Porobiono zdjęcia i pomiary pod dyrekcją kompetentnych władz, w sposób jaknajbardziej pieczołowity i sumienny. Jednakowoż, dewastacyjne przewroty stuleci obeszły się z tym pomnikiem przeszłości w sposób tak twardy, że pozostała tylko dolna część gołych murów bez zachowania jakiejkolwiek resztki pierwotnych urządzeń lub dekoracji. Mimo pilnych poszukiwań i dość obszernej literatury w tym przedmiocie, nie udało się dotychczas osiągnąć przekonywającego dowodu, ani o pierwotnem przeznaczeniu, ani o wieku i pochodzeniu zagadkowej budowli. Poglądy autorów na obie te sprawy różnią się nawet dość znacznie. Podaję je tu dla orjentacji wraz ze znaną literaturą:

A. Szyszko-Bohusz, *(Rotunda świętych Feliksa i Adaukta (Najśw. P. Marji) na Wawelu, Rocznik Krakowski, Tow. XVIII, Str. 53—80. Tegoż „Z historji romańskiego Wawelu", Rocznik Krakowski, Tom.* XIX. *Dodatek str. 23—25).* Autor, który osobiście prowadził odkopywania i który zdjął plany architektoniczne budynku z godną uznania sumiennością i starannością — wyraża najbardziej rozpowszechnioną opinję, że chodzi tu o Baptysterjum z IX-go lub X-go stulecia, które stało przy katedrze wawelskiej z czasów Bolesława Chrobrego, a którego kształt da się wytłumaczyć wpływami wielkomorawskiemi.

F. Kopera, *(Odkryte ruiny Kościołów na Wawelu, ,Czas" z 6-go listopada 1907, Nr. 512),* widział w odnalezionym budynku mały kościołek z czasów Kazimierza Odnowiciela, zbudowany na wzór Rotundy Najświętszej Marji Panny Kapitolińskiej w Kolonji, z którem to miastem, jak wiadomo, Kazimierz utrzymywał stosunki.

J. Strzygowski, *(„Die Baukunst der Armenien und Europa", Wiedeń 1928 tom., II., str. 733—744 i tenże w „Pracach Komisji Historji sztu-*

ku", *II.*, XL—XLI.*)*, wywodzi ten typ jako rodzaj chrzcielnicowy z Armenji i sądzi, że mógł on powstać w Krakowie między wiekiem XI-ym a XII-tym, analogicznie do tego, który po części już przedtem zjawił się we Włoszech i we Francji.

J. Zubrzycki, *(Wawel przeddziejowy, Lwów 1910)*, jest zdania, że nie chodzi tu ani o kościołek chrześcijański, ani o żadne baptysterjum, ale, poprostu, o bardzo dawny budynek kultu pogańskiego.

M. Gumowski, *(Katedry Wawelskie, Przegląd Powszechny, 1919, Nr. 425 i 426. Porów. tegoż w Pracach Kom. Hist. Sztuki, II, Str. XLIII)*, chce rozpoznać w naszym budynku za pomocą numizmatyki, a specjalnie już denarów Bolesława Szczodrego, pierwszą Katedrę wawelską jakiegoś morawskiego Biskupa, która powstać miała pod działaniem wpływów wschodnich i morawskiego pośrednictwa i służyć kultowi aż do czasów Bolesława Krzywoustego.

W. Abraham, *(Kwart. Hist. R.* XXXIV, *Lwów 1920)*, omawiając w roli recenzenta pierwszą monografję prof. Szyszko Bohusza specjalnie wysuwa argumenty przeciw mniemaniu, że budynek ten mógłby był służyć jako baptysterjum. Uważa raczej za możliwe trzy inne ewentualności, t. j. że rotunda powstała za czasów Mieszka I jako Kościół budowany pod czesko-niemieckimi wpływami, albo za czasów Bolesława Chrobrego koło roku 1000-nego, wskutek ówczesnych stosunków z Włochami, albo może wreszcie za Kazimierza Odnowiciela, gdy biskup Aron przybył do Krakowa i zastał poprzednią Katedrę zniszczoną przez Czechów. Zbudowanoby wówczas pośpiesznie nowy kościół według niemieckich wzorów.

J. Muczkowski, *(Rocznik Krakowski XIV, 24—29)*, w Dodatku do wyżej wzmiankowanej pracy prof. Szyszko-Bohusza, odrzuca znów wywody prof. Abrahama i próbuje utrzymać się przy zdaniu, że chodzi tu o baptysterjum, które miało powstać rzekomo pod wpływem włoskim.

T. Dobrowolski *(„Sztuka Romańska w Krakowie", Przegląd Powszechny, 1925, tom 167, Nr. 499—500, str. 26)*, za najbardziej prawdopodobną uważa hipotezę, że chodzi tu jednak o baptysterjum, powstałe w okresie między wiekiem IX-tym a XIII-tym pod wpływem czesko-niemieckim, który z pewnością już za czasów Dąbrówki, żony Mieszka I, dotarł do Polski.

Ze sprzecznych rezultatów tych prac wynika, że nie można jeszcze uważać tego trudnego zagadnienia za rozwiązane. Jeśli mam śmiałość raz jeszcze się tą sprawą zająć, to bynajmniej nie w tym celu, aby i tak znaczną już liczbę dotychczasowych opinji powiększyć o jeszcze jedną, ale by jedynie wykazać, że całe badanie, o ile wogóle ma być uwieńczone powodzeniem, musi oprzeć się na wiele szerszych podstawach. Przecież zgóry nie należy tak rzeczy stawiać, jakby to zagadkowe odkopalisko na Wawelu było absolutnym unikatem, które nigdy i nigdzie, we wcześniejszych czasach, nie miało podobnych sobie. Szczególnie około roku tysiącznego, kiedy to, jak wiadomo, sztuka architektoniczna była na bardzo niskim poziomie, trudno byłoby przyjąć, aby właśnie w Krakowie, wbrew ogólnej regule, powstał oryginalny i dotychczas nigdzie niewidziany typ architektoniczny budynku, przeznaczonego dla celów religijnych. To też, już z punktu widzenia metodyki, staniemy na najpewniejszej drodze, gdy nie będziemy wyrywali tej kwestji z jej naturalnych związ-

ków, ale będziemy się starali przedyskutować je i wyjaśnić w związku z jej bliższemi i dalszemi analogjami.

Czem są wogóle owe rotundy zaopatrzone w absydy, które odnajdujemy w pobliżu starych Bazylik? Przecież są to grobowce, mauzolea! A zatem szukajmy w tym kierunku genealogicznego pokrewieństwa naszego odkopaliska, a wówczas zobaczymy czy ów wawelski sfinks nie zacznie przemawiać sam przez się.

II.

MAUZOLEA CHRZEŚCIJAŃSKIE POCZĄWSZY OD IV-go, WIEKU.

Zwrócenie się do tego rodzaju pomników z pierwszych czasów religijnej wolności Kościoła nie będzie posunięciem zbyt dalekiem. Bo właśnie ma być wykazana nieprzerwana ciągłość tradycyjnego typu, przyczem winien być położony nacisk na zrozumienie jej początków. Wszystko inne jest tylko prostem rozwinięciem i kontynuacją przyjętych danych. Wobec tego rozpoznawanie pomników tego samego gatunku i szeregowanie ich według kategorji nie może być rzeczą trudną.

A więc najprzód chodzi o to, by określić celowość i właściwości takich monumentalnych grobowców starochrześcijańskich. Szereg budowli czwartego wieku, jakie szczęśliwym trafem zachowały się dotychczas w bardzo niewielkiej liczbie, nie dopuszcza żadnej wątpliwości, że chodzi tu o okrągłe, dwupiętrowe budynki, stawiane w pobliżu bazylik cmentarnych, a ozdobione półokrągłemi absydami i kanciastemi egzedrami na sarkofagi. Budynki te były prywatnemi grobowcami wysokich rodów. Tych kilka słów wystarczy na określenie istoty podobnych mauzoleów. Wszystko inne, jak wielkość, urządzenie wewnętrzne, ilość absyd, kopulaste sklepienie, fronton, płaskie odachowanie, przedsionek itd., jest rzeczą wtórną i nie odgrywa żadnej roli. Stwierdzimy to na najważniejszych przykładach.

Santa Constanza jest to ludowa nazwa potężnego grobowca, wzniesionego mniej więcej w pierwszej połowie 4-go wieku dla członków rodziny cesarza Konstantyna Wielkiego w pobliżu bazyliki św. Agnieszki na Via Nomentana w Rzymie. Jest to dwupiętrowa ratunda, której dolna część przedstawia okrągłą, beczkowato sklepioną galerję, a górna tworzy rodzaj bębna z kopułą, wspierającego się na okrągłej arkadzie z dwunastu par kopulastych kolumn. W grubych ścianach okrągłej galerji, która służy za boczne nawy, wykute zostały kanciaste i okrągłe nisze różnej wielkości na sarkofagi i posągi. Wejście stanowi atrium „cum forcipe" i narteks z bocznemi, okrągłemi egzedrami. Co do pierwotnego grzebalnego charakteru budowli nie może być uzasadnionej wątpliwości. Cały budynek znajduje się przecież na jednem z pól cmentarnych czwartego stulecia, a aż do piętnastego wieku stała tam jeszcze nieruszona z miejsca wielka trumna z porfiru, w której spoczywała córka cesarza Konstantyna. A również i zdobnictwo, które się po części dochowało, a po części znane jest z rysunków i opisów [1]), wskazuje tylko na mauzoleum chrześcijańskie. Nad głównym grobem przedstawiony był

---

[1]) Cod. Escurialensis oraz Pompeius Ugonius. Cod. Bibl. Ferrara 161.

Chrystus w aureoli w pośrodku dwunastu Apostołów, a przed Nim duże postacie kobiece, prawdopodobnie Konstantyna i jej siostra Helena, była to więc typowa scena sądu, jak ją częstokroć w owej epoce odtwarzano w katakumbach. W dwóch dalszych niszach, przeznaczonych na sarkofagi, widzimy do dziś dnia scenę „Dominus legem dat" o wyraźnie eschatologicznym charakterze. Santa Constanza jest największym i najlepiej dochowanym, ale nie jedynym pomnikiem tego rodzaju z pierwszych wieków chrześcijaństwa [2]).

Mauzoleum Heleny na Via Labicana nad katakumbami świętych Piotra i Marcellina w istocie swej należy do tego samego typu. Chociaż dzisiaj jest ono ruiną, jednakowoż można rozpoznać środkowy budynek dwupiętrowy z ośmiu niszami wewnątrz murów okólnych. Dotychczas nie wiadomo, czy to cesarzowa matka sama jeszcze za życia kazała wybudować ten pomnik dla siebie i swoich dzieci, czy też jest to dzieło jej wielkiego syna. Z pewnością znajdował się tu wspaniały sarkofag Heleny, który obecnie należy do zbiorów watykańskich.

Apostoleion. Na szczycie najwyższego z siedmiu pagórków Bizancjum, nowej światowładnej stolicy rzymskiego państwa nad Bosforem, kazał cesarz Konstantyn wybudować swoje własne mauzoleum bezpośrednio przy kościele Apostołów, wzniesionym w formie krzyża. Coprawda nic się już z tego nie dochowało. Apostoleion został bowiem już w połowie 6-go stulecia, zburzony z rozkazu Justyniana dlatego, że groził ruiną i nanowo w dawnym kształcie odbudowany. Ale jesteśmy na szczęście w posiadaniu historycznych dokumentów, które nas dość szczegółowo pouczają, jak ten budynek wyglądał. Najpierw opowiada o tem oficjalny biograf cesarski Euzebjusz[3]), dalej Prokopjusz w 6-tym wieku w swem dziele o budownictwie Justyniana, następnie zaś, w 10-tem stuleciu, poeta nadworny Konstantyn z Rodesu, a wreszcie, najobszerniejszy ze wszystkich, Mikołaj Mesarytes, który należał w 12-tym wieku do bizantyńskiego pałacowego duchowieństwa a później został Arcybiskupem Efezu[4]). Po szczegółowym opisie Apostoleionu, zaprasza on wędrowca do obejrzenia jeszcze grobu Konstantyna, który się wznosi w postaci kolistej budowli o kopulastem sklepieniu u wschodniego boku kościoła Apostołów. Tam znajduje się rząd arkad — to w każdym razie podstawy bębna, — i wnęki na sarkofagi cesarza Konstantyna i jego ojca, oraz Teodozjusza Wielkiego, Pulcherji i Teofanos. Dalej, ujawnia się w opisie Mesarytesa, że w pobliżu musiał stać jeszcze inny podobny gmach kolisty, w którym spoczywała rodzina cesarza Justyniana. Należy tu podkreślić rzecz szczególnie charakterystyczną, że te mauzolea cesarskie zostały wzniesione jako aneksy kościoła poświęconego Apostołom, albo że naodwrót, co jest prawdopodobne, właśnie specjalny kościół Apostołów, Apostoleion, został wzniesiony dla tego miejsca wiecznego spoczynku. Ta myśl odpowiada bowiem w zupełności panującemu obyczajowi rzymskiemu wieku czwartego, kiedy chrześcijanie zwykli byli wyobrażać na swych sarkofagach i na arkosoliach oraz na absydach cel cmentarnych, dwunastu Apostołów, na których wstawiennictwie opierali swoje nadzieje co do Sądu Bożego.

---

[2]) Porównaj: o Santa Costanza: Carlo Ceschelli; S. Agnese fuozi le mura, a również odnośną bibljografję na str. 31.

[3]) Vita Const., imp., IV, 58, 59.

[4]) Tekst znajduje się u A. Heisenberga, Grabeskirche und Apostelkirche, 2 tomy, Lipsk 1908.

To pragnienie miał i cesarz Konstantyn, mógł go jednak rzeczywiście po cesarsku wyrazić i spocząć obok trzech apostołów:: Łukasza, Andrzeja i Tymoteusza, którzy pochowani byli pod Ołtarzem. Później pochowano tutaj ciała jeszcze dwóch świętych, Jana Chryzostama i Grzegorza z Narunu.

Ten rzymski zwyczaj, by być pochowanym w najbliższem możliwie sąsiedztwie męczenników, „quod multi cupiunt et pauci accipiunt", rozprzestrzenił się przy wznoszeniu bogatych grobowców rodzinnych w całym świecie chrześcijańskim na Wschodzie, w Afryce i w Gallii i pozostał aż do późnego średniowiecza tak, że zwracanie się do Rzymu po relikwje Męczenników dla budowli grzebalnych stało się zwyczajem. Jeśli spotkamy się z tym zwyczajem i w rotundzie na Wawelu, to wówczas nie może nam już ujść znaczenia w ogólnym zespole analogji.

Bazylika Apostołów. (Basilica Apostolorum — Sebastiano) na Via Appia w Rzymie, posiadała w czwartem stuleciu całą koronę prywatnych grobowców rodzinnych, które zszeregowały się wszystkie wokoło głównego miejsca świętego, gdzie kiedyś spoczęły chwilowo ciała Piotra i Pawła. Do tej pory odkopano dwanaście takich pomników, które jednakowoż znajdują się mniej lub więcej w stanie ruin. Lecz u kilku daje się łatwo zauważyć tradycyjny kształt kolisty dwupiętrowy, zaopatrzony w absydy. Zaraz pierwszy z lewego brzegu posiada doniosłość szczególną, ponieważ przedstawia uderzające podobieństwo do Santa Costanza. Jest to dwupiętrowa rotunda z kwadratowemi egzedrami naprzeciw wejścia i dwoma bocznemi absydami dla sarkofagów. Godnem jest również uwagi, że pewna grupa tych pomników nie jest wprost przybudowana do bazyliki, lecz w dość znacznej znajduje się odległości, aż ponad pięćdziesiąt metrów. Z datowanych napisów grobowcowych wynika, że budowle te odnoszą się do końca czwartego i początku piątego stulecia. Liczba takich mauzoleów musiała być wówczas wielka, specjalnie zaś ponad Katakumbami. Przy odkopywniu wyłaniają się na światło dzienne coraz nowe resztki takich fundamentów, np. w grudniu 1926 r. ponad cmentarzem Domicylli. Z pośród nielicznych pomników, które się w pewnej mierze dochowały, najsłynniejsze są tak zwane Cellae trichorae ponad św. Kallikstem.

U Św. Piotra na Watykanie, który był wszakże początkowo też bazyliką cmentarną, znajdowały się dwa muzolea dynastji teodozjańskiej. Były to dwupiętrowe rotundy z kwadratowemi egzedrami. Na rzymskich widokach, t. zw. vedutach 16-go wieku, np. na rysunkach piórkowych Martena van Heemskerck, widać jedną rotundę stojącą poza obeliskiem.[5]).

Według planu starego Św. Piotra Alfarana, była ta bazylika okolona całym szeregiem grobowców kapliczek, spośród których Mauzoleum Anicjuszy miało kształt trichorae, trójchórowy.

Jednakowoż nietylko na gruncie rzymskim i na Wschodzie był znany ten typ budowli, specjalnie jako miejsca grzebalnego. Rozpowszechnienie jego w Afryce chrześcijańskiej daje się stwierdzić już w czwar-

[5]) Berlin, król. gabinet sztychów, Skb. II, fol. 7 i 51.

tem stuleciu. W Tipasa (Typazie), w Maurytanji cesarskiej, spotykamy podobną budowlę kolistą z bębnem, wspartym na arkadach złączonych kolumnami tak, jakgdyby rzymskie Mauzoleum Constantiny posłużyło tu za wzór. Tylko, że tutaj, zamiast absyd w murach kolistej galerji, znajdujemy arkosolia[6]).

Również na Zachodzie tak się zakorzenił po upadku Cesarstwa Rzymskiego ten tradycją już przekazany rodzaj budowli, że możemy go obserwować daleko w średniowieczu. Ale musimy tu stwierdzić, że olbrzymia większość tych pomników uległa zębowi czasu i że stosunkowo bardzo rzadko dochowane budowle tego typu jedynie nadzwyczajnie przyjaznym okolicznościom, przedewszystkiem masywnemu sosobowi budowania, zawdzięczają, że ich to jeszcze wcześniej nie spotkało podobne zniszczenie.

Mauzoleum Króla Gotów **Teodoryka**, u bram Rawenny z roku 520, z pierwszego już wejrzenia, wskazuje na przejścia, od rzymskiego późnego antyku do czasów wędrówki narodów i pośredniczy między starodawno przyjętym kształtem Południa, a młodemi narodami Północy. Jest to budowla centralna o dziesięciokątnym zarysie z umieszczonym u góry bębnem o płaskiej kopule z jednego potężnego głazu istryjskiego wapienia. Dwanaście pendentywów bębna noszą imiona Apostołów, tak, że dawna myśl Sądu jest tu również wyrażona. Później został ten grobowiec przemianowany na kościół Santa Maria della Rotunda.

Grób **Galli Placidii** w Rawennie nie jest niczem innem, jeno uproszczeniem zwyczajowego typu w ten sposób, że dwupiętrowa centrowa budowla przechodzi tu, kwoli wygody, w kształt kwadratowy. Do podwyższonej przestrzeni środkowej dołączają się poprostu cztery wielkie wnęki o beczkowatem sklepieniu, z których jedna służy za wejście, a trzy inne przeznaczone dla sarkofagów. To Mauzoleum o kształcie krzyża, które było poświęcone świętym Nazarowi i Celsowi, oczywiście dlatego że ich relikwje się tam znajdowały, zostało w drugiej połowie piątego wieku nadbudowane do narteksu bazyliki Św. Krzyża.

San Vitale w Rawennie jest dlatego zbudowany według typu dwupiętrowej budowli centralnej, że został pomyślany jako grobowiec męczennika. Bogatsze urządzenie, a nawet empory, nie zmieniają nic w istocie ogólnego zarysu. Ten składa się z ośmiobocznej galerji z bębnem niosącym kopułę i z załamanych absyd, które stanowią dwupiętrową przestrzeń wyposażoną w kolumny.

Prawdopodobnie w tymże samym czasie, t. j. w szóstem stuleciu, albo o wiele później, powstał również kościół **San Lorenzo Maggiore** poza murami dawnego Medjolanu. Zależność od San Vitale jest nie do zaprzeczenia, bo tutaj również mamy podobny typ dwupiętrowej budowli centralnej z wnękami i emporami. Jest tu jeszcze ważne i to, że dobudowane są mniejsze mauzolea z egzedrami, również poświęcone rzymskim męczennikom: Systusowi i Hippolitowi, których relikwje tu się znajdowały. Grobowcowy charakter tych miejsc jest niewątpliwy. Jeden stary sarkofag znajduje się tam nawet dotąd na swem dawnem miejscu.

---

[6]) Porównaj: O. Grandier, Deux monuments funéraires à Tipasa,

Możnaby jeszcze wyliczyć tu kilka innych podobnych pomników we Włoszech, jak **Sant Angelo w Perugji,** również z 6-go wieku, ale obecnie chcę wskazać tę gałęź, która zawędrowała na Północ.

Najgłówniejszą dotąd zachowaną budowlą tego gatunku, jest niewątpliwie **Kaplica pałacowa Karola Wielkiego** w Akwizgranie, którą wzniesiono między rokiem 796 a 804 wyraźnie w tym celu, by stała się grobowcem Cesarza. Schemat dwupiętrowej budowli centralnej, z emporami i galerją, wskazuje znowóż na niespodziewaną zależność od San Vitale z Rawenny i San Lorenzo w Medjolanie. Ale zamiast mówić o naśladownictwie w prostej linji, historja architektury zrobiłaby w każdym razie lepiej, gdyby zechciała uwzględnić ogólnie panujący typ budowli grobowcowych, zamiast dawać się uwodzić przez przepadkowe, bardzo zresztą niedostateczne, zachowanie takich pomników. Z drugiej znów strony, jest oczywiście bardzo prawdopodobnem, że w epoce romańskiej architektury, niektóre budowle północy powstały według słynnego na cały świat wzoru wielkiego króla Franków. W związku z tem można prawdopodobnie wymienić n. p. dwupiętrową rotundę **Św. Michała w Fuldzie,** która powstała około 820 roku, a to tem więcej, że służyła ona z całą pewnością celom grzebalnym i wznosiła się na cmentarzu mnichów.

Ten krótki przegląd całego szeregu pomników wyjaśnia chyba dostatecznie, że okrągłe mauzolea z czasów chrześcijańskiego antyku posiadały późne odrośla również i w krajach północnych. Ale pień sam, miał głębsze jeszcze korzenie. To co się w całym tym genealogicznym zszeregowaniu dziedzictwa nadaje do ujęcia w pewne prawo, stanie się dopiero wówczas zrozumiałe, gdy zwrócimy uwagę na fakt, że typ tych grobowcowych dwupiętrowych zabudowań centralnych nie jest dopiero chrześcijańskim tworem, ale posiada o wiele starszą, pogańską jeszcze przeszłość. Stąd to uporne, a może i niezupełnie nieświadome trzymanie się starych odwiecznych form.

A więc widzimy faktycznie, że właśnie najznakomitsze **Starorzymskie Grobowce** były to budowle dwupiętrowe, centralne, i zaopatrzone w niższe wnęki. Takimi są, właśnie, pomnik Romulusa Augustulusa „in catacumbas", przy via Appia, z początku czwartego wieku, lub mauzoleum cesarskiej rodziny Gordianów, u trzeciego słupa milowego na via Prenestina (238 — 244). Z drugiego wieku pochodzi jeden z najpotężniejszych pomników grobowcowych, niegdyś grób Cesarza Hadriana (Castell S. Angelo), cylindryczna nasada umieszczona na olbrzymiej bazie kwadratowej. Przy via Tiburina, szlachecka rodzina Gens Plantia posiadała w pierwszym wieku, swój pomnik w kształcie zwyczajnej dwupiętrowej budowli kolistej, a na początku epoki cesarskiej August zbudował pomiędzy via Flaminia a brzegiem Tybru wspaniały pomnik dla siebie i swej rodziny. Składał się on z wysokiej podstawy, wewnątrz której znajdowało się okólnie rozłożonych dwanaście komnat grzebalnych, i z piętra zwierzchniego w kształcie pagórka ziemi, trzymającego się w kleszczach dwóch koncentrycznych obręczy ściennych. I republikański Rzym znał również ten typ, jak to wykazuje najgłówniejszy przedstawiciel, grobowiec Cecylji Metelli na via Appia, a w ten sposób posuwalibyśmy się coraz głębiej wstecz, aż do Tumulusów etruskich w Vulci, Cortona,

Cervetri etc. I nie znaleźlibyśmy prawdopodobnie na ziemi włoskiej zacządku tej prastarej dwupiętrowej formy pomników pogrzebowych. Jest to zresztą dla naszego celu kwestją bez decydującego znaczenia.

Ważnym jest tu uzyskany przez nas rezultat, a mianowicie od wieków znakomite mauzolea posiadały kształt dwupiętrowy i okrągły. Ale istnieje jeszcze jeden całkiem specjalny powód, dlaczego właśnie ten typ w chrześcijańskiej architekturze średniowiecznej, odegrał uprzywilejowaną rolę, a nawet cieszył się czcią niepoślednej miary. Oto **Grób Chrystusowy** również posiadał właśnie tę samą formę, a ta okoliczność powodowała umyślne naśladownictwo.

W pierwszej połowie czwartego wieku Konstantyn Wielki kazał zbudować na pagórku Golgota w Jerozolimie, obok głównego kościoła gminy chrześcijańskiej zwanego „Martyrium", jeszcze jeden osobny budynek, położony ponad samym Świętym Grobem, który przezwany został Anastasis. Co do jego kształtu, to jesteśmy przez dawne opisy pielgrzymów i obrazki na tyle poinformowani, że wiemy napewno, iż chodziło tu znowu o rotundę. Świadek naoczny z czasów przed pożogą perską (R. P. 610), bezimienny autor Brewjarza, mówi dosłownie o Świętym Grobie: „ecclesia in rotundo posita". Co się zaś tyczy obrazków, to trzeba tu dobrze odróżnić dwie ich grupy. Liczniejsze, ale nie starsze, to jest ampułki do oleju z Monzy i Bobbio, które jako pamiątki pątnicze może nawet z 6-go wieku, pochodzą z Jerozolimy, przedstawiają wnętrze Świętego Grobu wraz ze sceną ewangeliczną dwóch niewiast wobec Anioła. Wpośrodku budowy kopulastej, wspartej na kolumnach, widzimy tam grobowce aediculum zaopatrzone w kratę, tak zw. tegurium. Inna zaś grupa obrazków, która z pewnością odnosi się po części do epoki z przed napadu Persów, to jest z przed czasów kiedy Patrjarcha Modestos odbudował konstantyniańskie budowle, znajduje się na deszczułkach rzeźbionych z kości słoniowej i przedstawia najoczywiściej zewnętrzny wygląd Anastasis. Najsłynniejsze i najpiękniejsze tabliczki tego gatunku są to: skrzynka z kości słoniowej w Britich Museum i trzy Dyptyki, ze Skarbca Katedralnego w Medjolanie, z kolekcji Trivulzi i z Monachjum. Nie potrzebujemy zastanawiać się tutaj nad pytaniem, czy Anastasis jerozolimskie zostało dokładnie przedstawione na tych dziełach sztuki i w jakiej mierze występowała tu swobodna wyobraźnia artysty, — możliwe odchylenia są bowiem czysto drugorzędnego gatunku i sprowadzają się przeważnie do elementów zdobniczych. Dla nas wystarczy wiedzieć, że we wczesnem średniowieczu przedstawiano sobie na Zachodzie Grób Pański, jako dwupiętrowy pomnik kolisty, zaopatrzony w monumentalne podmurowanie, nad którem wznosił się cylindryczny bęben ze spiczastym dachem namiotowym, zupełnie zgodnie z typem starorzymskich bogatych grobowców.

Otóż można dowieść specjalnej styczności między Anastasis na Golgocie, a chrześcijańskimi pomnikami grobowcowymi na Zachodzie, w miarę tego, jak kształt tej pierwszej stawał się przedmiotem naśladownictwa z pobudek czci. Kiedy ten zwyczaj się zaczął, czy już może z inicjatywy cesarskiej rodziny Konstantynów w Rzymie w czwartem stuleciu, to się przy obecnym stanie poszukiwań nie da jeszcze stwierdzić, chociaż istnieją ważne dowody, przemawiające za tą ostatnią możli-

wością. Co się zaś tyczy wieków późniejszych, szczególnie w odniesieniu do młodych chrześcijańskich narodów północy koło roku tysiącznego mamy faktyczną pewność, że Grób Chrystusowy był właśnie naśladowany w okrągłych kapliczkach grzebalnych. Wszędzie dokoła kościołów gminnych zamieniono szmat ziemi na cmentarz, to jest grzebalnie ogrodzone miejsce pokoju. Na cmentarzach średniowiecznych spotykamy się z całym szeregiem liturgicznych obyczajów i zwyczajów, zapożyczonych wprost od topografji Jerozolimy. Już nazwy same jako to Ogrójca, drogi krzyżowej, góry Kalwarji, góry Jerozolimskiej, Św. Krzyża i t. d. są pod tym względem znaczące. Lecz jedna myśl góruje nad innemi — to myśl Grobu Chrystusowego. Książęta i bogaci posiadali tradycyjny przywilej na budowanie sobie na placu obok kościołów parafjalnych mauzoleów w kształcie Grobu Pańskiego. Korzystano z jego formy ze specjalnym umiłowaniem w epoce romańskiej, również i w tak zw. Ossaria lub Cranaria w krajach gallijskich i frankijskich, a nawet i w późnogotyckiej epoce spotykamy imponującą ilość takich dwupiętrowych, okrągłych kapliczek cmentarnych, przyjętych z okresów poprzednich i tylko przetransportowanych na nowy język kształtów. Podobne pochodzenie zdradza naturalnie również zbliżony typ grobów książęcych, zaopatrzonych w sklepienie baldachimowe.[7]).

Zakony Templarjuszy stawiały sobie wprost za zadanie naśladować Grób Chrystusowy w Jerozolimie.[8]). Ale również i w północnych Niemczech, a nawet i w Szwecji dochowały się okrągłe kościoły z dawnych wieków, które wykazują wpływ, jaki Św. Grób Pański w Jerozolimie wywierał na budownictwo kościelne na Zachodzie.

Że i rotunda na krakowskim Wawelu musi być podobnym pomnikiem grobowcowym, który wyrósł na tle tradycyjnego typu bogatych mauzoleów, w połączeniu z naśladownictwem Grobu Pańskiego[9]) — jest to najprawdopodobniejsze przypuszczenie, które jednak stanie się niezaprzeczalnem dopiero wówczas, gdy zbadamy i rozważymy bliższe okoliczności, to jest kształt, wiek i położenie tej budowli.

HIERONIM TARNOWSKI.

FAŁSZYWE POGLĄDY na WŁADZĘ i PRAWO.

Jak w życiu każdego człowieka, tak w życiu społeczeństw, narodów i państw dwa hasła walczą ze sobą o zwycięstwo, — hasła, co rzucone w zaraniu istnienia ludzkości leżą na dnie wszystkich zmagań się i bólów, wszystkich upadków i wzlotów przez cały ciąg jej dziejów, a walkę swą dopiero przy końcu jej ziemskiego bytu ostatecznego roz-

---

[6]) Porównaj: G. Dalman, Das Grab Christi in Deutschland (Fickers Studien 1922).

[7]) Porównaj: F. Detfloff, Der Entwurf von 1488, zum Sebaldus grab, Poznań 1915, str. 34.

[8]) Z podobnych pomników, które się jeszcze dochowały, najbardziej charakterystycznym jest Kościół Świętego Grobu w Pizie, Lungarno Galileo, z połowy 12-go stulecia.

strzygną. Jedno, to Quis ut Deus" — drugie „Eritis sicut Deus". W średniowieczu prawo ludzkie, prawo pozytywne, uważane było jako emanacya wiekuistego prawa Bożego, „omnis lex a Lege Aeterna derivatur", władca był uważany jako depozytarjusz cząstki wszechwładzy Boskiej na to, by to boże prawo wcielać w życie podległego sobie Państwa. Państwo zaś nie było celem samo w sobie i samo dla siebie, lecz środkiem, by stworzyć stan rzeczy taki, by przy możliwie największym dobrobycie doczesnym, każda jednostka miała warunki jaknajlepsze dla osiągnięcia szczęścia wiecznego. To wykonywanie i strzeżenie prawa Bożego na ziemi było więc nie tylko celem, ale i racją bytu i warunkiem prawowitosci władzy doczesnej, a przez to samo władza ta podlegała kryterjum i zwierzchności moralnej władzy duchowej, co do swego postępowania tak względem swoich poddanych, jak względem innych Państw.

Przeciw tej koncepcji, opartej na prawie Bożem, jako na „ipsa ratio gubernationis rorum, in Deo, sicut in principe universitatis extinens" podniosły sę dwie teorje z djametralnie sobie praciwnych założeń wychodzące. Ojcem pierwszej z nich jest Macchiavelli. Wychodzi on wprawdzie z pojęcia władzy z „Bożej łaski", ale przejęty zasadą Justyniańskiego Corpus Iuris, zasadą wszechwładzy monarchy, pojęcie istoty i celu władzy krzywi i wypacza. Jego tezą jest absolutna suwerenność i niczem nie ograniczona wszechwładza monarchy, dla jej utrzymania wszystkie środki są dobre, wszelka działalność monarchy, choćby szkodliwa dla jego poddanych, może być usprawiedliwiona racją stanu — bo inna jest moralność panującego, a inna moralność jednostki prywatnej. „Corruptio optimi peseima" — to też teorje Macchiavella były jedną z przyczyn, dla których świat dzisiejszy tarza się w konwulsjach cierpienia. Znalazł on adeptów wśród legistów wieku XVI, ci jednak od jego założenia odeszli o tyle, że nie monarsze, lecz Państwu, jako odrębnej osobie prawnej przyznawali suwerenność i zupełną, żadnemu kryterjum nie podlegającą wszechwładzę. Takim był Gentilis, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, który pierwszy zaprzeczył władzy duchownej prawa sądzenia postępowania Państwa, mówiąc „silete theologi in munere alieno". W pojęciu tych legistów źródłem władzy jest nie co innego, jak Państwo jako takie. Tak przekształconą tezę Machiavella prowadził dalej Bodinus, choć był przeciwnikiem stosowania środków amoralnych i pragnął stosunku między władzą, a rządzonymi, opartego na sprawiedliwości. Jego teorją jest absolutna suwerenność Państwa i zupełna jego niezależność od jakichkolwiek czynników, monarcha zaś ma prawo reprezentowania Państwa, oparte na prawie Bożem. Grotius z jednej strony za początek władzy i prawa uważa „Pactum Unionis" i „Pactum subiectionis", przez co jest ojcem duchowym Jana Jakóba Rousseau. Uznaje on prawo przyrodzone i pragnie zgodności praw państwowych z niem, ale z drugiej strony posuwa dalej teorję absolutystów, bo na podstawie tych paktów przyznaje Państwu nieograniczoną władzę nad jednostką i prawo daleko idącej ingerencji w życie i zakres działania jednostki (prawo wywłaszczenia przez Państwo). O ile Grotius zajmuje stanowisko pośrednie, czy raczej może połowiczne, o tyle Hobbes poddaje jednostkę w zupełną już niewolę moralną Państwu. Według

niego stan natury było to „bellum omnium conta cmnes" — by odtego stanu rzeczy się uchronić, koniecznością było poddanie się pewnych grup ludzi absolutnej władzy jednego, który w zamian zorganizował i wykonywał obronę wspólną. Ten jest początek praw Państwa — że zaś początkiem tym jest stan natury, zatem prawa Państwowe obowiązują w równym stopniu i w takiej samej sile, jak prawo przyrodzone. Pojęcia dobra i zła, prawa i bezprawia, cnoty i występku mają jako swą podstawę i jedyne kryterjum, cel Państwa. Sumieniem obywatela jest prawo pozytywne danego Państwa. Wiara w czynnik nadprzyrodzony jest religją, Państwo ma prawo ustanowić religję, nieprzyjęcie jej przez jednostkę jest buntem przeciw Państwu.

Jakaż różnica od pojmowania Państwa jako brachium saecularae władzy moralnej i wykonawcy prawa, opartego na „ratio gubernationis rerum, in Deo, sicut in principe universitatis extinens". Taki to postęp moralny poprzez zasadę „Cuius regio, eius religio", poprzez „oświecony" absolutyzm i obalenie stanowiska Papieża, jako najwyższego moralnego trybunału ponad państwami, zgotowała Europie Reformacja.

Na pośrednim punkcie między absolutystami a indywidualistami stajej Montesquieu. Pragnie on zagwarantować słuszność ustaw i sprawiedliwe ich wykonywanie i wskutek tego rozdziela suwerenną władzę na ustawodawczą, administracyjną i sądową, co stało się podstawą ustrojów państwowych Europy. Ale przejęty pogańską rzymską zasadą, że najwyższem prawem jest „salus Reipublicae" stawia pozytywne prawo państwowe, jako najwyższe prawo dla jednostki, nie podlegające żadnemu moralnemu kryterjum, oddaje jej sumienie w zależność od ustaw państwowych. Natomiast w prostej linji spadkobiercami Hobbesa są legiści niemieccy, Puffendorf i Wolf, oraz szwajcar Vattel. Według nich państwa są osobami prawnemi, niezależnemi od nikogo prócz siebie samych, niczem wzajemnie między sobą nie związanemi i nie uznającemi nad sobą żadnego kryterjum moralnego. Jedynem prawem dla nich, to zachowanie własnego bytu. Poddani są we wszystkiem zależni jedynie od kierującego się temi zasadami państwa, względnie władcy. Stosunek wzajemny Państw do siebie podlega jedynie kryterjum interesu i możliwych szans. Moralność religijna nie może ograniczać suwerenności Państw, ani stosowania przez nie środków, które uznają za najlepsze dla osiągnięcia korzyści. Tu przemawia ten sam duch, co ożywiał działalność polityczną Fryderyka II, tu już choć nie wypowiedziany, ale jasno postawiony mamy późniejszy pruski aksyomat, że siła idzie przed prawem. Tezy prawnicze legistów, co źródeł swoich teorji szukali w pogańskiej koncepcji ustroju rzymskiego Państwa i w Reformacji, która głosiła rzekomo emancypację człowieka i jego sumienia — ukoronował na polu filozofji Hegel. Hegel nie rozróżnia politycznych i społecznych stron życia społeczności ludzkich, dla niego Państwo i społeczeństwo stanowią całość. Państwo zaś jest jawną, dla siebie samej świadomą substancją, wolą i uprzedmiotowującym się duchem obyczajowym. Dlatego czem innem jest obyczajowość Państwa, a czem innem moralność jednostki. Celem jedynym Państwa jest: utrzymywać swoją własną substancjalną jedność — a ten cel nadaje Państwu całkowite i najwyższe prawo nad jednostką. Jako duch obyczajowy ogarnia państwo: religję,

pracę, wiedzę, krótko, wszystkie dziedziny bytu jednostki. Przedmiotowa wola Państwa jest zawsze, jakkolwiekby nie postępowało, rozumną i sprawiedliwą, bez względu na prawa jednostek.

Teorja ta jest więc z jednej strony ojcem najbardziej wyuzdanego imperjalizmu, z drugiej zaś strony prowadzi wprost do Marksowskiego Zukunfts - Staatu, którego koncepcja jest najstraszniejszą, najbezwzględniejszą tyranią ze strony państwa, najbardziej beznadziejną niewolą jednostki ludzkiej, której nie pozostaje nic, nawet własne sumienie, nawet prawo do wychowania własnych dzieci. Owoce tej teorji widzimy niedaleko, w Rosji. Z trzeciej wreszcie strony zapoczątkowana przez Machiavella teorja dała początek nowej koncepcji życia państwowego, również przez Włocha rzuconej. Faszyzm bowiem w pojęciu swych komentatorów, Benedetta Croce i profesorów Gentile i Saitta z Uniwersytetu Bolońskiego nie jest niczem innem, jak neo - hegelianizmem. Różnica główna jest ta, że nie społeczeństwo i państwo, jak u Hegla, lecz naród i Państwo to substancjalna całość, będąca celem sama w sobie dla siebie, stojąca poza dobrem i złem. Ale czy to Heglowskie, czy Marksowskie lub Leninowe, czy Faszystowskie Państwo, ten mają wspólny grzech pierworodny, że uważają się za cel swój same w sobie, że roszczą sobie prawo do absolutnej władzy tak nad ciałem jak duszą człowieka, że wszystko uważają dla siebie za dozwolone, że nie istnieje dla nich pojęcie dobra i zła.

Wprost przeciwne ma założenie teorja, zapoczątkowana przez Marsyljusza z Padwy, który twierdził, że monarcha wykonywuje władzę zwierzchniczą na mocy delegacji ludu, a kontynuowana przez Althusiusa, oc głosił, iż monarcha jest „minor populo" i że lud ma prawo zdetronizować władcę, oraz przez Monarchomachów. Idea ta znalazła swój najwyższy wyraz w teorji atomistycznej Jana Jakóba Rousseau, która wywarła olbrzymi wpływ na ukształtowania się współczesnych pojęć oraz ustrojów społeczeństw i państw. Według Rousseau, wszelkie prawo i wszelka władza pochodzą od człowieka, który w stanie natury był atomem ludzkim, absolutnie wolnym, absolutnie niezależnym i z żadnym innym człowiekiem żadnemi węzłami nie związanym. Początek zaś władzy i prawa jest ten, że w pewnym momencie prehistorji świata, wszyscy ówcześni jego mieszkańcy postanowili zrzec się dobrowolnie części swej nieograniczonej wolności i absolutnej równości na to, by zapoczątkować podstawy życia społecznego i stworzyć prawo i władzę, niezbędne warunki egzystencji wszelkich spłeczności ludzkich. Jak widzimy, w teorji tej znać wyraźny wpływ Grotiusa i jego „Pactum Unionis" i „Pactum subiectionis" — konsekwencje jednak są u Rousseau wręcz przeciwne, niż u absolutystów.

Kwintensencję tej teorji, krótko ujętą, daje § 399 Contrat Social, z którego najważniejsze ustępy pozwolę sobie przytoczyć: „Znaleść formę społeczności, któraby broniła całą wspólną siłą osobę i mienie każdego stowarzyszonego, i w której każdy, łącząc się z wszystkimi nie słucha jednak nikogo prócz siebie i pozostaje tak samo wolnym jak przedtem, oto jest fundamentalny problem, którego rozwiązanie daje Kontrakt społeczny." Klauzule jego oczywiście redukują się wszystkie do jednej, mianowicie do alienacji całkowitej każdego stowarzyszonego

z wszystkiemi jego prawami na rzecz społeczności, bo przedewszystkem, gdy każdy odda się całkowicie, warunki istnienia są dla wszystkich równe, nikt nie ma interesu w tem, by je uczynić ciężkimi dla innych. Dalej, ponieważ alienacja jest bez zastrzeżeń, połączenie się jest możliwie najdoskonalsze i żaden ze stowarzyszonych nie ma nic do reklamowania. Nakoniec, gdy każdy oddaje się wszystkim, nie oddaje się faktycznie nikomu, ponieważ zaś nie ma takiego stowarzyszonego, na którym nie nabyłoby się takiego samego prawa, jakie się mu daje na sobie samym, zatem zyskuje się równowartość tego, co się utraciło, a ponadto, więcej siły dla zachowania tego, co się ma. Jeżeli zatem usuniemy z puktu społecznego, to co nie stanowi jego istoty, znajdziemy, że redukuje się on do następującej zasady: Każdy z nas oddaje wspólnie całą swoją osobę i całą swoją moc pod najwyższe kierownictwo woli ogólnej, uważamy zaś każdego członka, jako nierozdzielną część całości. Z tą chwilą, zamiast indywidualnej osoby każdego kontrahenta, ten akt asocjacji stworzył ciało moralne i kollektywne, składające się z tylu członków, ile głosów ma to zebranie, które to ciało otrzymuje przez ten akt swoją jedność, swoje wspólne „ja", swoje życie i swoją wolę. Ta osoba publiczna, utworzona w ten sposób przez zjednoczenie wszystkich innych, nosiła dawniej nazwę civitas, dziś nosi nazwę rzeczypospolitej lub ciała politycznego, które członkowie jego nazywają państwem, gdy występuje pasywnie, suwerenem, gdy działa aktywnie, mocarstwem w porównaniu do jemu podobnych. Co się tyczy stowarzyszonych nazywają się oni kollektywnie „ludem", indywidualnie „obywatelami", jako mający udział w suwerennej władzy, zaś „poddanymi", jako podlegający prawom państwowym.

Rozpatrzmy tę teorję z historycznego najpierw punktu widzenia. Rousseau traktuje człowieka atomistycznie, przyjmuje, że na początku istnienia ludzkości poszczególne indywidua ludzkie nie żyły z innemi indywiduami w żadnej wspólnocie, że nie były wzajemnie niczem ze sobą związane, że nie tworzyły żadnego zawiązku życia społecznego i żadna z nich nie miała nad innemi żadnej władzy, żadnego autorytetu — że władza, atutorytet i prawo stworzone zostały sztucznie, przez kontrakt zawarty między owemi atomami ludzkimi. Tymczasem z ksiąg Mojżesza widzimy, że od początku istnienia świata egzystowała pierwsza społeczność ludzka, rodzina, że w tej rodzinie istniała władza ojcowska, że autorytet ojca był prawem dla rodziny. Widzimy zatem, że człowiek pojęty, jako atom, nie istniał nigdy, lecz że przeciwnie, od zarania istnienia świata zaistniał zawiązek życia społecznego w postaci rodziny. Założenie zatem, z którego wychodzi Rousseau jest historycznie błędne.

Jeżeli kontrakt społeczny faktycznie zaistniał, to od pierwszego objawienia do chwili ogłoszenia Dekalogu nie zaszedł na świecie fakt równie ważny i doniosły, jak te Comitia wszystkich żyjących ówcześnie ludzi, którzy dobrowolnie zrezygnowali z części swoich praw osobistych, by stworzyć prawo ogólne, ustalić swoje względem niego zobowiązania i tak dać podwaliny życiu społecznemu. A jednak ani w Weddach indyjskich, ani w egipskich hieroglifach i papyrusach, ani w napisach asyryjskich ani w Biblji, jakkolwiek zapisuje ona fakty bez porównania mniej znaczące, niżby nim był „kontrakt społeczny", nigdzie nie znajdujemy najmniejszej wzmianki o czemś takiem. Niepodobna zaś, by fakt tej

doniosłości mógł zniknąć bez śladu z pamięci ludzkiej. Musi zatem dojść do przekonania, że „kontrakt społeczny" de facto nigdy nie miał miejsca. Przyznają to nawet zwolennicy teorji Rousseau'a, twierdzą jednak, że kontrakt ten jeżeli nie zaistniał w praktyce, to powinien był zaistnieć w zasadzie, bo nic innego nie mogło stworzyć zobowiązania człowieka bez prawa, ani autorytetu jednego człowieka nad drugim, jemu równym, prócz woli samychże ludzi, ponieważ, jak twierdzi Rousseau „nikt nie może być zobowiązanym bez swojej zgody". Twierdzą oni zatem, że „kontrakt społeczny" był kontraktem de iure, nie zaś de facto. Jestto prosty sofizmat. Istotą bowiem każdego kontraktu i jego prawomocność stanowi właśnie fakt zgody dwóch lub więcej osób na zaistnienie pewnego stanu rzeczy — tam, gdzie tego faktu zgody nie było, tam nie mogły zaistnieć ani uprawnienia, ani zobowiązania, tam wogóle kontraktu nie było, gdyż nie może istnieć de jure i obowiązywać kontrakt, który nie zaistniał de facto.

Nie jedyna to jednak sprzeczność w tej teorji, ani nie jedyny sofizmat. Jak można na przykład pogodzić żądanie, by człowiek „nie słuchał nikogo, prócz siebie" z postulatem „alienacji całkowitej każdego z wszystkiemi jego prawami na rzecz społeczności" i wyprowadzić z tego wniosek, że jeżeli wyzbędziemy się wszelkich praw, to wtedy wszyscy będziemy zupełnie wolni i równi, bo nikt nie będzie miał żadnego prawa nad drugim, ani żadnego przywileju?

Do dziwnej również sprzeczności dochodzi Rousseau, twierdząc, że społeczność może swego członka „zmusić do tego, aby był wolnym". Oddźwięk tego aksiomatu teorji humanitarnej znajdujemy w haśle rewolucjonistów francuskich „Liberte, Egalite, Fraternite, ou la Mort". A wiemy także, jak wygląda w praktyce to zmuszanie ludzi, by byli wolnymi w Rosji Sowieckiej. Twierdzi również Rousseau, że Kontrakt Społeczny, na to aby mógł być zupełnie sprawiedliwym, musiał być choć raz zawartym jednomyślnie, choćby dlatego, by módz ustalić, że na przyszłość większość będzie uprawiona stanowić wiążące zobowiązania. Nie można nie powiedzieć, że jestto ostateczną logiczną konsekwencją założenia, z którego wychodzi Rousseau — boć istotnie, kontrakt na to, by był ważny, musi być zawarty dobrowolnie, czyli wychodząc z atomistycznego założenia, jednomyślnie. Czy jednak konsekwencja ta logiczna w stosunku do założenia, jest logiczna w stosunku do natury ludzkiej, do istotnego stanu rzeczy, czy zatem jest możliwa? Odpowiedź na to dadzą choćby nasze przedrozbiorowe sejmy. Jeżeli w XVII wieku ludzie nie mogli być jednomyślnymi w sprawie nałożenia na siebie samych podatków — to jak można przypuścić, by ludzie pierwotni, i to jak twierdzi Rousseau, do żadnej władzy nie przywykli, nie znający innego prawa prócz własnej woli, zdobyli się na jednomyślność co do zaprowadzenia władzy i praw mających poskramiać wybujałość ich charakterów, nakładać im obowiązki, karać ich występki, jednem słowem, ograniczyć na każdym kroku tę ich supponowaną absolutną wolność i niezależność?

Zdaniem Rousseau, „nikt nie może być zobowiązany bez swojej zgody", zatem pakt Kontraktu Społecznego musi być kontraktem osobistym. W konsekwencyi należy Kontrakt Społeczny odnawiać z każdą generacyą. Ten postulat stawia taki zwolennik teoryi Kontraktu Spo-

łecznego, jak Sieyes. Znowuż — w stosunku do założenia postulat ten jest słuszny, ale w praktyce jest niewykonalny i absurdalny. Widzimy zatem, że hipoteza Kontraktu Społecznego historycznie pozbawiona jest wszelkiego prawdopodobieństwa, logicznie zaś, że jest niezmiernie konsekwentna w stosunku do swego założenia, ale że rezultaty tej konsekwencyi są z naturą ludzką i z istotnym stanem rzeczy niezgodne, że doprowadzają one do absurdu. Jeżeli zaś logiczny wynik jakiegoś założenia jest niezgodny z faktycznym stanem rzeczy i absurdalny, to musi się przyjąć, że i samo założenie jest niesłuszne, a teorya z niego wyprowadzona najzupełniej dowolna i na żadnych realnych podstawach nie oparta.

Rousseau widzi źródło władzy i prawa w społeczeństwie. Ale tu wpada w sprzeczność ze samym sobą—bo ci, którzy według niego tę władzę i to prawo stworzyli, nie byli społeczeństwem. Była to pewna ilość ludzi w jego pojęciu absolutnie od siebie wzajemnie niezależnych i nie mających wzajemnie żadnych nad sobą praw—tego zaś nie można uważać za społeczeństwo. Czy zaś pewna ilość hipotetycznie zupełnie od siebie niezależnych i zupełnie sobie równych ludzi mogła być źródłem władzy i prawa? Jasnem jest, że człowiek może przelać na drugiego człowieka lub na innych ludzi tylko to prawo, które sam posiada, nie tylko aksyomat prawny, ale najelementarniejsza logika mówi, że „nikt nie może przekazywać drugiego pisma, którego sam nie posiada". Żaden zaś człowiek sam ze siebie władzy nad drugim nie posiada. Jakże więc ludzie ci, z których żaden nad drugim żadnego prawa nie miał, mogli prawa te przelać na tego lub tych, których władcami swymi ustanowili? Są dalej pewne prawa, których żaden człowiek nie posiada, nie tylko nad drugim człowiekiem, ale nawet nad samym sobą, prawa, będące atrybutem wyłącznie władzy państwowej, jak prawo miecza. A forteriori więc owo hipoteczne zebranie nie mogło tych praw przelać na władzę państwową. Władza nie jest również summą praw indywidualnych, przynależnych członkom danej zbiorowości ludzkiej — jest ona pierwiastkiem całkowicie odrębnym, pierwiastkiem, który nadaje właśnie społeczeństwu jego osobowość jako społeczeństwa, a defincyą jej jest, że jestto „prawo kierowania umysłem, wolą i czynem członków społeczeństwa dla wspólnego dobra". To zaś prawo z żadnego prawa indywidualnego wyniknąć nie może, o ile chodzi o władzę państwową i prawo pozytywne. Może w innych zespołach ludzkich, tam gdzie ci ludzie przelewają na kierujących tym zespołem prawa, które sami posiadają, jak na przykład w towarzystwie akcyjnem, ale nie może tam gdzie chodzi o władzę nie nad przedmiotem prawa osobistego jednostki, lecz nad człowiekiem, jako takim. Z tego konkluzya, że owe Comitia, nawet gdyby były miały miejsce, nie byłyby mogły stworzyć władzy i prawa, bo nie leżało i logicznie nie mogło leżeć to w ich mocy.

Źródłem władzy wreszcie nie jest fakt poddania się pod nią jej przedmiotu. Weźmy przykład z najbardziej przyrodzonej społeczności ludzkiej, z rodziny. Władza ojca nad dziećmi nie od tego pochodzi, że one ją ojcu nad sobą dały — ona jest w nim niezależnie od nich, nie jako w człowieku, gdyż żaden człowiek jako człowiek władzy nad drugim mieć nie może, ale jako w ojcu, przez sam fakt ojcostwa. Dziwnem zaiste jest, że umysły tak potężne jak Grotiusa, nie zdały sobie sprawy z rzeczy tak

prostej i logicznej, że koncepcye oparte na umowach zawartych Contrat Social i na Pactum Unionis względnie Subiectionis stały się podstawami dzisiejszego ustroju prawno-państwowego.

Może jednak Rousseau, mimo że poszedł za daleko wyprowadzając władę i prawo od atomu ludzkiego, miał rację w tem założeniu, że po chodzenie władzy jest ludzkie — że źródłem jej jest nie jednostka, lecz społeczeństwo. Wszak człowiek ma instykt społeczny, jest animal socialis, a bez praw i bez władzy istnienie społeczeństwa byłoby niemożliwem. Skoro tedy przeznaczeniem człowieka było tworzyć społeczeństwa, to może w samym fakcie zaistnienia społeczeństwa jakiegoś leży źródło władzy, w niem samem jako takiem?

Co nazywamy społeczeństwem? względnie narodem, lub państwem? Nie możemy wszak za nie uważać gremium ludzi, nie związanych żadną wspólną organizacją, nie podlegających żadnym regułom wspólnego życia i nie kierowanych w myśl tych reguł jakimś autorytetem. Jednem słowem, nie można za społeczeństwo, za naród, a tem mniej za Państwo uważać zbiorowiska ludzi, żyjących w stanie anarchji. To co owe zbiorowiko ludzi dopiero czyni spłeczeństwem, to jest właśnie ów pierwiastek autorytetu — on dopiero nadaje mu jego osobowość jako społeczeństwu, bez tego pierwiastka nie ma społeczności ludzkiej, jest tylko „rudis indigestaque moles" ludzka. Dla tego to słusznie mówi Cicero, że „populus non est, nisi qui sub auctoritate continetur". Z tego wynika, że chcąc myśleć logicznie nie można sobie wystawić, nawet abstrakcyjnie, społeczeństwa. ludzkiego bez przyjęcia istniejącego tego principium władzy. Podobnież, konkretnie biorąc, nie może istnieć społeczeństwo bez władzy konkretnej, to jest ze społeczności, a nie dopiero przez ten przedmiot stworzonej Skoro zaś społeczeństwo jako takie nie istnieje tam, gdzie nie ma tego pierwiastka władzy, to jasnem jest, że społeczeństwo stworzyć tej władzy nie mogło, bo zanim ona nie zaistniała, to ono jako takie nie istniało — skoro nie ma społeczeństwa bez istniejącej konkretnie władzy, zatem władza od społeczeństwa pochodzić nie może.

Prócz tego zaś jest społeczeństwo przedmiotem władzy, a zatem nie może być jej źródłem. Twierdzenie więc, że źródłem władzy jest społeczeństwo, jest sprzecznością same w sobie.

Władza jest ze społeczeństwem, bo bez niego nie miałby przedmiotu, jest dla społeczeństwa, bo ma je kierować do wspólnego celu ku wspólnemu dobru — ale nie pochodzi od społeczeństwa i pierwiastek jej w niem nie leży, boć ona to dopiero czyni zbiorowisko ludzkie społeczeństwem, a zatem ono jej wytworzyć nie mogło; nie należy też do społeczeństwa, bo ono jest jej, a nie ona jego przedmiotem.

To co tu powiedziałem o hipotezie pochodzenia władzy od społeczeństwa odnośnie do Contrat Social, odnosi się także do tej teorji, która źródło władzy widzi w Państwie jako takim.—

Krótki ten przegląd poszczególnych teorji o powstaniu władzy i prawa jasno wykazuje, do jakich absurdów doprowadza upatrywanie w człowieku źródła tych zjawisk, jak niebezpiecznem w skutkach i jak nieuzasadnionem jest uznanie władzy państwowej za władzę najwyższą, niepodlegającą żadnym ograniczeniom. To też źródeł tych należy szu-

kać zupełnie gdzieindziej — tam gdzie widzieli ją teologowie średniowiecza — w Jedynym Rządcy Panu tego świata.

Pomówimy o tem jeszcze następnym razem.

Ks. HENRYK NOWACKI.

ADWENT.*)

Adwent, po łacinie adventus oznacza przybycie, przyjście. Lekcjonarz kościoła w Kapui napisany przed 546 rokiem wskazuje na pierwsze wyraźne historyczne dające się stwierdzić ślady istnienia adwentu zawiera bowiem cztery lekcje na adwent. Według Dom Cabrola „rotulus" z Rawenny, w którym znajdują się modlitwy odnoszące się do adwentu wskazują na istnienie adwentu w okolicach Rzymu i Italji w połowie V-ego wieku. Tenże sam uczony opat benedyktyński na podstawie tekstu koncyljum z Saragossy z r. 380 twierdzi, że adwent był już znany niektórym kościołom IV-ego wieku. Z tego wnioskować można, że adwent jako okres liturgiczny istniał w pierwszej połowie V-go wieku. Wschód przyjął adwent stosunkowo później, za wyjątkiem Nestorjanów, rozpoczynano go tam w drugą niedzielę przed Bożem Narodzeniem.

Źródła wyżej wymienione wskazują, że pierwotnie adwent zaczynał się w dzień św. Marcina i obejmował sześć niedziel. Od wieków Kościół Rzymski owe sześć niedzel zredukował do 4-ech.

Adwent jest również początkiem roku liturgicznego, to jest oczywiście jasnem, gdyż z przyjściem Chrystusa Pana, rozpoczynają się dzieje Kościoła.

Kiedy zaczęto liczyć lata od ery chrześcijańskiej, a erę tę wprowadzono około roku 525, myślano wtedy adwent, lub Boże Narodzenie uczynić również początkiem roku cywilnego. Dziesiaj jeszcze breve papieskie są datowane a die nativitatis, i bulle papieskie „a die incarnationis" t. j. 25 Marca. Od najdawnejszych czasów ta data 25 Marca uważana była za bardzo ważną. Ona była dla średniowiecza datą stworzenia świata, datą wcielenia Boga, datą śmierci Chrystusa Pana i przez pewien czas początkiem roku kościelnego. Dnie kwartalne oznaczane nazwą „jejunium mensis primi", quarti, septimi, decimi, a przypadające w marcu, czerwcu, grudniu są śladem tego znaczenia, jakie miał w swoim czasie miesiąc marzec, dla swego 25-go dnia.

Papież Grzegorz Wielki ustanowił formę nabożeństwa adwentowego i uprawnił post adwentowy. W XI w. św. Piotr Damian uważa ten post za czterdziestodniowy, z biegiem czasu karność ta łagodnieje, tak, że św. Karol Boromeusz, biskup Medjolański zaleca post w poniedziałki, środy i piątki adwentowe, a w ostatnich czasach nowy kodeks, wiernych całkowicie z postu na czas Adwentu uwalnia.

W obrządku greckim w Adwencie pości się również dni 40, a po-

*) Artykuł ten rozpoczyna serję artykułów o roku kościelnym.

nieważ post ten rozpoczyna się w dzień św. Filipa, a więc Adwent nazywają tam postem św. Flipa. W tym czasie obowiązuje wstrzymanie się od mięsa i nabiału, ale wyznawcy wschodniego kościoła mogą wtedy spożywać ryby, oliwę i wino, które im są zabraniane w Wielkim Poście. Ułatwienia te tłomaczą sobie na Wschodzie tem, że post adwentowy jest przejawem gorliwości zakonników, a Wielki Post ustanowili sami Apostołowie. Tenże obrządek Wschodni rozpoczyna adwent w dniu 14 listopada. Niedziela przed Narodzeniem Pańskiem jest u nich świętem „Świętych Starego Zakonu", a to na pamiątkę ich serdecznej i ciągłej tęsknoty za Zbawicielem. Dnie od 20-go do 23-go Grudnia nazywają się tam Wigilją Bożego Narodzenia; przez cały czas w ich oficjum adwentowem snuje się stale myśl to o Wcieleniu Boga, to o Macierzyństwie Marji, to o stajence Betleemskiej i t. p.

Ale to, co ma nas w tym okresie najwięcej pochłonąć to życie tajemnicze Adwentu w nas samych, albowiem Adwent w Kościele jest najwspanialszym typem adwentu w duszy. Owe cztery niedziele z pośród których pierwsza woła do nas słowami psalmu: „Drogi Twoje wskaż mi Panie, a ścieżek Twoich naucz mię". Vias tuas Domine demonstra mihi et semitas tuas edoce, druga „Ludu Sjonu, oto Pan przychodzi, aby zbawił narody", trzecia zaś zapewnia: „Przyjdzie Pan i nie będzie zwlekał i oświeci zakrycia ciemności i objawi się wszystkim narodom", dlatego introit wzywa: „Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się", a wreszcie czwarte błaga niebo: „Spuście rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki nich spuszczą z dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i niechaj zrodzi Zbawiciela", owe cztery niedziele są krzykiem najgłębszych tęsknot duszy wierzącej za przyjściem Słowa Przedwiecznego i głosem niewypowiedzianej radości, że Słowo stanie się Ciałem i zamieszka w nas i wśród nas. Cechą nieśmiertelnej duszy jest raz głośne wyraźne, a drugi raz ciche i mniej wyraźne, ale zawsze trwające pragnienie pełnego szczęścia. Iluż to ludzi niepokoi się szukaniem ideału, w którym ucieleśnione byłyby wszelkie tęsknoty i najszlachetniejsze porywy, rozpierające serce; ileż serc trawi ten niewymowny głód posiadania dobra, któreby nas nigdy nie opuściło, nigdy się nie zmieniło, ale było zawsze źródłem coraz to większej radości i pełniejszego życia. Ale wielkie dusze którym nie wystarcza ciasny dla nich okrąg doświadczenia, które szukają wielkiego duszy oddechu, objętości duchowych bez granic rzucają się w przepaść wiary, aby w jej bezkresnem bogactwie rozwinąć życie w prawdzie. Dla tych ludzi żyjących wiarą adwent jest wyjściem człowieka naprzeciwko Boga, miejscem, gdzie ów człowiek staje, aby czekać na przybycie swej Miłości Jedynej, czasem oczekiwania na dane Słowo, okresem z jednej strony smutku, gdyż Ten, który ma przyjść jeszcze nie przyszedł, a z drugiej strony radości, że „Przyjdzie Pan i objawi się...." jest on wezwaniem do oczyszczenia tych ścieżek, po których Umiłowany ma stąpać, aby wnijść do duszy. Adwent w kościele podaje ludziom obrzędy, słowa, akcenty i melodje, które są boskimi sposobami jakimi człowiek ma wyrażać swoje oczekiwanie na przyjście Odkupiciela. Adwent wreszcie jest konsekracją najżywotniejszych uczuć ludzkich na służbę Barankowi, On bowiem Słowo Przedwieczne jest najwcześniejszem, niezmiennem Dobrem i Żywotem Wiekuistym, w którym

realizują się wszelkie oczekiwania i spełniają się wszelkie pragnienia. Adwent więc wzywa wszystkie dusze, oczekujące spraw wielkich, wszelkie serca wzdychające z tęsknoty za szczęściem prawdziwem, a wskazując im na Boże Narodzenie woła: Ecce Dominus veniat — oto Pan idzie.

Chociaż jedno jest przyjście Syna Bożego, ale dokonywuje się ono w trojaki sposób. Adwent pogrąża nas w tych trzech sposobach przyjścia Słowa Przedwiecznego. Oto co mówi Blozjusz znawca życia bożego w Kościele: „Są trzy przyjścia Pana: pierwsze w ciele, drugie w duszy, trzecie na sąd ostateczny. Perwsze dokonało się o północy, jak mówi Ewangelja: „A północą stało się wołanie: oto idzie Oblubieniec" (Mat. XXV - 6). To przyjście, w którem widziany był Chrystus na ziemi i z ludźmi obcował, minęło już dla nas. Czas teraz na drugie; oby tylko dusze okazały się godnemi tych odwiedzin. Sam Pan Jezus powiedział, że jeśli go umiłujemy, przyjdzie „sam i zamieszka w sercu naszem...". Ci których porywa żądza rzeczy niebieskich i wznosi ponad słabość przyrodzenia, ci dobrze wiedzą, kiedy nawiedza ich Duch Pański, chociaż i „przed nimi zakryte, skąd przychodzi i dokąd idzie." Zato całkowitą mamy pewność o trzeciem przyjściu Jezusa, czas jego tylko nam nieznany, podobnie jak godzina śmierci.... Pokorne i ukryte było pierwsze przyjście, drugie tajemnicze i miłości pełne, trzecie w blasku oślepiającym i grozie. Baranek cichy w pierwszem, Lew srogi w trzeciem, w drugiem Najserdeczniejszy Przyjaciel."

Jakkolwiek będzie, czy pod uwagę weźmiemy pierwsze przyjście, czy drugie, czy trzecie, Kościół spodziewa się, iż zanurzenie się naszych umysłów w ich tajemnicach spowoduje uświęcenie i dojrzałość dusz do wspólnego życia z Panem przez wiarę, nadzieję i miłość. Aby wyrazić to oczekiwanie Mesjasza, aby obudzić najgorętsze pragnienia Odkupiciela, liturgję Adwentu Kościół wyposażył w najmocniejsze teksty proroków Starego Testamentu, wśród których odzywają się dwa potężne głosy Izajasza i św. Jana Chrzciciela. „Spuśćcie Niebiosa rosę", woła pierszy; „Gotujcie drogę Pańską, woła drugi", dał szatom kolor fioletowy znak smutku i pokuty, przerwał hymny radosne Gloria i Te Deum, kazał osobne modlitwy odmawiać klęczący, nie gaśnie jednak Alleluja we mszach niedzielnych, gdyż tęsknota jest nietylko męką, ale i szczęściem, bo przecież nie tęskni, kto nie miłuje. Aby zniewolić Słowo Boże do przyjścia, Kościół codziennie we Mszy Świętej czci Matkę Jezusa Marję, przez którą przyjść ma Zbawienie świata. A wielbi Ją uroczyście w dzień Niepokalanego Poczęcia, czcząc 8-go grudnia Jej przywilej, który jest zapowiedzią rychłej tajemnicy Narodzenia Pana, a jednocześnie uczy nas to święto, jakiej natury ma być przygotowanie duszy na dzień Bożego Narodzenia.

Im bliższy dzień przyjścia Odkupiciela, tem wołanie Kościoła w Adwencie staje się coraz głośniejszem, wymowniejszem i uroczystrzem. Na siedem dni przed świętem Bożego Narodzenia z pośród licznych modlitw, psalmów i responsorjów dają się nagle słyszeć przez 7 dni z rzędu siedem wielkich antyfon, niby głos trąb srebrzystych, bijący w niebiosa i błagający jakby, ostatkiem sił, aby przyszedł Bóg i zbawił narody.

Oto ich treść: 1. „O Mądrości, któraś wypłynęła z ust Najwyższe-

go, dosięgając od końca do końca mocno i wdzięcznie rozrządzając wszystko: Przybądź i naucz nas drogi roztropności.

2. O, Adonai! Panie i Wodzu Izraela, któryś ukazał się Mojżeszowi w Ogniu krzaka gorejącego i prawo mu dałeś na górze Synai: przyjdź nas odkupić w sile ramienia Twojego.

3. O, Korzeniu Jesse, który stoisz na znak ludom; zamilkną przed Tobą królowie, a narody Tobie modlić się będą: przyjdź nam na zbawienie i już nie zwlekaj.

4. O, Kluczu Dawida i berło Izraela, który otwierasz, a żaden nie zamknie; zamykasz, a nikt nie odewrze: przyjdź i wyprowadź z więzienia, siedzącego w ciemnościach i w cieniu śmierci.

5. O! Wchodzie! jasności światła wiecznego i Słońce Sprawiedliwości: przyjdź i oświeć siedzących w ciemnościach i w cieniu śmierci.

6. O! Królu i pożądanie narodów! Kamieniu węgielny, w jedno je spajający: przyjdź zbawić człowieka, któregoś utworzył z mułu ziemi.

7. O! Emmanuelu! Królu nasz i Prawodawco, Oczekiwanie narodów i ich Zbawicielu! przyjdź ku zbawieniu naszemu Panie i Boże nasz. —

Antyfony te są głębokiem ujęciem odzewu liturgji Adwentu. Kościół przyoblekł je od wieków w melodję niewypowiedzianej mocy. Śpiewa się je w Nieszporach z wielką uroczystością.

Te 7 antyfon, jak siedm wielkich okrętów wiozą nas do portu zbawienia, którym jest stajenka Betleemska, gdzie znajdujemy „Niemowlątko uwinicne w pieluszki i położone w żłobie. (Łuk. II 12.). Pogrążamy się zwolna w noc wigilijną. Okres oczekiwania i tęsknoty dobiega końca. A gdy cisza i milczenie zalegnie świat cały, gdy pośród tej tajemniczej ciszy zabrzmi dzwon kościelny wzywający was na gody Narodzenia, gdy zebrani w mistycznem Betleem w Kościele usłyszycie tę najcudniejszą melodję Wcielenia Pańskiego „Christus natus est nobis, Venite adoremius", to pamiętajmy że to „Słowo stało się Ciałem" i zamieszkało wśród ludzi, aby ludzi wznieść na wyżyny Słowa Przedwiecznego i uczynić ich Synami Bożymi.

K. L.

Władza, bez względu na jej formę, co do swej istoty, pochodzi od Boga — Jedynego Władcy Świata, powstaje zaś drogą przelania przez Stwórcę części Swej władzy na ludzi, na to, by strzegli i wykonywali prawo Jego na ziemi. Ten jej cel jest zarazem warunkiem jej prawomocności i racją bytu. Wynikają stąd dla państwa obowiązki rozliczne, z których najważniejszym jest dbałość o szczęście wieczne obywateli, objawiająca się w ścisłem dostosowaniu praw państwowych do Bożego „lex aeterna" i ochronie praw Kościoła Katolickiego.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — X. R.

WYCHOWANIE KATOLICKIE

WPŁYW CELU OSTATECZNEGO NA ŻYCIE CZŁOWIEKA.

Wśród zagadnień życiowych na pierwszem miejscu staje przed nami pytanie: do czego dążymy? co jest naszym celem?

Jaki jest cel życia ludzkiego? Pytanie, które jak czarny sfinks stawało przed ludzkością od najdawniejszych czasów; pytanie, na które rozum nasz nie był w stanie nam dokładnie odpowiedzieć; pytanie, na które nam odpowiedział sam Bóg, przez Objawienie Swoje.

Od początku niemal swego istnienia ludzkość starała się w ten czy inny sposób to pytanie rozwiązać, wychodząc z tych lub innych założeń. Dzięki temu powstał cały szereg poglądów i systemów etycznych. — Każdy z tych systemów, starając się zbadać i wyjaśnić zagadnienie celu człowieka, musi zaczepić o pewną sprzeczność, sprzeczność, której żaden z tych systemów rozwiązać zadawalniająco nie potrafił, sprzeczność pomiędzy szczęściem i obowiązkiem.

Mamy dwie tendencje partykularystyczne, poświęcające jeden z czynników zagadnień na korzyść drugiego. I tak jedne systemy etyczne, z epikureizmem na czele, na pierwszy plan wysuwają zaspokojenie pragnienia szczęścia. W używaniu szczęścia w różnych jego formach i przejawach widzą cel człowieka. Obowiązki moralne natomiast nietylko podporządkowuje się pożądaniu szczęścia, ale niekiedy wobec niego nikną zupełnie. Czyli, wobec dążenia do osiągnięcia szczęścia, obowiązek nie bierze się zupełnie pod uwagę. Kierunek ten nosi z greckiego nazwę eudajmonizmu.

Inne systemy, dawniej ze stoicyzmem, a dziś z kantyzmem na czele, dążąc do ugruntowania obowiązku, w mniejszym lub większym stopniu wykluczają pożądanie szczęścia. Usuwając pożądanie szczęscia w życiu, odejmują tem samem człowiekowi jedną z najsilniejszych pobudek do naszych czynów. Kant widział obowiązek jedynie tam, gdzie chodziło o spełnienie czegoś nietylko trudnego, ale i niemiłego. Uważał, że tam się kończy obowiązek, gdzie się zaczyna przyjemność. Dla niego nie było miłych obowiązków. Schiller wyraził się złośliwie, że podług Kanta wtedy dopiero uczynek jest moralny, gdy jest popełniony nietylko bez radości, ale ze wstydem.

Wszystkie systemy i poglądy przechylały się i zbliżały bądź do kierunku epikurejskiego, bądź też do stoicko-kantowskiego, żaden jednak nie mógł pogodzić tych dwóch pozornie sprzecznych pojęć — szczęścia i obowiązku.

Rozwiązanie powyższego zagadnienia nie było możliwe, pókiśmy nie znali tak wysokiego i doskonałego ideału szczęścia. by obowiązek dążenia doń był zrozumiały i oczywisty. Dziś jeszcze, kto nie stoi na tem stanowisku, że zbawienie duszy i połączenie się z Bogiem jest jedynym i racjonalnym celem człowieka, ten nie potrafi znaleźć harmonijnego pogodzenia tych dwu wrodzonych człowiekowi tendencyj: dążenia do spełnienia obowiązku i pożądanie szczęścia.

Bóg, ucząc nas, że stworzył nas dla Siebie i że On Sam właśnie właśnie jest tym celem, do którego dążyć musimy, rozwiązał nam na zawsze to zagadnienie. Bóg jest źródłem wszelkiego dobra. Mamy wobec tego cel tak czysty i wzniosły, że dążenie do Niego, a więc wypełnianie swego obowiązku, jest jednocześnie dążeniem do osiągnięcia szczęścia. Ponieważ celem człowieka jest połączenie się z Bogiem, czyli osiągnięcie szczęścia wiecznego, więc pierwszym naszym obowiązkiem jest dążenie do szczęścia wiecznego. I tu niejednokrotnie nauka o szczęściu wiecznem, jako o celu człowieka, spotyka się z zarzutem, że ma charakter egoistyczny. Że dążenie do zbawienia własnej duszy dowodzi egoizmu. Otóż śmiem twierdzić, że autorzy podobnych zarzutów nie znają dobrze etyki chrześcijańskiej. Dążenie do szczęścia wiecznego nie jest bynajmniej obowiązkiem indywidualnym względem własnej duszy, ale jest także i to przedewszystkiem obowiązkiem społecznym względem świata.

Bóg stworzył świat i ciągle go obdarza swemi dobrodziejstwami. Świat, w miarę jak ludzie Boga na ziemi chwalą i łączą się z Nim w niebie, wraca do Boga, posyłając Mu to, co ma najszlachetniejszego — czyste dusze ludzkie. Bóg dał każdemu człowiekowi pewną rolę w świecie do spełnienia, która jest jego obowiązkiem, a którą ściśle wypełniając, człowiek niejako zbiera chwałę Bożą rozsianą po świecie, by ją oddać Bogu hymnem miłości i uwielbienia. Spełnienie tej roli na świecie, t. j. służenie Bogu i ludziom, o ile oczywiście człowiek stara się ją wypełniać możliwie jaknajwierniej i najlepiej, daje mu duże zadowolenie wewnętrzne.

Ponieważ Bóg jest źródłem szczęścia, przeto każdy, kto się doń zbliża, zbliża się do szczęścia, czyli dążąc do połączenia się z Bogiem, człowiek jednocześnie dąży do osiągnięcia szczęśca. To też rola, jaką Bóg nam w świecie wyznaczył, łączy się nierozerwalnie ze szczęściem naszem osobistem, przeto, że dążąc do celu osobistego, dążymy do celu świata. Stąd też widzimy, że nauka o szczęściu wiecznem nie ma bynajmniej cech egoistycznych. Trzeba tylko zrozumieć, że pierwszym w niej momentem jest służba dla świata, którą człowiek z ustanowienia Bożego wypełnia, gdy dąży do połączenia się ze swym Stwórcą, natomiast szczęście, jakie przy tem znajduje, będące już wynikiem wiernej służby, jest momentem wtórnym i jednocześnie silną do tejże służby pobudką.

W ten sposób Etyka Katolicka stawia sprawę ostatecznego celu człowieka i rozwiązuje pozorną sprzeczność pomiędzy szczęściem i obowiązkiem u kresu życia, u jego szczytu.

Teraz, zstąpmy z tych wyżyn do życia ziemskiego. I tu etyka chrześcijańska nakreśla naszym działaniom wyraźny program pogodzenia w życiu doczesnem tych dwu wrodzonych duszy ludzkiej tendencyj. Człowiek nie może odrazu, jednym wysiłkiem, jednym skokiem dojść do celu ostatecznego. Musi przejść przez życie.

Idąc przez nie, napotyka na cały szereg mniej lub więcej drobnych celów, celów pośrednich. I tak musi manewrować, by po tych celach ubocznych, jak po schodach, potrafił dojść do celu ostatecznego. I na tem polega istota życia, ale jednocześnie i trudność życia. Stopniowe osiąganie celów pośrednich jest właśnie naszym życiowym obowiązkiem,

bo ono nas prowadzi do celu ostatecznego. Z osiąganiem każdego z tych celów pośrednich. Bóg związał pewną dozę radości i zadowolenia i już tem samem ułatwia i umila człowiekowi drogę do celu ostatecznego To też wolno człowiekowi zbierać rozrzucone po ziemi okruchy radości i szczęścia, ale jednocześnie należy już w tem życiu szukać wyższych form szczęścia, bo te jedynie są zadatkiem i jakoby zapowiedzią szczęścia wiecznego.

Wiele rozkoszy duchowych, rozkoszy wyższego stopnia, daje życie intelektualne, a szczególnie wiedza i sztuka. I tu również trzeba umieć z nich korzystać i trzeba pamiętać, że tak wiedza jak sztuka, te dwie tak bardzo pociągające rzeczy, nie są ostatecznym celem człowieka, jednak dobrze wykorzystane, mogą być właśnie jednym z tych celów pośrednich, które jak wielkie schody do celu ostatecznego prowadzą. I na to właśnie chciałbym zwrócić specjalną uwagę. Najczęściej bowiem się zdarza, że wiedza i sztuka, te dwie dziedziny tak szlachetne i piękne same w sobie, a niestety tak często źle zrozumiane przez ludzi, zamiast zbliżać, oddalają ludzi od Boga. Dlaczegog? Otóż wina tego, mojem zdaniem, nie leży bynajmniej w samej nauce lub sztuce, leży natomiast przedewszystkiem w sposobie przedstawienia i podania młodzieży tejże nauki i sztuki. I mam wrażenie, że o ile się raz fałszywie zrozumie ich rolę i podejdzie do nich, wychodząc z przeciwnych chrystjanizmowi założeń, nic dziwnego, że wówczas nauka i sztuka mogą zupełnie odwrócić człowieka od celu ostatecznego. Na tem właśnie polega niebezpieczeństwo, kryjące się we wszystkich tych rzeczach, które na ziemi mogą służyć człowiekowi jako jeden z mniej lub więcej pośrednich celów, że dzięki rozkoszom z nimi związanym, dzięki przywiązaniu się do nich, mogą one przysłonić, a nawet zasłonić zupełnie cel życia ludzkiego. A odwróciwszy człowieka od celu ostatecznego, tem samem odwracają go od obowiązków z życiem chrześcijańskiem na ziemi związanych.

Wszystkie te niebezpieczeńswa św. Jan sprowadza do trzech głównych:

Pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota.

W tych trzech pożądliwościach mieści się wszystko, co nam grozi, jeżeli, wbrew naszym obowiązkom, szukamy szczęścia w rozkoszach ciała, w dobrach materjalnych i we własnej wielkości duchowej. Co się tyczy tej ostatniej, spotykamy się z nią najczęściej na terenie życia religijnego, życia duchowego, które, gdy ulegniemy, zostaje spaczone i zupełnie wykolejone.

Dlatego człowiek, musi oprzeć się o etykę chrześcijańską i nie dziwić, gdy ta żąda czasem dobrowolnego wyrzeczenia się nawet uprawnionego zadowolenia, by nauczyć nas panowania nad sobą i przygotować do odmawiania sobie uciech niedozwolonych. Jednakże, mimo tych niebezpieczeństw. wypływających z szukania szczęścia w życiu doczesnem, etyka chrześcijańska nigdy go nie potępiła, ma ono w niej swe uprawnione miejsce i dobrze pokierowane, jest dodatnim czynnikiem moralnego postępu.

Jest jeszcze jedno źródło radości w życiu ziemskiem, zródło, w którem się nie kryje niebezpieczeństwo odwrócenia nas od Boga, a które jest jakby zapoczątkowaniem w nas szczęścia wiecznego. Tem

źródłem — rozwój życia duchowego i praktykowanie cnót chrześciajańskich z miłością na czele. Nic tak harmonijnie nie łączy pojęcia obowiązku ze szczęściem — jak miłość. Miłość, która wiąże ludzi i prowadzi do Boga. Miłość, która jest podstawą największego przykazania, na którem wedle słów Chrystusa „zawisł cały zakon i prorocy".

Każdy człowiek powinien zaznać w życiu szczęścia, jakie daje miłość Boga. Bo miłość Boga w tem życiu jest tą wodą, o której Chrystus mówił do Samarytanki, że gdy ją komu da, „stanie się u niego źródłem wody, tryskającej na zywot wieczny". (Jan VI, 14).

Widzimy więc, że etyka chrześcijańska nie przenosi całego szczęścia do życia wiecznego, ale już tu na ziemi wskazuje je człowiekowi i pozwala z niego korzystać. I człowiek, który ma duszę zdrową moralnie idzie przez życie radośnie, bo wie gdzie ma szukać szczęścia tak przyrodzonego, jak i nadprzyrodzonego i jak ma z niego korzystać. Wprawdzie droga do szczęścia usiana jest cierpieniami, to jednak człowiek zbrojny miłością Boga, największe nieszczęście znieść potrafi. I właśnie miłość Boga ma tą moc, że nawet w cierpieniu daje radość człowiekowi, podnosząc tem samem wartość cierpienia. I tu etyka chrześcijańska godzi znów drugą sprzeczność: cierpienie i radość.

Wielką radość daje człowiekowi spełnienie obowiązku, ale jeszcze większą, o ile ten obowiązek był trudny i ciężki, o ile spełnienie go połączone było z cierpieniami. A im ten obowiązek jest wznioślejszy i szlachetniejszy, tem i radość jest większa. Gdyśmy więc poznali, co jest tym przedmiotem, zdolnym zaspokoić nasze pożądanie szczęścia, jasnem jest, że nie pragnienie własnego szczęścia winno doń przedewszystkiem prowadzić, ale to głębokie przekonanie, że w połączeniu się z niem jest najistotniejszy obowiązek, dla którego zostaliśmy stworzeni. Bo tem się różni etyka chrześcijańska od innych systemów etycznych, że obowiązek, nie wykluczając szczęścia, nad niem przeważa.

Pełniąc wiernie na ziemi swój obowiązek, człowiek, świadom swego posłannictwa zbliżać się winien do Boga, do wiecznego szczęścia, do ostatecznego celu, o którym tak pięknie powiedział św. Augustyn: „Dla Siebie o Panie uczyniłeś nas, przeto nieukojone jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie".

Władysław Pieńkowski.

KONIECZNA KONIECZNOŚĆ.

Zmysł chrześcijański — ten zmysł Chrystusowy — o którym jeszcze niedawno przypominał Papież, mówiąc o niewłaściwych ekshibicjach sportowych kobiecych — jest dziś w zaniku. Albo raczej, wypada powiedzieć że się zwolna odradza u młodych, zwolna i stopniowo, aż przyjdzie oczekiwany i nawoływany we wszystkich ich modlitwach i pragnieniach duszy — wielki wybuch życia chrześcijańskiego i katolickiego zrozumienia rzeczy, rzeczy i spraw życia oraz porządku wszechświata. Przeciwnie starsze generacje, nie o wiele nawet starsze, wpośród obecnie dojrzałych — żeby już nic nie mówić o starzejących się — zmysłu tego nie posiadają. Wygryzły go jak rdza jakaś plugawa

i bronzowo - sina, tak jak filoksem wygryza na południu szlachetne szczepy winne, jak choroby zboże zjadają — oświecenie ośmnastego wieku u nas zadawnione jak jakaś podskórna choroba i oświecenie, stokroć jeszcze gorsze może bo takie beznadziejne, przyziemne i mało inteligentne wieku dziewiętnastego. — Pozytywizm, pustosłowny solidaryzm społeczny, filantropja zaliczkowo — rachunkowa i t. d. oto panujące u nas jeszcze owoce tej choroby.

Słusznie podnoszono i podnosi się potrzebę oświecenia religijnego, poznanie kardynalnych Praw Chrystusowych, wżycie się w wielkie i przedziwne misterjum Kościoła. Ale i to nie wystarcza. Czego dziś potrzeba to rozbudzenia miłości chrześcjańskej. — To jest prawdziwie konieczna konieczność, bez której wszelkie dary Ducha, wszelkie wzloty umysłu, wszelkie rozszerzenie się spekulacji religijnej, wszelka moda sztuki czy literatury o mistycznem zabarwieniu, nie będzie niczem innem jak tylko pustym dźwiękiem, tandetnym epigonizmem zamierających cywilizacji.

Bóg albowiem jest miłością, kto z tej miłości nie czerpie, nie może przynależeć owocnie, prawdziwie, skutecznie i serdecznie do owczarni Chrystusowej. A właśnie pod względem miłości dziwnie pomylone są pojęica dzisiejsze. Rozwaga zmysłowa, niższego człowieka panuje nad prawdziwemi i prawdziwie rozumnemi głosami chrześcijańskiego sumienia. Egoizm osobisty i klasowy, plemienny czy zawodowy stłumia jako jakieś wyższe racje stanu to co w nas płynie z Chrystusowej łaski. Katolicy zdają się takiej używać metody nieraz apolegetyczno - poglądowej że wydają się mówić do innych: „patrzcie jak prawdziwi jesteśmy ludzie tego świata — tego świata, za którego Chrystus Jezus nie chciał się modlić — i jak nam to nie przeszkadza być katolikami!". Smutna apologetyka, bezowocna zresztą, na którą ci co z nami nie są odpowiadają z uśmiechem „prawda"! jacy oni sprytni, dobrze wychowani, jak wyrachowani i t. d.! ale wszak to nie ci chrześcijanie historyczni o których się czytało w historji!" —

Jeśli z jednej strony potrzeba zgnieść, rozerwać i zrzucić tą dziwną i straszną skorupę, która przed światem (mówię tu o ilości ludzi, a nie o „świecie" jako przeciwieństwie kościoła!) przesłania i uniemożliwia jakoby katolickie poznanie, która sprawia, że w krajach historycznie chrześcijańskich mówi się o rzeczach kościelnych i Bożych jakby się mówiło o religji chińczyków czy o egipskiej archeologji — to z drugiej należy przedewszystkiem roznziecić w nas samych ducha miłości, miłości do bliźnich, która skieruje naszą duszę do miłości Boga, — to pogotowie miłości, które sprawia, że każdy, kto się nas dotknie będzie odczuwał jakby tajemny oddźwięk w swej duszy, jakieś roztopienie swego lodu, jakiś przedsmak tego, poczem się prawdziwych chrześcijan poznaje: poznaje ich się bowiem z dawien dawna po miłości. „Potem poznają żeście mymi uczniami, że się społecznie, jedni drugich miłujecie". —

Rzymianie pogańscy mówili o dawnych chrześcijanach: „Patrzcie, jak się oni miłują" — to jest jak w każdej chwili można liczyć na czyn miłości z ich strony. Innego znamienia chrześcijan prawdziwie katolickich niemasz.

Jeśli sekty się dziś tak szybko szerzą; jeśli widzimy tyle obałamuceń religijnych wśród ludu — to dlatego, że w tych sektach znajduje on jakąś namiastkę miłości, jakiś zwodniczy zresztą, czar chrześcijańskiego umiłowania. Więcej czynów, a mniej słów. Więcej prawdy, a przedewszystkiem więcej, jaknajwięcej prostoty. Wiara nasza i czyn z wiary płynący niech nie wydobywają się w życiu naszem gdzieś zwolna, z głębin duszy, ale idą jako pierwszy nasz odruch. Miejmy wreszcie odwagę nietylko znów wierzyć, boć to jest co możemy najrozumniejszego i najprawdziwiej ludzkiego w życiu naszem czynić, ale znów miłować jasno, wyraźnie, dobitnie, ochoczo i szczerze. Jeśli bowiem mamy czynić dobrze w ukryciu, to nie znaczy byśmy wogóle prestali je robić, aby kto go czasem nie spostrzegł, nie wyśmiał i nie skrytykował, miejmy odwagę wreszcie, kochać z nienawiścią samych siebie, z nienawiścią zła, kochać dla całkowitej i pełnej miłości. Ta dopiero da nam prawdziwe rozwiązanie problemów społecznych nurtujących świat powojenny. Jest więc najkonieczniejszą z konieczności.

Wacław Krzyżkowski.

ŻYCIE UMYSŁOWE i KULTURALNE.

„PRZEDMIEŚCIE" LANGNERA W TEATRZE POLSKIM.

Przedmieście. Wielki zygzakowato wygięty dom, zielono - szare ściany, migocące nierówne światło latarni gazowej. Szczęk kół kolejki podziemnej. — Nikogo. Z pod małego żelaznego mostu nad stacją metro, wydobywa się skłębiona para, rozsnuwa się wszędzie: nad chodnikiem, czołga się po stopniach mostu, owija wzdłuż poręczy i ginie gdzieś w zielono - szarym cieniu sąsiedniego domu. Czyjeś kroki, ktoś idzie przez most. Franek, fordancer z trzeciorzędnego, podmiejskiego baru, niedoszły złodziej wypuszczony ostatnio z więzienia.

Franek idzie przez most, idzie ulicą pustą wśród anemicznych wynędzniałych i dziwnie nabrzmiałych beznadziejnością i pustką domów. Rozgląda się, patrzy. Mija budujący się dom, co wytrzeszcza ku niemu, ślepia, nieoszklone okna — oczodoły i czerwieni się niesamowicie świeżą cegłą. Wreszcie dochodzi do małego domu, gdzie dawniej wynajmował u szewca pokój i zastaje w swoim, niegdyś, pokoju Andzię.

W takim kolorycie, nastrojowo-impresjonistycznym utrzymana jest cała sztuka. Nie krępuje się wcale autor utrzymaniem jedności miejsca (co zresztą nie może mu być stawiane jako zarzut), nietylko w całej sztuce, ale i w poszczególnych aktach. Właściwie o „aktach" w „Przedmieściu" mowy być nie może, gdyż Langner daje nam cały szereg barwnych, niezmiernie plastycznych i zawsze utrzymanych w jednolitym kolorycie obrazów, malowanych z przedziwną maestrją i znajomością mechanizmu duszy ludzkiej. Prowadzi nas autor do mieszkania dziewczyny ulicznej, każe nam słuchać, jak miarowo, jednostajnie tłucze

młoteczkiem szewc do późnej nocy, by utrzymać ośmioro dzieci, pokazuje nam kolegów Franka — złodzieji, bogatego gościa Andzi, byłego sędziego, a ostatnio doradcę pokątnego rzezimieszków i t. d.

Właściwie „Przedmieście" Langnera rozpada się na dwie części, pierwsza odtwarza nam wypadki, będące jakby zbiegiem okoliczności, które spotykają Franka, a więc przypadkowe poznanie się z Andzią, budząca się miłość do niej, „przypadkowe" morderstwo, doskonale zamaskowane, nagroda za „odnalezienie" trupa. Tu następuje punkt zwrotny, a wraz z nim druga część „Przedmieścia", gdzie główną, bezpośrednią przyczyną wypadków stają się Franek, albo raczej przeżycia jego psychiczne — męczące wyrzuty sumienia za popełnioną zbrodnię. Franek zadaje sobie nieustanne pytanie, dlaczego kazano mu siedzieć w więzieniu cały rok za nieudaną kradzież, a teraz za morderstwo, wdowa po zamordowanym daje mu datek pieniężny, ubrania po mężu i smoking, smoking jego marzenie, smoking, który umożliwia zostanie znowu fordancerem w barze, a tem samem utrzymanie siebie i Andzi. Langner z nadzwyczajną drobiazgowością i wczuciem odmalowuje przeżycia Franka. Z początku pragnie Franek tylko przyjść na to samo miejsce, gdzie podrzucił trupa (tak bardzo rozpowszechniona u zbrodniarzy częć zobaczenia miejsca zbrodni) i wyznać, opowiedzieć o tem komuś, gdyż Andzia, jako wspólniczka, świadek jego zbrodni, nie wystarcza mu; opowiedzieć jej, — to opowiedzieć samemu sobie. Opowiada więc Franek o swojej zbrodni jakiemuś człowiekowi naprawiającemu motocykl i odjeżdżającemu, nawet nie spostrzegłszy go. Wreszcie opanowany coraz silniej przez wyrzuty sumienia, opowiada Franek o zbrodni swojej kolegom.

Trudno o lepszą scenę, kiedy kolega jego eks-rzezimieszek, ostatnio „urzędnik" magistratu, zwykły hycel do łapania psów, nie chce nic wiedzieć o jego zbrodni, bo nie wypada mu o tem słuchać. Następnie jednak, gdy Franek spostrzega, że kolega wierzy mu, probuje obrócić wszystko w żart. Jednak wydaje się sam „fachowemi" uwagami podczas przedstawienia kinowego. Ostatecznie wyrzuty sumienia przezwyciężają w nim instynkt samozachowawczy; Franek opowiada o swojej zbrodni żonie zamordowanego, a następnie denuncjuje się w komisarjacie. Komisarz nie wierzy Frankowi i każe mu wynosić się. Wprawdzie zdołał opowiedzieć Franek o swojej zbrodni i nawet uzyskać wiarę, jak np. u kolegów i u wdowy, jednak teraz pragnie on wyroku — pokuty. Zmęczony, znękany wyrzutami sumienia i głodem sprawiedliwości, spotyka na jednej z mrocznych ulic przedmieścia „sędziego" i spowiada mu się ze swoich przeżyć. I oto ten pijak, włóczęga, były sędzia, obecnie doradca złodziei i szumowin miejskich, znajduje lekarstwo na jego cierpienia wyrzuty sumienia i głód sprawiedliwości.

Rozpatrując zakończenie „Przedmieścia" należy zaznaczyć, że Teatr Polski początkowo wystawił sztukę Langnera z jednem zakończeniem, a następnie z drugiem.

W pierwszem, zarówno jak i w drugiem zakończeniu, „sędzia" z niebywałym wprost entuzjazmem spostrzega u Franka poszukiwanie „dobrotliwej sprawiedliwości". Sam opowiada o sobie, że długi czas szukał takiego podsądnego, gdyż odczuwał całą niesprawiedliwość praw, bolał nad tem i zaczął pić, widząc że nie potrafi odmienić istniejących stosunków. Radzi więc „sędzia" Frankowi widząc jego pragnienie po-

kuty, zamordować kogokolwiek w sposób widoczny, wyraźny, by dostać się do więzienia i odkupić tem swoją pierwszą zbrodnię. Franek przyjmuje tę koncepcję i po nieudanej próbie z właścicielem baru, zabija Andzię, a gdy policja wkłada mu kajdany, zapomina o popełnionej ostatnio zbrodni i czuje się szczęśliwy.

W drugiem zakończeniu, podczas gdy sędzia radzi Frankowi popełnić jeszcze raz morderstwo, Andzia podsłuchawszy te słowa, namawia go sama, by ją zamordował. Franek się waha, lecz sędzia wzywa ich na sąd i wydaje wyrok, skazujący ich na dozgonną miłość, nawołując ich jednocześnie do walki z nędzą i niesprawiedliwością społeczną, tą najsmutniejszą stroną przedmieścia. A więc sztuka kończy się pogodnie, Franek znajduje tę „dobrotliwą" sprawiedliwość. Jednak wątpliwem jest, czy wyrok sędziego może uciszyć mękę duszy Franka, czy cały ten sąd, krojący na tragicznie farsową maskaradę, mógł uspokoić tak silne wyrzuty sumienia. Wątpliwe!

A teraz, powracając do pierwszego zakończenia „Przedmieścia", nie trudno jest udowodnić istnienie w niem kompletnego absurdu, jeśli przyjmiemy, że Franek jest człowiekiem zupełnie normalnym, to znaczy rozumującym według powszechnie przyjętych form myślenia. Przyjmując tę tezę, musimy się zgodzić na to, że Franek nie przyznałby nigdy słuszności dowodzeniom sędziego, który radzi mu popełnić jeszcze jedną zbrodnię, aby mieć możność odpokutowania za pierwsze morderstwo.

Pomijając pierwsze zakończenie sztuki, jak i usterki w drugiej koncepcji „Przedmieścia", należy podnieść jeszcze jeden, nie mniej ważki zarzut tyczący się psychiki Franka. Dziwnem się zdaje, że Langner, dając nam tak doskonałe przekroje stanów psychicznych swoich bohaterów, nie przygotował nas, nie uzasadnił, skąd we Franku — niedoszłym złodzieju, odnalazło się sumienie. Franek świadomie przecież poszedł kraść, a jeśli nie ukradł, to tylko przypadek; mógł wprawdzie nastąpić przełom w jego duszy, ale Langner nic nam o tem nie powiedział. Tak samo dziwnie nielogiczną wydaje się ofiara Andzi. Czyż nie prościejby było złożyć zeznanie w komisarjacie policji?

Mówiąc o postaci Franka należy również wspomnieć o Andzi. Andzia to postać wprost z życia wyjęta, doskonały typ człowieka słabego, który zdobędzie się na jednorazowy wielki skądinąd nielogiczny wysiłek (w danym wypadku ofiara swego życia), ale nigdy nie potrafi systematycznie zwyciężać swój nałóg. Nie mniej świetnymi typami są koledzy Franka, urzędnik policyjny w komisarjacie i sędzia przypominający bohaterów Dostojewskiego.

Dekoracje i różne pomysłowe tric'i teatralne wnoszą bardzo dużo nastraju. A jeśli do tego jeszcze dodać świetną grę p. Maszyńskiego, który tchnął życie w postać Franka, każąc nam wierzyć w rzeczywistość przeżyć kreowanego bohatera i nie mniej dobrą grę p. Pancewiczowej i zespołu, jasnem się stanie, że sztuka ta mimo niejednej usterki wzbudziła wielkie zainteresowanie.

Halina Kruszyńska.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI A CYWILIZACJA ZACHODU.

Na tle walk o pewne cechy ideologji „Action Francaise", która chciała podporządkować Kościół swym pojęciom cywilizacji, a w związku również z wyolbrzymiałym nowoczesnym ruchem misyjnym, opartym na lepszej znajomości kultur egzotycznych, powstał we Francji, w łonie opinji katolickiej spór o stosunek tak zw. cywilizacji zachodniej do Kościoła i odwrotnie. Głośna książka Henryka Massis, utożsamiająca w praktyce chrześcijaństwo z pewnem pojęciem i zjawiskiem kulturalnem, wywołała protest paryskiej „Revue d'Apologetique". Zabierał w tej materji głos ks. de Solages, redaktor tego pisma, słynny uczony O. Lebreton, S. J., przyjaciel Polski, ostatnio zaś p. Iwo Merklen w „La Croix"[1]. Myśli ich, zwłaszcza tego ostatniego, podajemy tutaj, zaopatrując naszemi uwagami.

W naszej epoce jest bardziej niż kiedykolwiek nieodzownem wyodrębnić Ewangelję od wszystkiego tego, co nią nie jest. A więc od poszczególnych politycznych form, od poszczególnych systemów i organizacyj społecznych, od narodowości, od filozoficznych systematów nawet i doktryn, a wreszcie od poszczególnych form cywilizacji. Zdanie to odzwierciadla zasadniczą myśl Ojca Świętego Piusa XI, który chce wyzwolić właściwą akcję katolicką z pod wszelkich wpływów partyj politycznych, aby uwolnić przepowiadanie Królestwa Bożego od wszelkich względów ludzkich, które między siebie dzielą królestwa tej ziemi. I rzeczywiście, Ojciec Święty, Najwyższy Pasterz, nie omieszkał zaznaczyć, jakie zachodzi przeciwieństwo pomiędzy politycznym partykularyzmem, a duchem i postępami religijnego apostolstwa. To też potępił On wtrącanie się ducha tylko nacjonalistycznego w dziedziny zagadnień i potrzeb misyjnego apostołowania, oraz jasno określił nietrwałość rzeczy ludzkich, a nawet tych ich form bytowania, które są choćby i słuszne, prawidłowe i owocne, wobec istoty, założeń i konstytucji Kościoła oraz wiecznej niezmienności przykazać boskich.

Ks. Bruno de Solages uczuł się słusznie zatrwożonym tym zbyt częstym dla nas widokiem, że nasi katoliccy mówcy zbyt często i zbyt doprawdy jaskrawo, „łączą kościół z myślami, z zasadami, z instytucjami, które nie należą do katolickiego Credo, choć same przez się mogą być, być może, i szanowne". Czy w ten sposób nie narzuca się Kościołowi „oblicza raczej bardziej konserwatywnego, niż apostolskiego"? Czy, w takim razie, nie grozi nam niebezpieczeństwo ukazywania „w Kościele zbyt doprawdy często jakiegoś narzędzia ustanowionego raczej na usługi spraw i dóbr tego świata". Być może, że ks. de Solages zachował w pamięci zdanie, które wypowiedział niegdyś kardynał Mercier po przyjęciu na audjencji głowy jednej ze współczesnych szkół filozofji politycznej[2]) „przychodzą nam proponować, abyśmy oddali Kościół na usługi t. zw. porządku". Otóż — to właśnie porządek ma się ustanowić na usługach Kościoła.

Pan Henri Massis, we wspomnianej już książce, która ukazała się zeszłego roku p. t. „Defense de l'Occident"[2]) wołał w te słowa: Zachód jest zagrożony! — Przez kogo? Przez Wschód! — Cóż trzeba, zatem, czynić? — Bronić go! Lecz, któż może go bronić? — Kościół Katolicki!" I oto dla p. Massis, razem z cywilizacją zachodnią, to cała cywilizowana ludzkość jako taka, pełna ludzka cywilizacja wchodzi w grę i jest zagrożona. To zidentyfikowanie cywilzacji i kultury grecko-rzymskiej z cywilizacją jako taką, musiało oczywiście porwać zachwytem i głośnym entuzjazmem tych wszystkich, którzy zupełnie fałszywie i bezzasadnie przypisują Zachodowi rolę jedynego możliwego przedstawiciela ludzkiej cywilizacji. Lecz, to wieczyste przeciwstawienie Wschodu i Zachodu musiało również wywołać protest i sprzeciw tych, którzy nie zapominają o powszechnem posłannictwie, powołaniu i uprawnieniu Kościoła.

Należy się strzedz takiej przesady i takiego sposobu patrzenia na rzeczy, któryby nie spostrzegał nic innego we Wschodzie, jak tylko jego zabobony i jego urojenia, a w Kościele nie widział nic zgoła innego, jak tylko siłę i moc jakąś zachodnią.

W gruncie rzeczy sam p. Messis dopuszcza tu i owdzie, pod wpływem swej katolickiej wiary, pewne zastrzeżenia wobec swej własnej tezy. Wspomniał on na czas na te słowa Chrystusowe, że równie dobrze ze Wschodu, jak z Zachodu przyjdą ludzie, by zająć miejsce w Królestwie Bożem. Chciał tylko się zastrzedz przeciw wschodnim wpływom różnych teozofji i przeciw temu jakiemuś pomrukowi złowieszczbnej groźby, która z Azji dochodzi i która się słyszeć daje w azjatyźmie dzisiejszym. Lecz sam musi jednak przyznać, że wszystkie te egzotyczne ideologje, z któremi walczy, nic zgoła innego nie czynią, jak zagrzewają jedynie do życia stare i to zachodnie właśnie

[1]) Z dnia 31-go maja z. r.

[2]) Chodzi tu o „Action Francaise".

błędy, i że bunt Azji wobec Europy wyłonił się właśnie z europeizacji Azji. A zatem, nie stawia on właściwie jakichś nie do przełamania zatrzasków i jakichś nieprzebytych przeciwieństw (pomimo swych okrzyków) między Wschodem i Zachodem, przeciwieństw i antagonizmów, któreby były ugruntowane na zasadach samej już przyrody lub rasy. To też, sam głośno wyznaje: „Miasto Boże, społeczność chrześcijańska abstrahuje od wszystkich różnic narodowościowych i rasowych i od wszystkich różnic, jakie wyłaniają się z odmiennych kultur i z odmiennych środowisk."

Jednakowoż, trzeba wyznać, że prawie wszystkie te zastrzeżenia wypowiedział autor w odnośnikach do samego tekstu swej książki, a tekst ten, napisany zgoła w innej linji perspektywicznej, zdaje się łączyć, doprawdy, w jeden jedyny granitowy blok Zachód przeciw Wschodowi z jednej strony, a z drugiej strony bardzo blisko łączyć katolicyzm z kulturą grecko - łacińską, czyniąc zatem z Kościoła coś w rodzaju obronnego muru dla cywilizacji zachodniej. Takie myśli i takie stanowisko są niedopuszczalne dla katolika i przyznać trzeba, dla historyka świadomego rzeczy. Oczywiście, katolicyzm stanowi jeden z najistotniejszych składników, bodajże najistotniejszych, śródziemnomorskiej cywilizacji. A p. Massis, przerażony niebezpieczeństwem, na jakie narażona jest obecnie łacińskość w znaczeniu rasowem, może zupełnie słusznie pisać, że „widzimy w Kościele katolickim jedyną siłę i potęgę, zdolną do odnowienia prawdziwej cywilizacji", ale pozostanie pytanie, czy właśnie rasowa łacińskość jest tą jedynie prawdziwą cywilizacją i czy jedynie do jej odnowienia ma się Kościół zaprzęgać. Zresztą każda rasa, czy też środowisko, jest uprawnione do odwoływania się do życiodajnych wpływów Kościoła.

Jest oczywistem, że w tem połączeniu, w tym zlewie w jedno, które się odbyło na początku ery chrześcijańskiej, pomiędzy chrześcijaństwem a cywilizacją grecko - rzymską, elementem władczym i dominującym był właśnie chrystjanizm. Ale, trzeba również i to przyznać, że w innym takim zlewie z każdą inną, jakąkolwiek badź cywilizacją, chrystjanizm byłby zawsze, jak był i zawsze będzie, z prawa swej boskiej istoty elementem władczym i dominującym. Że chrystjanizm coś przekształcił, nie stanowi to argumentu, aby mówić, że coś innego przekształcić nie może, lub, że to pierwsze przekształcone jest możliwie najlepszym wytworem. Ta cywilizacja starożytności, w której się kojarzy dobro i zło, nie mogła być przyjętą przez chrześcijaństwo i przezeń zasymilowana nie podlegając uprzednio przemianom. Znajdowały się wprawdzie w niej elementy, które mogły służyć Ewangelji i jej sprzyjać, ale zato tkwiły też w niej i inne, które Ewangelję zwalczały. Kościół zużytkował pierwsze, a drugie odrzucił. Filozofia grecka okazuje się, w ten sposób dla historyka jednocześnie, jako opatrznościowe torowanie dróg Ewangelji, a również, jako źródło wszystkich herezyj. Co zaś się tyczy cesarstwa Rzymskiego, to jest ono zarazem i pobratymcą Królestwa Chrystusowego i jego nieprzejednanym wrogiem. Wrogi ten charakter Imperjum okazał się, raz jeszcze, w czasach nowożytnych przez odrodzenie się prawa rzymskiego i jego skutki, t. j. absolutyzm monarszy lub państwowy, prowadzący w dobie obecnej do socjalizmu i rewolucji.

Dlatego też, zachodzi więcej niż nieporozumienie, zachodzi wielkie i brzemienne w następstwach pomieszanie pojęć, fatalne jakieś qui - pro - quo, gdy wyliczając główne i istotne składniki, z któremi zrosła się i z których wzrość miała nowożytna cywilizacja zachodnia, wymienia się bez zastrzeżeń i bez komentarzy filozoficzną myśl Aten i prawną rachubę Rzymian[3]).

Zanim dostały się do naszej chrześcijańskiej syntezy nauki Platona i Arystotelesa, zostały one głęboko przekształcone, sprostowane i ochrzczone przez takich mędrców jak św. Augustyn lub św. Tomasz z Aquinu [4]).

Co się tyczy teoryj, wypracowanych przez prawo rzymskie, to zostały one również gruntownie ułagodzone, uczłowieczone i uchrześcijanione przez gimnastykę pojęć i obyczajów, jaką im Kościół narzucił. Wszystko to, co mądrość Starożytności posiadała rzeczywiście „naturalnie chrześcijańskiego", że się tu przytoczy słynne określenie Tertuliana, zostało przyjęte przez Doktorów i Nauczycieli Kościoła z prawdziwą przyjemnością, ale zato, błędy i gwałty pogańskiego naturalizmu zostały przez starych

---

[3]) Co do skutków historyczno - kościelnych, wynikłych z tego pomieszania na terenie Zachodu i Wschodu i co do Schyzmy wschodniej, patrz doskonałe studjum prof. Uniw. Lubelskiego, x. dr. St. Ciechowskiego: Początki odszczepieństwa wschodniego. Przegląd powszechny, tom 174 Nr. 522, str. 303 — 314, czerwiec 1927, streszczonego również po francusku w Semaine Religieuse de Seine et Oise, wrzesień tegoż roku.

[4]) O tem, co się tyczy arystotelizmu i św. Tomasza, patrz słynne studjum Ojca Mandonnet O. P. profesora Uniwersytetu w Fryburgu Szwajcarskim, p. t. Siger de Brabant et l'avérroisme latin au XIII-me siècle, — wydaną w Louvain.

Ojców odrzucone bez wszelkich ceremonji ni wahania. P. Merklen naznacza słusznie historyczną różnicę pomiędzy postępowaniem pierwszych pisarzy kościelnych t. j. Ojców, a stanowiskiem, zajętem przez późniejszych, t. j. Doktorów. Pierwsi mieli do walczenia z konkretną rzeczywistością strasznego pogańskiego stanu rzeczy, który nadawał myślom specyficznie antychrześcijańskie zastosowanie, drudzy zaś ważyli same te myśli w ich oderwanem, a jednak nigdy nie pozbawionem niebezpieczeństw, znaczeniu. Przyjęli z nich to, co było w nich prawdziwie i racjonalnie ogólnoludzkiego i, co jako takie, chrześcijaństwu się nie sprzeciwia, który będąc od Boga, uznaje, że natura ludzka, jako taka, jest od Boga stworzona i w głębiach swych Prawdzie Bożej sprzeciwiać się nie może. Dziś jednak znajdujemy się w czasach podobniejszych raczej do epoki, w której żyli Ojcowie Kościoła. Mamy do czynienia raczej z nową rzeczywistością pogańską, która się wydziela z pogańskich rysów starożytnej myśli, niż z oderwanemi wartościami właściwej spekulacji. To też zaopatrzeni mądrością i rozeznaniem Doktorów, musimy przystąpić dziś do walki podobnej do tej, którą staczali Ojcowie. Jakieby nie było o tem zdanie ludzi niewierzących, pozostanie faktem, że to nie katolicyzm istotnościowo się przeistoczył, gdy wszedł w kontakt z cywilizacją grecko - rzymską, ale że to właśnie on narzucił swe własne nakazy i wskaźniki tej cywilizacji, aby ją uczynić chrześcijańską i ludzką. Może też również niespożycie uczynić to z każdą inną.

Przewartościowanie wartości, przewrócenie walorów, jakie dyktują podobne zdania o jedności Katolicyzmu z cywilizacją zachodnią, doszłyby tu w rezultacie do takich konkluzyj, że cywilizacja zachodnia stanowi integralną część katolicyzmu. A w takim razie, zachodziłaby tu, w samej naturze rzeczy, ugruntowana łączność między nimi, łączność, której jednak nigdy żaden katolik nie będzie mógł przyjąć. Sama tylko i jedynie ewangielicznie Dobra Nowina jest do zbawienia potrzebna. Wobec wszelkich ludzkich koncepcji i człowieczych czynności zachowuje ona jedna tylko swą Boską transcendentalność. Cywilizacja zachodnia, ale nietylko ona jedna, może słusznie uchodzić za jeden z owoców katolicyzmu, ale nigdy za samą podstawę czy łożysko Kościoła. Zresztą, wiele byłoby do rozpatrywania o ile i w jakiej mierze dzisiejsza cywilizacja zachodnia jest chrześcijańską i katolicką. Skarby katolickiej wiary są ofiarowane przez Boga wszystkim ludziom i mają one odnowić wszystkie ludy i narody. Pan Jezus nie zachował ich jedynie w ramach wyłącznego przywileju, dla samych tylko ludów łacińskich, ani nawet jedynie tylko dla samych ludzi Zachodu. Będąc prawdziwą jedyną religją, religja Jezusowa jest powołana i przeznaczona do stania się religją całej ludzkości. U nas w Polsce specjalnie warto to zaznaczyć wobec rozmaitych zastarzałych obrządkowych przesądów, bo nie rozumiemy dosyć, że jak mówi Benedykt XV w Motu proprio Dei Providentes z 1-go maja 1917 roku[5]), „Kościół Chrystusowy nie jest ani łaciński, ani grecki, ani słowiański, ale jest katolicki[6])."

Bez pomocy okazanej mu ze strony cywilizacji śródziemnomorskiej, Katolicyzm tuszy sobie zdobycie całego świata Królestwu Bożemu o własnych swych siłach. Jeśliby kultura grecko - łacińska była jedyną któraby dozwalała zostać chrześcijaninem, należałoby wówczas odbierać np. Hindusom, Chińczykom i Japończykom ich własne formy życia prywatnego i publicznego. Królestwo Boże nie mogłoby się wówczas rozszerzać inaczej, jak tylko pod sztandarem Europy i za jej pokryciem, pod hasłem jej kultury i jej organizacji społecznej. Otóż, nic nie jest tak obce Ewangelji, tak przeciwne tradycjom przekazanym nam przez Apostołów, bardziej wrogie uczuciu i zmysłowi katolickiemu, jak podobne twierdzenie. P. Messis dobrze to zrozumiał sam, gdy pisze: „Nie chodzi wreszcie o latynizację Azji, lecz o to, by ją uchrześcijanić, o to, aby jej zaszczepić takie chrześcijaństwo, któreby nie było sprzęgnięte z formami życia, przeznaczonemi na śmierć i zatracenie, t. j. chrześcijaństwo powszechne, rozdziane ze wszystkiego przystroju narodościowego — czysty katolicyzm". Ale p. Messis słusznie wymierzając ostrze swego argumentu przeciwko znacjonalizowanemu chrześcijaństwu schyzmatyckiemu lub protestantyzmowi, sam nie widzi, że cała jego książka zmierzała do wytworzenia jakiegoś kulturalnego, że tak powiem, odszczepieństwa, t. j. chrześcijaństwa cywilizacyjnie śródziemnomorskiego i zachodniego w przeciwstawieniu do prawdziwego katolicyzmu. Zdawaćby się, doprawdy, mogło, że niektóre, katolickie zresztą, umysły Zachodu przechodzą podobny proces myślenia obecnie, jak ten, który niegdyś w Bizancjum kładł podwaliny pod Schyzmę Wschodnią.

Przez to, że przez długie wieki, chrześcijaństwo łączyło się blisko z cywilizacją europejską, czy nie wynika czasem myśl, że faktycznie połączyło ono za naszych dni

[5]) Acta Apostolice Sedis tom IX. str. 530.
[6]) Patrz książeczkę „W Kościele i Cerkwi", Kraków 1926.

swój los z losem ludów Zachodu? Czyż Kościół Katolicki nie jest obecnie skutkiem tego sprowadzony, jakby wbrew własnej woli, do narzucenia wszystkim narodom, wśród których głosi on Ewangelję, jednostajnego kształtu cywilizacji zachodniej?

Tu wyłania się nowy problemat, bardziej skomplikowany w swych konkluzjach."

Książka Henryka Messis szeroko rozeszła się po Polsce. Sprzedawano ją w księgarniach warszawskich; zajęły się nią niektóre organa prasy społecznej, mówiono i pisano o niej wiele. Warto, aby tej książce i rzuconym w niniejszym artykule myślom poświęcono w życiu polskim więcej uwagi. Sam mogłem u swych francuskich przyjaciół skonstatować, jak bardzo podobne twierdzenia utrudniają porozumienie się między katolikami. Wszak we Francji na mocy doktryn wyssanych z materjalistycznego pojmowania dziejów jako funkcji i tarć mas społecznych (dalszy to rozwój t. zw. materjalizmu historycznego Marxa, który służy za fundament socjalistycznej doktrynie o walce klas) wynika choćby traktowanie katolickich wartości, zawartych w dziejach Polski jako czegoś obcego, wrogiego i niebezpiecznego, bo nie opartego na kategorjach grecko - rzymskich. Jeśli podobny stan umysłów dalej rozwijać się będzie, dojdziemy do następującego absurdu, mianowicie, że katolicyzmu wogóle niema i że są jakieś rasowe odblaski rzucone na tle religijnem przez dziejowy pochód narodu. Po rozjuszonym w czasie wojny — starym bogu germańskim, zacznie się nowa walka bogów wszelkich plemion i narodów, a nawet już i w obrębie jednego państwa[7]) W rzeczy samej podobne doktryny są wytworem protestanckiego sposobu myślenia, który nas wciąż zalewa, a w Polsce jest również osadem długotrwałej prawosławnej okupacji.

Jan Lett.

WIECZÓR PRZED ZMARTWYCHWSTANIEM,

Coraz częściej w polskiej literaturze pięknej, zachwaszczonej jeszcze i tak często, niestety, brzmiącej jak cymbał pusty, jawią się dzieła coraz to bardziej wartościowe treścią, świadczące swojem istnieniem, że nie jest tak źle, jak się wydaje, że coraz to częściej otwierają się naszym pisarzom wyżyny twórczości. Po „Uchu igielnem" Staffa mamy do zanotowania pośmiertne wydanie poezji Olimpji Ligockiej. Na treść książki, dającej najzupełnej skończony wizerunek duchowy Autorki, składają się dwie części: „Supremum vale" i „Rozmyślania podczas Mszy Ś-tej" — te ostatnie o charakterze natchnionych modlitw.

Ostatnie pożegnanie... I cóż tu można nowego powiedzieć? — ktoś może zapyta. Tyle ich słyszeliśmy. Wiecznie ta sama rozterka, bezładna szarpanina ducha rozpaczliwie trzymającego się ciała i ziemi, burza zwątpień i złorzeczeń....

Właśnie, że nie! Na to wszystko, tak często spotykane u młodych, niedojrzałych pisarzy, co jeszcze nie mogą zapatrzyć się w nieskończoność, u Ligockiej miejsca niema. Okres walki wewnętrznej pozostał już dawno za nią: czasem tylko jak echo tej minionej burzy dolatujące z głębnej dali zabrzmi przypomnienie, że „tam me szaleństwo pozostało w cichej kaplicy Panny Marji", że „pozostał w pustce za mną... głuchy krzyk", czasem tylko pomiędzy „Miłość" i „Ciszę na ziemi" wkradnie się „Zły dzień". Ale coraz to bardziej rzadkie stają się te echa, coraz bardziej przycicha ta przedziwna melodja — aż przechodzi w nieskończony spo-

---

[7]) O rasowych a nie wyznaniowych przesądach polskiego znów latynizmu patrz artykuł: „Latynizm polski i francuski". Przegląd Wileński Nr. 152 25-go b. m. oraz tamże w Nr. 17 z 23-go października w artykuliku „Katolickie prawosławie".

kój, rzekłbyś, roztapia się w „wieczności pogodnej i cichej nad cieniem krzyża".

Dziwnem się zrazu wydaje, że wiersze te, choć przesiąkłe do głębi chłodem śmierci, tak są spokojne, tak niesłychanie ufne i ciche. Ale po bliższem zastanowieniu się musimy przyjść do wniosku, że inaczej być nie może: bo nad śmiercią, tą straszną zmorą wszystkich ludzi, która nieubłaganie wisi nad nami, unosi się tutaj przeświadczenie silniejsze niż sama śmierć: przeświadczenie, że

„ . . . . . po śmierci rozkwitnę na nowo
— przeczbym w tę przyszłość obłędną śpieszyła,
gdyby li tylko posępność nad głową
obiecywała samotna mogiła?"

I jedynie ta wiara, to głębokie przekonanie sprawia, że autorka może tak powiedzieć w „Kwietniu ostatnim":

odeszła w pustkę siostra osmętnica —
bezpieczne w Bogu dzisiaj serce moje.

Dlatego też wszystkim, widzącym jeszcze „Królestwo Boże równoznaczne śmierci przez mgłę swego ciała", wszystkim, którzy „po ziemsku ubezpieczają je w sercach" i którzy nie pojmują, że „błękit Boży nie jest z tego świata" poezje Ligockiej oddadzą wielką przysługę, bo są pieśnią „wiary bez buntu", która śmierć zwycięża.

Piękna cichych refleksyj z „Supremum vale," jakoteż żarliwych modlitw z „Rozmyślań" nie sposób opisać: trzeba poznać się z niemi zbliska, ponieważ są one głosem płynącym wprost z duszy i wprost do duszy, a poznać się z niemi niewątpliwie warto: prostota pięknego słowa, szczerość wypowiedzenia się i głębia myśli — oto niezawodne dowody wartości poezji Ligockiej.

Choć przekonani o tem, że trafią one do rąk wszystkich czytających te słowa, nie możemy się oprzeć chęci przytoczenia choć jednego z nich: niech czytelnicy sami wyrobią sobie pojęcie o pięknie i słodyczy tej książki:

Orędowniczko nasza, Panno święta,
Bogurodzico z Jasnych Gór i Bram,
spójrz na Chrystusa dziecinne oczęta
przyświecające i Tobie i nam...

Orędowniczko naszej ziemskiej doli
w modlitwie za nas białe ręce złóż,
módl się za nami a Bóg nas wyzwoli
i Twoja łaska spłynie deszczem róż...

Antoni Grodecki.

PIEŚŃ CHWAŁY.

Staraniem księdza prof. Nowackiego, któremu miłośnicy śpiewu gregorjańskiego — *śpiewu katolickiego*, zawdzięczają wydanie wielu cennych pomników tej starodawnej, a zawsze żywej modlitwy muzycznej, oraz zorganizowanie chóru gregorjańskiego przy warszawskiej Katedrze (dzięki życzliwemu poparciu i szczerej opiece J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego), świeżo się ukazała mała nutowa gregorjańska ulotka z liturgicznemi „*Wychwalaniami i Pozdrowieniami*", — Laudas seu Acclamaciones — wedle dawnego zwyczaju Kościelnego z VIII i IX stulecia. Chór Katedralny wespół z Klerykami Seminarjum Metropolitańskiego odśpiewał je poraz pierwszy w dniu 28-go października ub. r. Dla niezwykłego piękna tego starożytnego Chrześcijańskiego Hymnu Chwały, podajemy tutaj jego polski przekład:

CHÓR PIERWSZY. — Chrystus zwycięża!

CHÓR DRUGI. — Chrystus króluje!

CHÓR PIERWSZY. — Chrystus panuje i rozkazuje!

CHÓR PIERWSZY. — Wysłuchaj o Chryste.

CHÓR DRUGI. — Świętemu Kościołowi Bożemu niech zawżdy będzie zbawienie.

CHÓR PIERWSZY. — Odkupicielu świata!

CHÓR DRUGI. — Ty Kościół wspomagaj!

CHÓR PIERWSZY. — Święta Maryjo!

CHÓR DRUGI. — Ty Kościół wspomagaj!

CHÓR PIERWSZY. — Święty Józefie!

CHÓR DRUGI. — Ty Kościół wspomagaj!

CHÓR PIERWSZY. — Święty Michale!

CHÓR DRUGI. — Ty Kościół wspomagaj!

CHÓR PIERWSZY. — Chrystus zwycięża!

CHÓR DRUGI. — Chrystus Króluje!

CHÓR PIERWSZY. — Chrystus panuje i rozkazuje!

CHÓR PIERWSZY. — Wysłuchaj Chryste!

CHÓR DRUGI. — Piusowi, Najwyższemu Kapłanowi i powszechnemu Papieżowi życie!

CHÓR PIERWSZY. — Zbawicielu świata!

CHÓR DRUGI. — Ty go wspomagaj!

CHÓR PIERWSZY. — Święty Piotrze!

CHÓR DRUGI. — Ty go wspomagaj!

CHÓR PIERWSZY. — Święty Pawle!

CHÓR DRUGI. — Ty go wspomagaj!

CHÓR PIERWSZY. — Chrystus zwycięża!

CHÓR DRUGI. — Chrystus Króluje!

CHÓR PIERWSZY. — Chrystus panuje i rozkazuje.

CHÓR PIERWSZY I DRUGI KOLEJNO. — Królu nad Króle! — Ty Królu nasz! — Nadziejo nasza! — Ty chwało nasza! — Miłosierdzie Ty nasze! — Pomocy nasza! — Siło nasza! — Ty niezwyciężona broni nasza! — Murze nasz obronny i niedozdobycia! — Obrono nasza i wyniesienie nasze!

WSZYSCY RAZEM. — O światłości nasza, drogo i życie nasze.

CHÓR PIERWSZY. — Chrystus zwycięża!

CHÓR DRUGI. — Chrystus Króluje!

CHÓR PIERWSZY. — Chrystus panuje i rozkazuje.

WSZYSCY RAZEM. — Jemu jednemu należy się panowanie, chwała i w okół siebie radość — nieskończone wieków wieki. Amen.

CHÓR PIERWSZY. — Dobre niech przyjdą czasy!

CHÓR DRUGI. — Pokój Chrystusów niech nastaje!

CHÓR PIERWSZY. — Dla odkupionych krwią Chrystusową!

CHÓR PIERWSZY I DRUGI KOLEJNO. — Szczęśliwie! — Szczęśliwie! — Szczęśliwie!

WSZYSCY RAZEM. — Niech przyjdzie Królestwo Chrystusa! — Bogudzięki! — Amen.

Pamiętamy, jak cesarz i jenerałowie pozdrawiali swe wojska, jak one na to pozdrowienie odpowiadały.

Był to zapewne zwyczaj przyjęty z dawnego Bizancjum, którego zkolei wzięto z rzymskich obozowych obrzędów. Wiadomo bowiem, iż w Rzymie wojsko specjalnemi, rytualnemi niejako, okrzykami witało swych dowodów. Znany jest sakralny charakter wojny i wojska w starożytnym Rzymie. Podobnie, z rana klijenci witali, podobnie lud rzymski imperatorów i cesarzy przy uroczystych wjazdach, pochodach tryumfalnych i t. p. Zwyczaj tych aklamacji, wykrzykiwanych pozdrowień, w których lapidarnie formułowano życzenia i stan umysłów, wierzenia nawet, przedostał się również do listowych form rzymskich.

Z nastaniem wolności Kościoła, z coraz większem rozszerzaniem się chrześcijaństwa, w wieku wielkich bazylik, w których modlitwa chrześcijańska zamieniała dawne rozhowory życia publicznego, w czasach, gdy Rzym już nie miał w swych murach Cezara, ale coraz bardziej się stawał *Miastem Bożem* — zwyczaj wykrzykników życzeniowych przeszedł na grunt religijny chrześcijański i stworzył tę krótką i zwięzłą litanję Wychwaleń, tę pieśń chwały, której tekst polski podajemy, a która obejmuje w sobie przebogate wyznanie wiary, ufności i miłości do Chrystusa jako Pana wieków i Zbawiciela świata. Przy dogmatycznej głębi, te wykrzykniki posiadają swe przedziwne dostojeństwo muzyczne, a przytem całą patynę i wdzięk bezpośredniości przebijający się poprzez echo chrześcijańskiego prawieku.

Zresztą wykrzykiwano podobnie i w Jerozolimie na cześć wjeżdżającego Chrystusa Pana. Krzyk gorący jest w naturze serca ludzkiego i działa na całą ludzką pychę. Tutaj występuje ten krzyk przeobrażony i unormowany dotknięciem się Boskiej Ręki — czy też batuty — Kościoła.

Nieraz święci w wielkich uniesieniach miłości i przejrzenia zdobywać się ino umieli na jeden jedyny wyraz, który w okrzyk, hasło, monochord jakiś się przemieniał, Ładysław z Gielniowa, z kazalnicy Bernardyńskiej w Warszawie, w pamiętny Wielki Piątek 1505 r. wydał jeden taki okrzyk: Jezu słodyczy! Słodyczy! I uniesiony został w powietrze. Coś podobnego opowiadają nam o świętym Franciszku z Asyżu. Dzieła świętej Teresy z Avili kończą się księgą „*Wykrzyków miłości*"! Już św. Jan Ewangelista ku kresowi swego życia zwykł był powtarzać jedno jedyne zdanie: Miłujcie się! Miłujcie! Dziateczki moje, miłujcie się!" Wielkie śpiewy, czy to będzie Bogarodzica, czy Święty Boże, są niesłychanie krótkie i proste, by w zjednoczeniu duszy z Bogiem, bo w zjednoczeniu tłumów wyłuszczający swą Adę, wybierać to co istotne, co się da zamknąć w jednej jedyniej formule. Tak się rodzi wołanie czy aklamacja. Bo człowiek mało ma odpowiedzenia, ale powtarzając często zwrotkę zasadniczą swego życia, swej treści wewnętrznej, swego odwiecznego ku Bogu skierowanego, czy od Boga przeistoczonego „Ja", wyraża się cały i spokuj w swem słowie znajduje.

W Lourdes na procesjach wieczornych, wobec Przenajświętrzego Sakramętu, a zwykle wtedy dzieją się cuda, podobne aklamacje lud wznosi. W naszym śpiewie pochwaleń i pozdrowień mamy nietylko zgodne z psychologją i historją świadectwo wieków, nie tylko czcigodny pomnik wiary, ale żywy, radością dźwięczny okrzyk wyznania i ufności, który znać i praktykować warto. Tutaj, sakralny, wojskowy zew starego Rzymu, zew wojny, przemocy i światowego ale przyziemskiego władztwa przemienił się w wyraz wiary w pokojowe, wszechludzkie, i wszech wiekowe panowanie Jezusowego Serca w Kościele, przez Kościół, idące aż do tęsknych rozbłysków dnia wieczystej chwały.

Piotr Łaceck.

POLSKA ZAGRANICĄ.

— Stuletnią obchodzący w ubiegłym roku rocznicę swego założenia, jak o tem już na tym miejscu pisaliśmy, katolicki miesięcznik „Le Correspondant" zamieścił w zeszycie z 10-go listopada szkic Ferdynanda Goetla: „Comment je suis sorti du L'U. R. S. S.

— Znakomity kompozytor polski twórca sławnego oratorjum „Quo Vadis" prof. Feliks Nowowiejski napisał pierwszą liturgiczną Mszę Świętą. „Missa pure Pace" na chór mieszany z towarzyszeniem organów. Kompozycja ta jeszcze w bieżącym roku ukaże się na półkach księgarskich.

— Rodak nasz ksiądz Bross, który otrzymał niedawno stopień doktora Prawa Kanonicznego instytutu Katolickiego w Paryżu, uzyskał obecnie od tej uczelni doktorat Świętej Teologji.

— W Nr. 22 z listopada ub. r. czasopisma „Cahiers de la Generation Nouvelle" organu związku młodzieży francuskiej „L'union pour la France", znajdujemy na wstępie wezwanie do młodzieży francuskiej „Aux Jeunes de l'Union pour la France" pióra jenerała Józefa Hallera, oraz dwa fragmenty legend polskich: p. Reny Fudakowskiej — Borula roi des Diables i p. M. Jankowskiej — L'Aigle blanc de Pologne.

— We wszystkich szkołach czeskich odbyły się z rozporządzenia Ministerstwa Oświaty odczyty poświęcone obchodowi 10-lecia przywrócenia niepodległości Polski.

— Chorwackie czasopismo literackie Kryiżownik zamieścił artykuł prof. Demesicza p. t. „Letimican pregled polskie Knizewnosti", w którym autor daje charakterystykę naszej literatury od wieku złotego począwszy aż po dzień dzisiejszy. Artykuł ten ukazał się w oddzielnej odbitce.

— W Paryżu odbyła się wystawa prac artysty - malarza, Romana Kramsztyka. Ogółem artysta wystawił 60 prac. Krytyka paryska wyraża się o wystawie nader pochlebnie. Sprawozdawca „Temps" pisze, iż „Kramsztyk posiada mocną indywidualność, która zarysowuje się z każdym dniem coraz bardziej i która z tych portretów mocno skontruowanych i traktowanych za pomocą bogatych środków malarskich, stwarza wspaniałe obrazy.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ZASADY KATOLICKICH SZKÓŁ EKONOMICZNYCH.

Ekonomja społeczna chrześcijańska stara się zbadać podstawy takiego ustroju gospodarstwa społecznego, któryby pomagał człowiekowi do osiągnięcia jego celu wiecznego.

Ekonomiści katoliccy, rozpatrując wszystkie zagadnienia społeczne i ekonomiczne, jako poddane pod normy prawa naturalnego, wyższego ponad wszelkie inne, prawa moralnego, płynącego z Boskiej Woli, starają się z tych niezłomnych zasad ogólnych wyprowadzić wnioski dla uregulowania stosunków współczesnych, wyciągają z boskiego prawa zasady nowoczesnego prawodawstwa. Natura ludzka, zepsuta przez grzech pierworodny, posiada skłonności zarówno złe jak i dobre — organizacja gospodarstwa społecznego powinna być tego rodzaju, aby tamowała złe skłonności a rozwijała dobre.

Liberalizm, osądzający człowieka zbyt optymistycznie, pozostawia mu za wiele swobody — pozwala rozwijać się złym stronom natury ludzkiej, przeciwnie, socjalizm reprezentuje drugi zbyt skrajny kierunek, znosi wszelką swobodę i krępuje jednostkę na każdy kroku, przez co znowu hamuje rozwój jej zalet. Natomiast szkoła katolicka odrzuca oba te błędne kierunki, dążąc drogą pośrednią do zrealizowania swych zasad, nie krępując zbytnio natury ludzkiej, nakładając jednak na nią pewne ograniczenia. Dobra organizacja gospodarstwa społecznego powinna dążyć do z harmonizowania tego najsilniejszego bodźca działalności ekonomicznej, jakim jest interes osobisty — z dobrem ogółu i to w imię dwóch najwyższych pojęć, jakiemi powinna się kierować, a mianowicie sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Jednem z najważniejszych zadań takiej organizacji jest umożliwienie jajknajszerszym warstwom dostępu do własności osobistej. Prawo do posiadania własności i prywatnej otrzymał człowiek od natury. Jest to jedna z najistotniejszych różnic między człowiekiem, a zwierzęciem — zwierzę, powodujące się dwoma instynktami: do zachowania życia i do mnożenia swego rodzaju, korzysta z tych dóbr, jakie mu są potrzebne. Natomiast człowiek poza naturą zwierzęcą, zmysłową posiada ludzką, która w nim dominuje i która obdarzona jest rozumem. Dzięki rozumowi, człowiekowi nie wystarcza proste używanie dóbr i z natury swej potrzebuje on prawa własności zarówno względem rzeczy zużywalnych, jak i trwałych, które po użyciu pozostają.

Człowiek ogarnia myślą otaczające go przedmioty, obecne łączy w wyobraźni z przyszłemi, a będąc panem swoich czynów, może wybrać najodpowiedniejsze dla siebie przedmioty, np. ziemię i jej płody.

Człowiek zakłada ognisko domowe z wrodzonych mu popędów, a naturalne prawo wymaga, aby dostarczył swym dzieciom wszystkiego, co im do życia i wychowania jest potrzebne. Człowiek ma naturalną dążność do uchronienia od nędzy tych, w których się odmładza i którzy poniekąd stają się dalszą kontynuacją jego osobowości — dokonać zaś tego może tylko przez nabywanie dóbr na własność i przekazywanie ich potomkom w dziedzictwie.

Organizacja rodziny, oparta na świętości i nierozerwalności małżeństwa posiada przedewszystkiem znaczenie moralne, ale rozciąga ona również niemały wpływ na ekonomiczne życie narodów. Rodzina urabia w swych członkach walory niezmiernie ważne dla działalności gospodarczej człowieka: pracowitość, sumienność, oszczędność, etc. Dlatego dobry, ustrój społeczno-ekonomiczny będzie się starał o stworzenie sprzyjających warunków dla rozwoju życia rodzinnego. Chodzić tu będzie np. o zwalnianie matek od pracy w zakładach przemysłowych, zakazy pracy dzieci do pewnego wieku, itp. Doniosłe znaczenie ma kwestja wynagrodzenia za pracę. W tej sprawie katolicka szkoła ekonomiczna uważa, że człowiek ma płynący z prawa przyrodzonego obowiązek do zachowania życia, a więc i do zdobycia niezbędnych do tego środków. Ten zaś, kto nie posiada nic prócz własnych rąk, mooże te środki zdobyć tylko drogą swej pracy, która, o ile jest sumienna, winna wystarczyć mu na niezbędne utrzymanie. Należy przypuszczać, że człowiek, skazany przez Boga za grzech pierworodny na karę pracy — nie został skazany jednocześnie na cierpienia, wynikające z niezaspokojo-

nych podstawowych potrzeb, jak potrzeba pożywienia, odzieży i mieszkania. Celem i obowiązkiem człowieka na ziemi jest moralne udoskonalenie się, a do tego niezbędne jest pewne minimum dóbr materjalnych. Z tego wynika, że człowiek, utrzymujący się z pracy swoich rąk winien otrzymywać za nią słuszną zapłatę. Zapłata ta powinna być w takiej wysokości, aby wystarczyła na trzy rzeczy:

1. na zamortyzowanie ewentualnych kosztów pracy,
2. na niezbędne koszta utrzymania robotnika i jego rodziny,
3. na utworzenie renty dożywotniej na starość lub na wypadek kolectwa. Płaca z tego tytułu powinna wystarczyć na wyżywienie nietylko robotnika, ale i jego rodziny ponieważ wychodzimy z załżenia, że jednostką ekonomiczną ze względu na podział dóbr jest nie pojedyńczy człowiek, lecz rodzina.

Istnieje przyrodzone prawo sprawiedliwości, żądające, aby robotnik mógł ze swej płacy pokryć koszta utrzymania. Jeżeli zdarza się, że przedsiębiorca zawiera z robotnikiem, choćby dobrowolnie, umowę, która krzywdzi robotnika, to dzieje się bezprawie. Sprawiedliwość chrześcijańska uważa, że umowy takie w obliczu prawa są nieważne.

Zatrzymanie zapłaty etyka chrześcijańska zalicza do grzechów, wołających o pomstę do nieba.

Jakkolwiek sprawiedliwość jest fundamentem wszelkiego społecznego porządku i dobrobytu, to jednak ona jest z natury swej pierwiastkiem biernym, któremu brak twórczości.

Materjalny dobrobyt narodów i postęp cywilizacji opiera się na twórczości, więc dla tego postępu potrzebny jest jeszcze jakiś inny, twórczy pierwiastek, któryby złączył rozstrzelone siły w jedno ognisko. Tym pierwiastkiem jest miłość, a jej zewnętrznym wyrazem w dziedzinie ekonomicznej — pomoc wzajemna.

Jeżeli nauka chrześcijańska broni prawa własności przed zakusami socjalizmu, a jednocześnie ogranicza je ze względu na dobro ogółu, łagodzi jego egoistyczny charakter, to ma ona na względzie urzeczywistnienie postulatu miłości i pomocy wzajemnej w łonie społeczeństwa. Według tej nauki należy rozróżniać między sprawiedliwem posiadaniem majątku, a jego sprawiedliwem używaniem. W tym względzie zwróćmy się do św. Tomasza z Akwinu i do encykliki „Rerum Novarum", która się nań powołuje.

Każdy ma prawo używać swego majątku dla zaspokojenia wszelkich swych potrzeb, czynić wydatki, które wypada i należy czynić ze względu na zajmowane stanowisko, ale nie wolno zapominać o istnieniu na świecie ubogich. Gdy uczyniono zadość potrzebom i przyzwoitości, zjawia się obowiązek ofiarowania ubogim tego, co pozostało, a więc należy używać swego majątku umiarkowanie i rozumnie, wziąć z niego dla siebie część należną, a część pozostającą dać innym ubogim, gdyż tego domaga się od katolika prawo moralne.

„Co zbywa — dajcie jałmużnę" mówi Św. Tomasz, a obowiązek ten wypływa nie ze sprawiedliwości, a z miłości.

Własność w swej postaci nieograniczonej jest zła i niesprawiedliwa, bo prowadzi do przywłaszczenia sobie tego, co Bóg przeznaczył na pokarm i odzież wszystkich ludzi. Teorja o nieograniczonem prawie własności usprawiediwia poniekąd słynne powiedzenie Proudhon'a: „la

propriètè c'est le vol'". Teorja ta stała się przyczyną powstania innej, przeciwnej teorji, a mianowicie komunistycznej.

Prawo własności nie może być nieograniczonem i z tego względu, że właściwym i wyłącznym właścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, który je wywołał z nicości, a własność jaką przypisujemy człowiekowi, jest tylko prawem użytkowania. Nie może więc być nieograniczonem, a musi pozostać takiem, jakiem je Bóg uczynił, to znaczy z obowiązkiem ofiarności na rzecz ubogich.

Niektóre doktryny ekonomiczne głoszą, że dwie warstwy społeczne, bogaci i biedni, są z natury swej predestynowani do walki. Szkoła katolicka pragnie to mniemanie zmienić. Przyczyni się do tego sprawiedliwe pojmowanie własności osobistej, a także pierwiastek miłości chrześcijańskiej, który głosi, że warunek dobrobytu społecznego leży nie w odosabnianiu się, nie w nienawiści i walce wszystkich przeciwko wszystkim, nie w tworzeniu ze społeczeństwa masy samowystarczalnych egoistów — Robinsonów, lecz w pomocy wzajemnej i wzajemnem poświęceniu się.

Ludzie winni stać się sobie braćmi, dążąc do jednego celu ostatecznego, bo jak powiada Pismo Św.: „brat, który bywa wspomagan od brata, jest miasto mocne".

Dobrobyt organizmu fizycznego zależy od dobrego stanu i harmonijnego współdziałania wszystkich członków—dobrobyt społeczeństwa— od zgodnego współdziałania jego części składowych: jednostek, rodzin, stanów i klas społecznych.

Błędny jest przeto pogląd socjalizmu, jakoby cała ewolucja społeczna opierała się na walce klas: nie destrukcja i walka, lecz praca i zgodny wysiłek dokonuje rzeczy wielkich. Należy więc zwalczać wyzysk konsumentów przez producentów, rujnującą konkurencję producentów między sobą i walkę pracodawców z pracownikami. Między nimi winna zapanować zgoda, obie te klasy muszą się nawzajem równoważyć, bo nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału. Dążąc do zrealizowania w życiu społeczno - ekonomicznem postulatów sprawiedliwości i miłości, nauka katolicka odrzuca tezę socjalizmu o równości wszystkich ludzi pod względem społecznym i ekonomicznym, jako sprzeczną ze sprawiedliwością, dobrem społecznem i naturą samych ludzi. Przeciwnie, głosi ona, że jedną z zasad porządku społeczno-ekonomicznego jest nierówność między ludźmi.

Natura uposaża ludzi pod względem fizycznym i intelektualnym w różnym stopniu, a wedle słów św. Tomasza „nic nie czyni napróżno", więc w ten sposób wyraźnie wskazuje, że w jej zamiarach nie leży ani równość społeczna, ani majątkowa. Ludzie są równi sobie tylko w obliczu wieczystego przenaczenia, a świadomość tego sprawia, że każdy człowiek zachowuje swą osobistą godność i że owe nierówności między ludźmi zostają słusznie ocenione, że bogaty staje się pokornym, a zarazem biedny nie uczuwa doń zawiści, ani pożądliwości.

Naturalny porządek rzeczy wymaga nie równości, ale sprawiedliwego traktowania praw jednostki, oddania każdemu tego, co mu się należy i zapewnienia każdemu takiego materjalnego dobrobytu, by mógł osiągnąć cel ostateczny. Wszelka organizacja, któraby chciała zrównać wszystkich ludzi pod względem społecznym i ekonomicznym, jest

przeciwna naturze, a więc i woli Boga, który jest twórcą natury, nie mówiąc o tem, że nie osiągnęłaby zamierzonego celu, gdyż nie sprowadziłaby, ani dobrobytu społecznego, ani indywidualnego obniżając stopień kultury umysłowej i moralnej.

Przystąpując do praktycznego uregulowania stosunku między pracodawcami, a pracownikami, czyli t. zw. kwestji społecznej, katolicka szkoła ekonomiczna rozróżnia trzy drogi, zapomocą których zamierza dojść do celu.

Są to: interwencja władzy państwowej, akcja prywatna oraz działalność Kościoła.

Zagadnieniom tym jako nie dającym się pomieścić w ramach krótkiego niniejszego szkicu poświęcimy odrębny artykuł w jednym z najbliższych numerów.

Michał Budny.

UWAGI i ODGŁOSY.

O PRZYWÓDCÓW.

Wielka katastrofa wojenna, wstrząsnąwszy do gruntu całą organizacją społeczną i polityczną Europy, wywołała we wszystkich niemal społeczeństwach europejskich podobne do siebie zjawiska rozkładu, obniżenia ideału moralnego, odebrania znaczenia wartościom duchowym i postawienia na ich miejscu najniższej chęci użycia. Lecz niezniszczalny instykt samozachowawczy narodów żywotnych wśród ruin życia, zgliszcz i popielisk moralnych, szuka dróg odrodzenia. Po walce orężnej o istnienie Ojczyzny, następuje walka o istnienie i czystość duszy katolickiej narodu. W walce tej potrzeba przywódców. Po niwelujących teorjach fałszywie pojętego demokratyzmu, po doktrynie władztwa tłumu, przychodzi jasne zrozumienie dostojeństwa i potęgi szlachetnych jednostek i gorące pragnienie, aby w ręce swoje ujęły władzę i prowadziły naród po świetlanych szlakach duchowego i narodowego odrodzenia. Niestety, w ostatnich czasach ludzie uczciwi, o wrażliwym sumieniu i subtelnych uczuciach, opuszczają posterunki pracy publicznej, szukają ucieczki w literaturze lub sztuce, usuwają się od życia, odrzucają od siebie odpowiedzialność za objęcie kierowniczych stanowisk. Przerażeni zalewem fali pospolitości i występku, przemocy i zdrady, nie chcą ująć w swe ręce steru spraw życiowych i pozwalają na to, aby zostały one opanowane przez najniższe żywioły społeczne. Naczelnym postulatem odruchu katolickiego w Polsce jest wytworzenie zastępu przywódców we wszystkich dziedzinach życia, przywódców o wysokiej kulturze moralnej i umysłowej, którzyby umieli rządzić, panować, nakazywać, organizować, kierować, słowem narzucać swą wolę, dążąc stanowczo i mocno do zakreślonego celu.

Z pośrod ludzi, należących bezwątpienia do elity moralnej i umysłowej, niewielu mamy takich, którzy czują w sobie ten potężny pęd życiowy, pragnienie władzy i żądzę formowania życia według wzniosłych ideałów katolickich, a niestety nie wszyscy też pomiędzy nimi posiadają zdolności organizowania, rządzenia, opanowania ludzi i okoliczności, czyli te wszystkie cechy, które są niezbędne dla prawdziwych przywódców i kierowników. Z pomiędzy tych właśnie ludzi, zarówno mężczyzn, jak kobiet, musimy wytworzyć zastęp przywódców, organizatorów życia. Musimy dopełnić ich wychowanie, budząc w nich szlachetną żądzę tworzenia życia według najwyższego ideału dobra i piękna, wyrabiając w ich charakterze cechy, niezbędne dla jednostek kierujących. Dzwignią i mocą przywodców jest gorąca wiara w prawdę i wielkość idei, w imię której działają. Napięciem tej wiary mierzymy ich wartość moralną. W duszy prawdziwego przywódcy, zapatrzonego w swoją ideę brzmi okrzyk krzyżowców: „Bóg tak chce!" Mocą tej wiary zyskuje zwolenników, którzy swem głębokiem przekonaniem o słuszności sprawy, wzmacniają i utwierdzają jego wiarę. Zawsze on znajdzie słowa natchnienia, któremi trafi do dusz najzimniejszych, zapali, opanuje i pociągnie ku celom wielkim i wzniosłym. Ciężką próbą, z której niewielu przywódców wychodzi zwycięsko, jest chwila niepowodzenia, chwila tryumfu podłości i przemocy. Jakież gorzkie wyrzuty czynić będzie swym niedawnym zwolennikom fałszywy przywódca, który nie dorósł do wysokości swego zadania! Jak w nich szukać będzie przyczyn swego upadku! Inaczej wódz prawdziwy: upadek i chwilowe niepowodzenie jest dla niego tylko jedną z dwóch ewentualności, na które już od pierwszej chwili zgodził się wewnętrznie; odważnie przyjmuje wymierzone zarzuty. Nie ucieka od życia, znajduje siłę do dalszych zamierzeń, w chwilowem odsunięciu się od prądu życia, wypracowuje nowy plan działania, czekając, aż wezwie go życie i zażąda nowej ofiary.

W dobie bieżącej potrzeba nam w Polsce odrodzonej szlachetnych i niezłomnych przywódców, którzyby przeciwstawili się zaciekłej propagandzie żywiołów bezwyznaniowych i wywrotowych. Obóz radykalny zdobył dziś przeważny wpływ w kraju naszym, nietylko dzięki wydatnemu poparciu masonerji międzynarodowej i żydowstwa, ale przedewszystkiem dlatego, że znalazł w swym zespole organizacyjnym ludzi czynu, ludzi, gotowych na wszystko, byle zapewnić tryumf swej ideologji. Dzięki takim jednostkom, nikłe liczebnie grono osób narzuca swe koncepcje i programy olbrzymiej większości, która nie potrafi zdobyć się na zorganizowany czyn obrony naszych ideałów i świętości religijnych i narodowych. Potrzeba nam przywódców. Szlachetni przywódcy potrzebni są dla stworzenia w Polsce wielkiego Obozu Katolickiego o wspólnej ideologji Chrystusa. Dwudziestomiljonowyy zastęp obywateli katolików czeka dziś w Polsce na przywódców.

Ks. dr. Stanisław Mystkowski.

RERUM ORIENTALIUM.

ŚWIĘTA GÓRA ATOS.

Nie jest moim zamiarem przedstawić tu całkowity obraz klasztornego życia poprzez wieki na chrześcijańskim wschodzie. Zawiele byłoby tu do pisania. Trzebaby tu wspomnieć wówczas i pierwszych pustelników Tebajdy lub Aleksandryjskiej Delty, początki życia zakonnego w Palestynie, w pustyniach Cele-Syrji, Mezopotamji, w Poncie i Kappadocji. Trzebaby wywołać na ekran naszej pamięci wielkie postacie Pawła i Antoniego. Atanazego i Pachomjusza, Hilarjona, Saby i Eutymjusza, Afraata i Efrema, Bazylego. Trzebaby wspomnieć o tym dziwnym splocie dążeń, podróży, działania ludzi Wschodu i Zachodu z których współpracy prawdziwie powszechnej to jest katolickiej powstała przed wiekami, w zaraniu wolności kościoła w Imperjum Rzymskiem, owa osobliwa i szczególna zakonna „Liga Narodów", w której atmosferze rozpłomieniły się wielkie genjusze Heronima i Augustyna, Jana Chryzostoma i obu Grzegorzów, tego z Nazjanzu i owego z Nissy, wspomnieć było trzeba o żywym i pełnym ruchu świecie w którym kąpało się całe ówczesne środowisko chrześcijańńskie, od obu Melanji i Rufina począwszy, od Marcina z Tours aż do Imperatorowych Eudokcji i Purcherji, aż do Papieży. Wiara przyszła ze wschodu i ze wschodu przyszło życie zakonne.

Od zarania piśmiennictwa chrześcijańskiego, od Justyna z Palestyny, co osiadł w Rzymie aż do Ambrożego, cesarskiego prefekta, który się później stał wielkim biskupem Medjolanu i dalej aż do arystokraty Paulina z Noli i Sulpicjusza Sewera na wschodzie i na zachodzie cesarstwa i poza jego obrębem, w Persji, Armenji i dzisiejszej Abisynji, wszędzie pełno jest pomników cichej lub gwałtownej dążności do urzeczywistniania, opisywania i regulowania ewangelicznej doskonałości. Ona jest właśnie podłożem, ramką i celem życia zakonnego. Na tem podłożu zrodziła się cała cywilizacja zakonna niezmiernie ciekawe, głębokie zjawisko historyczne. Później miało ono odegrać znaczną rolę w dziejach Europy dzięki wybitnie zakonnej kulturze dawnego Erynu t. j. Irlandji. Na wschodzie w czwartym i piątym wieku powstają te wielkie osiedla religijne, które pod imieniem świętego Mennenasa czy też świętego Symeona Stylyty ściągają tłumy wiernych do Egiptu i Syrji.

Mnisi odegrali olbrzymią rolę w walkach religijnych wschodu. Im zawdzięcza Św. Atanazy możność bronienia prawowierności katolickiej. Im też niektórzy z herezjarchów zawdzięczają swoje sukcesy. Długo jednak wielkie klasztory były na wschodzie fortecami łączności z Rzymem. W każdym razie w ich mury chroniło się to, co było najciekawsze i najcenniejsze z wierzącej duszy wschodu. W czasie walk obrazoborczych Św. Teodor Studyta i jego zastępy zakonne stali się szermierzami wiary katolickiej. Jeśli się chce poznać wschód chrześcijański, to trzeba się zaznajomić z dziejami jego myśli zakonnej, jego klasztorów, jego pustelników przeróżnych jego odstępców od zwykłych norm ludzkiego bytowania. W dziejach literatury polskiej maronickie mury klasztorne na Libanie

związane są z podróżą Słowackiego na Wschód i powstaniem Anchellego. I w Anchelim właśnie przebija się niedwuznacznie ta wschodnia atmosfera zapomnienia o świecie, jakiegoś irrealizmu ziemskiego i duchowych zaświatów, która jest właściwością zakonnej celi tych dalekich krain. Zresztą mnichowstwo wschodnie wdarło się za pośrednictwem Rusi i do krajów objętych dziejami Polski. Postać Św. Józafata, jak mówi Kalinka, jest żywem odbiciem — tak blisko nas — zakonnych ideałów wschodu. Mają one, tam daleko w Rosji chociażby, w tych odbłyskach, które nam świecą w literackiej twórczości Dostojewskiego[1]), swoje łączniki już nietylko z ewangielją jako taką, ale z całym duchem, z całym religijnym utęsknieniem tych dalekich kontynentów, które się za Azją Mniejszą na mapie świata otwierają. Wschód, w najszerszem tego słowa znaczeniu, zawiera w sobie wszystkie pragnienia, wszystkie próby, wszystkie usiłowania dobre czy też błędne, które ludzkość wydarła ze swego łona by wznieść się do Bóstwa i w niem się zatopić. Pod blaskiem wschodzącego słońca, dusza ludzka nie tyle czynu gwałtownego w swym pośpiechu ile patrzenia z zachwytu, kontemplacji — zdaje się potrzebować. Wieje z niej wówczas jakby podmuch świetlisty, blask i młodość „dziewięctwo poranka". Jakby człowiek wyszedł na pole do progów zorzy i wpatrywał się ze zdziwieniem w nowy promień pwostającego dnia... Chrystus, Upragnienie Narodów, przyszedłześrodkować w sobie cały ten zew dusz. Papież nakazuje nam, w Encyklice „Rerum Orientalium"[2]), poznawać wschód chrześcijański. Szczególniej zaś ten, który nie jest w jedności z kościołem, ale wszystko co ma w sobie najpiękniejszego ze starych współkatolickich czerpie lub przechowuje jeszcze tylko źródeł. Na klasycznym, nie katolickim wschodzie dwa są słynne centra zakonne: Góra Synaju i helleński półwysep mniszej republiki Atos.

Atos specjalnie jest złączony z dziejami Kijowa, Rusi i Rosji. Atos ma swoją obfitą literaturę zachodnią. Przed kilku laty opisał go jeden z ojców Papieskiego, Greckiego Kolegjum w Rzymie. W 1928 roku jednocześnie z trzech stron rozpowiada` piśmiennictwo zachodnie o Atosie: w Niemczech, Polsce i Francji. Znamionuje to wzrost zainteresowania się „Świętą Górą". Z francuskiej powieści, która częściowo rozwija się akcją na Atosie, tłumaczymy dla czytelnika polskiego kilka opisów, które, w myśl woli Papieskiej, obznajmią go nieco z tym tajemniczym światem klasztorów wschodnich i religijnego życia wschodu. Podajemy je bez komentarzy.

A więc najprzód krótka wizja Świętej Góry.

W obliczu Atosu. Statek, który okrąża przylądek Drepanu, o skalistem ostrzu, wrzynającym się w błękitne wody Egiejskiego morza, znajduje się w obliczu góry spowitej w grubą oponę zarośli. Klasztory i pustelnie uczepiły się zwałów tej góry. Pierwsze z nich, to nawpół pałace, a nawpół jakieś zamczyska, drugie zaś to ubogie groty wyżłobione z kamieni i połączone z morskiem wybrzeżem jedynie przez niedostępne ścieżyny, dobre dla kóz, lub nawet, poprostu, przez drabinki z powrozów.

---

[1]) Całą twórczość tego genjalnego pisarza należy mimo to uznać za wybitnie areligijną i aspołeczną.

[2]) Treść Encykliki podaliśmy w Nr. 3 — 4 „Bez Przyłbicy".

Na ten widok okręt powstrzymuje swój bieg. Trzy razy głośno odzywa się jego syrena, a wówczas na szczycie granitowego złomu pojawia się ascetyczna sylwetka jakowejś istoty, przybranej w czarne suknie, która ruchem ręki poprzez powietrze przesyła ponad głowy oddalonych wędrców błogosławiony znak krzyża...

W odpowiedzi na ten znak, statek oddaje ukłon swą flagą i puszcza się w dalszą drogę unosząc ze sobą na szerokie szlaki świata — błogosławieństwo świętej góry Atos. A gdy zniknie gość na falach morza, **Święta Góra** zapada znów w cichą słodycz swego tysiącletniego pokoju. Ożywiają ją wówczas tylko różem malowane blaski wspaniałej wschodniej zorzy lub też osłaniają fioletowe zwoje chmur i cieni przy zachodzącem słońcu. Wydaje się ona być tylko prostym półwyspem podobnym do tylu innych, które głaszcze u podnóż usypiający szmer morza. Lecz, naprawdę, stanowi ona raczej nigdy nie kończącą się, a pełną namiętnej miłości modlitwę, która z serca ośmiu tysięcy mnichów dniem i nocą wznosi się ku niebu.

Święta Góra wygląda jak olbrzymia postać przybrana w zieleń, która tutaj jakby uklękła. Dwadzieścia zwierzchniczych i niezależnnych klasztorów, otoczonych rojnym dworem, podległych im domków zakonnych stanowią tej postaci — jakby djamentowy djadem.

Haghion — Oros. Święta Góra pozostaje tak na wieki w pośród przepięknych i ukwieconych wód, co kąpią szczęśliwą ziemię Hellady, w modłach zatopioną pokutnicę, którą Św. Atanazy Mnich, w roku 963 ukorzył u stóp Chrystusa. Od czasów dalekiej tej daty, liczne wichury gwałtownych rewolucji pokruszyły już tron nie jeden, a miarowy powiew wieków zawisł pożółkłem listowiem już nad niejednem cesarstwem tego świata.

U wezgłowia cesarzowej Teofano, tej dziwnej czarodziejki, która owładnęła bizantyjskim Bazyleusem Niceforem Fokasem, zalęgły się pierwsze zarodki rozkładu. Miały one skruszyć powoli dumny Carogród i pogrążyć go we krwi, niszcząc go jednocześnie rozpustą i bogactwem osłonietem w ciężkie złotogłowia i usianem drogocennymi kamieniami...

Przeszły wieki, niewierny zdobył tron Paleologów, jego półksiężyc wzniósł się aż ponad szczyty kopuł Świętej Zofji. Wiele się rzeczy stało, które się już nie odstaną. Góra zaś święta wciąż się jeszcze modli. Z grozą błyskawic i grzmotów, zwaliły się ludy jedne na drugie, potoki krwi rozlewając. Niesłychane odkrycia i wynalazki wstrząsnęły życiem ziemskiej planety. Warunki ludzkiego bytowania odmieniły się aż do nieprawdopodobieństwa. Zobaczymy jeszcze, być może, jak to co wydawało się nam absurdem stanie się rzeczą logiczną, a to co niemożliwe, przejdzie do rzędu powszechnego zjawiska. Ale Góra Święta jest niezmienna. Modli się jak się modliła i nigdy modlić się nie przestanie przy skrzydlatem wtórowaniu swych dzwonów przy urywanym akompanjamencie swych symanoli, stojąc zawsze wiernie przy swych starych konstytucjach, które w roku 1046, nadał jej pod złotą pieczęcią Konstanty Monomach bizantyjski cesarz.

Aby lepiej obronić Świętą Górę, ten skrawek ziemi, wśród wód, sięgający duchem nieba, przeciw ciekawości ludzkiej, wybrzeża morza Egiejskiego są tu tak strome, że żaden statek nie może przy nich stanąć

na kotwicy. Oczywiście u podnóża ostrych zwałów, które zatapiają się w morzu, istnieje kilka krótkich i wązkich brzegowisk, które swem półkolem zaznaczają ujścia górskich potoków. Ale, zazwyczaj te brzegowiska są zupełnie niedostępne z powodu licznych raf i skał podwodnych, które je zatarasowują. Jednakowoż na południowym stoku znajduje się miejsce do lądowania, port Dafni, ale lichy to port, w którym stoi sześć łodzi. Z rzadka zawija tu jaki statek, by spojrzeć się na niskie domy portowe, jakgdyby zgniecone sąsiedztwem wysokiego zbocza górskiego umajonego lasami"...

Tadeusz Szocki.

PRAWOSŁAWIE W POLSCE.

W roku bieżącym przekształca się w dalszym ciągu Wydział Teologji Prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim. Nieustalono jeszcze wszystkich nominacji nowych profesorów. Mają być mianowani p. p. Łotocji, Bidno i Troicki, t. j. wedle narodowości — dwóch Ukraińców i jeden Rosjanin, ponadto jeden serb p. Petrowicz. Profesor Araseniew, Rosjanin, autor publikacji o duchu prawosławia i jego religijnej filozofji i o prawosławnej mistyce, miał pozostać na swem stanowisku, ale ostatnio zgłosił podobno swe ustąpienie. Metropolita Dyonizy Głowa Cerkwi Prawosławnej w Polsce, miał się jakoby również usunąć od udziału w sprawach Fakultetu, podobnie jak prawosławny biskup Grodzieński Aleksy. Jednakowoż wedle ostatnich wiadomości Metropolita Dyonizy ma zachować tytuł profesora honorowego i dalej prowadzić swe wykłady. Niektórzy z prawosławnych twierdzą, że wszystkie te przemiany są ożywione tendencją prezbyterjańską (przeciwną porządkowi hierarhicznemu — protestancką), która jakoby wynika z udziału niektórych działaczy cerkiewnych. Większość poprzednich profesorów już niepowróci. Prawosławni narodowości rosyjskiej zarządali od metropolity Dyonizego zerwanie wszelkiej łączności z Fakultetem, nieuważając go za dostatecznie prawowierny i założenie wolnej Duchowej Akademji Prawosławnej w Polsce, która miałaby zależeć jedynie od władz cerkiewnych.

Co się tyczy ogólnych spraw cerkiewnych Kościoła Prawosławnego w Polsce, to wyłania się coraz bardziej jako aktualna sprawa odrebnej hierarchji prawosławnej dla Ukraińców i Białorusinów na Wołyniu, Polesiu i Wileńszczyźnie. Projektowano ustanowienie nowych prawosławnych siedzib biskupich w Łucku, Włodzimierzu i Brześciu, przyczem — rzecz prawie że niewiary godna — tytularny prawosławny biskup Lubelski miałby zarządzać Małopolską Wschodnią (!). Mieli być również ustanowieni narodowi prawosławni biskupi dla Białorusinów w Grodnie i Wilnie. Wogóle przewdywano ustanowienie około dziesięciu nowych biskupstw prawosławnych.

Kwestja autokefalji znów wypłynęła na porządek dzienny, spowodu zniechęcenia wyższego duchowieństwa praosławnego do pewnych reform i nakłonienia ucha w kierunku grupy senatora Boynanowicza i wiernych prawosławnych narodości rosyjskiej. Zaczęto jakoby tu i owdzie wątpić w kanniczną wartość autokefalji, zwalczaną przez emigrację zagraniczną. Wileński senator przedstawia kierunek na Moskwę

via Eulogjusz Paryski. Jednocześnie daje on wyraz religijno — administracyjnym żądaniem Białorusinów prawosławnych, którzy chcą być umiarkowani odnośnie do dawnych porządków cerkiewnych. Ci jakoby się zrzekli pretensji do uzyskania własnych hierarchów. — Wszyscy w cerkiewnem świecie prawosławnem w Polsce oczekują, (a przynajmniej oczekiwali) zebrania się Polskiego autokefalnego soboru. Sfery rosyjskie i prawosławno - ukraińskie domagają się, każda ze swej strony dla celów swych racjonalistycznych, aby sobór był ponad hierarchją Kościelną. Jednocześnie szerzy modernizm w łonie prasy prawosławnej w Polsce. Oto Krzemieniecki „Duchowny Syjacz"[1]), wystąpił z artykułem o nauce i religji, którego tendencja zupełnie jest protestancko liberalna: Głosi On ponad religją—filozofję jako najwyższą mądrość. Można powiedzieć, że we wszystkich krajach prawosławie przechodzi obecnie nietylko zewnętrzno-polityczny, ale ważniejszy bo wewnętrzny kanoniczno - religijny kryzys. Z jednej strony biskupi zdają sobie sprawę z konieczności wprowadzenia w czyn swego hierarchicznego posłannictwa i autorytetu, bo przecież są biskupami i tego wymaga sama natura biskupiego ustanowienia, niemogę jednak dokonać tego niemając łączności z Węgielnym Kamieniem biskupiego porządku rzeczy t. j. z Biskupem Rzymskim. Z drugiej strony wewnętrzna logika zasad, które głoszono i na których się opierano niegdyś preciw Stolicy Apostolskiej, prowadzi do wybujałego indywidualizmu wiernych, poszczególnych grup społecznych i narodowości. Zeszłego roku wybuchł właśnie na tem tle groźny zatarg w prawosławnym patryarchacie, aleksandryjskim. Wierni zaś podlegają wachaniu pomiędzy wpływami protestanckimi, a jakiemś nieokreślonem powoływaniu się na „tajemniczą rzeczywistość cerkiewną". Na tym polu żerują sekty. Jednakowoż, serdeczna cześć Prawosławnych dla Najświętszej Panny, pozwala nam ufać, że wielu z jego wyznawców dla chrześcijaństwa nie przepadnie i że przecież zrozumienie jedności kościelnej wcześniej, czy później nastąpić musi. *R. T.*

ŻYCIE MŁODZIEŻY.

KORESPONDENCJA Z KRAKOWA.

Niedziela 18-go listopada była dla prastarego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dniem epokowym. W dniu tym odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego i tablicy pamiątkowej, wmurowanej w budujący się katolicki Dom akademicki. Podniosła uroczystość rozpoczeła się sumą w kościele św. Anny, odprawioną przez ks. prepozyta Masnego, w czasie której wygłosił okolicznościowe kazanie kapelan akademicki, ks. Dr. Sapiński.

[1]) patrz Nr. 18, z 15-ego lipca 1928 r.

Następnie zebrali się uczestnicy uroczystości w narożniku wznoszącego się gmachu, przystrojonego zielenią i chorągwiami o barwach narodowych. Przybyli między innymi Ks. Metropolita Sapieha, ks. prepożyt Masny, ks. prof. Michalski, rektor Seminarjum Śląskiego ks. Maśliński ks. senator Kasprzyk i O. Moskała T. J., z osób świeckich wojewoda Darowski, profesorowie Brzeziński, Ciechanowski, Godlewski, Kutrzeba, Piltz, Piotrowicz, Rubczyński, Semkowicz, Siedlecki i Surzycki, prezes Izby skarbowej Greger, dyrektor filji Banku Polskiego Makowski z małżonką, b. senator Adelman, prezes Ligi Katolickiej radca Turowicz, wiceprezes Sądu apelacyjnego Krzyżanowski, dyrektor W. S. H. Boland, pułkownik Iwaszkiewicz, starosta grodzki Styczeń, architekt Stryjewski, inż. Krudzielski, hr. Łubieńska, p. Hoffmanowa, p. Strzelecka i inne, następnie delegacje katolickich stowarzyszeń akademickich, jak Odrodzenie, Sodalicje Marjańskie i korporacja „Konstancja". Szczególną uwagę zwracała delegacja śląska z marszałkiem Sejmu Śląskiego Wolnym i szambelanem papieskim p. Hlondem, bratem Księdza Prymasa na czele.

Po dokonaniu ceremonji poświęcenia zabrał głos J. E. Ks. Metro polita. Najdostojniejszy arcypasterz wyraził się z uznananiem o ofiarności społeczeństwa katolickiego ziemi krakowskiej, dzięki czemu powstaje w Krakowie równocześnie kilka na wielką skalę zakreślonych dzieł katolickich. Najmłodszem z nich jest wznoszący się właśnie gmach Katolickiego Domu Akademickiego. Da on młodzieży uniwersyteckiej niezbędną pomoc materjalną do ukończenia studjów, przedewszystkiem jednak przyniesie jej duchowy ośrodek, skąd czerpać będzie siły moralne, tryskające z niespożytych zasad Chrystusowych, a tak potrzebne do wyrobienia tęgich charakterów, jakich Kościół i Ojczyzna nasza wymaga od swych wiernych synów. Wkońcu powitał ks. Metropolita seredecznie gości ze Śląska i złożył podziękowanie wszyskim, którzy przyłożyli pomocną rękę do dzieła, życząc mu zarazem najpomyślniejszego rozwoju.

Drugi przemówił prof. Siedlecki imieniem profesorów, podkreślając ogromne znaczenie, jakie będzie mieć powstająca instytucja dla zdrowia fizycznego i moralnego katolickiej młodzieży, umożliwiając jej twórczość, a tem samem zachowanie duchowej młodości nawet w późniejszym wieku. Poczem p. Adelman, złożył życzenia imieniem miasta, zaś kol. Włodarczyk, w imieniu katolickiej młodzieży akademckiej.

W końcu zabrał głos marszałek Sejmu Śląskiego, p. Wolny. W krótkiem, lecz pięknem przemówieniu, wyraził wdzięczność starej piastowskiej ziemi dla wawelskiego grodu za pomoc w rozbudzaniu ducha narodowego, szczególnie w czasie plebiscytu i dał wyraz nadziei, że podobnie jak Seminarjum Śląskie, tak i Dom Akademicki, który będzie gościł również synów Śląska, przyczyni się do wykorzenienia nieszczęsnego separatyzmu dzielnicowego, który tak utrudnia porozumienie i współpracę dzieciom jednej Matki - Ojczyzny.

Na zakończenie odczytano treść dokumentu fundacyjnego, przeznaczonego na wmurowanie, a pod którym obecni położyli swe podpisy.

Przemówienia przeplatane były pieniami chórów akademickiego i cecyljańskiego. Dzięki pięknej pogodzie uroczystość udała się doskonale i pozostawiła uczestnikom niezmiernie miłe wrażenie.

Kończąc tę pierwszą moją korespondencję z Krakowa do Bez Przyłbicy, pozwolę sobie złożyć kolegom z innych środowisk życzenia, by i u nich jaknajprędzej mogły powstać Katolickie Domy Akademickie. W przyszłej swej korespondencji pozwolę sobie zobrazować całokształt naszego życia akademickiego młodzieży katolickiej. Pracuje ona tutaj równie intensywnie jak w innych środowiskich. Lecz o tem jak powiedziałem, następnym razem. *Józef Krawczyk.*

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Ojciec E. B. Allo O. P. profesor Pisma Świętego Uniwersytetu Fryburskiego **„LE SCANDAL DE JESUS“,** nakładem Bernard Grosset w Paryżu.

Za motto swej książki wziął autor słowa Św. Pawła z 1-szego listu do Koryntjan (I, 23—44): „Co do nas, to przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów i szaleństwem dla Greków". Stąd też i tytuł dzieła: Zgorszenie Jezusowe. Chrystus Pan powiedział sam o sobie, że „błogosławieni, którzy się z Niego nie zgorszą". Liczba tych, dla których Jezus jest zgorszeniem, niepokojem, ciągłym problematem, po wsze czasy była znaczna. Dziś jednak zatrważająco się powiększa. By pozbyć się Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychstałego usiłują oni **naciągnąć** wszelkie wiadomości i w szyk bojowy, czyli krytyczny uszykować wszelką, choćby i niedojrzałe, argumenty, które ta lub owa gałąź wiedzy współczesnej zdaje im się najłatwiej dostarczać. Z tego też stanowiska wyświetla i bada O. Allo „Jezusowe zgorszenie".

Książka ta, jak pisze autor w przedmowie, nie jest ani żywotem Chrystusa Pana, ani poszczególnem zbijaniem tez, wymierzonych w Pana Jezusa, które obecnie kursują we Francji. Tymi doprawdy zająć się nie warto. Guignebert podpatruje, co piszą protestanci liberalni o Jezusie, aby z ich pism wyłowić to, co podpada „prawowierności niewiary", Loisy zawsze doprowadza zaś ich twierdzenia do najbardziej antychrześcijańskich konkluzji. Biedni ci uczeni niemieccy, których Allo specjalnie studjuje, chętnieby wiele z ducha chrześcijańskiego zachowali, ale cóż, kiedy trzebaby na to uwierzyć na dobre w Boskość Chrystusową, a zgodzić się na taki cud miłości Boskiej nie dozwala im „prawowierność światowa". Zarzuca się Kościołowi, że jest wyłączny i twardy w swych zasadach i twierdzeniach. Cóż, kiedy świat i niewiara mają swą dogmatykę, swe artykuły wiary antyboskiej i antychrześcijańskiej dużo bardzej absolutne i wymagające i zamykające oczy na wszelką historyczną oczywistość. Krytyka, tak zwana „niepodległa" wciąż zmienia swą strategję w bitwie, która się nieustannie toczy wokoło osoby Jezusa Chrystusa. Zmienia się baterje i argumentów prawie z dnia na dzień. A to dla tego, że Chrystus i Jego Religja stanowią dla świata tajemnicę. Gdyby zaś tej tajemnicy nie było. Gdyby uczeni ci i światowcy poddali już swe umysły

i dusze pod jarzmo Chrystusowej prawdy, wówczas pozostawałaby do przezwyciężenia nowa trudność. Chrystus Pan byłby im zgorszeniem, jak mówi Św. Paweł. To Boże szaleństwo, to zgorszenie, aby Wszechmocny mógł stać się człowiekiem i umrzeć na krzyżu dla naszego zbawienia. Strach przed Krzyżową Drogą, którą nam samym wskazuje, przeraża ciasny umysł i marne serce ludzkie.

Dziś krytycy, godni tej nazwy, nie usiłują napróżno twierdzić, że wogóle Jezusa nigdy nie było. Owszem, chętnie przyznają Mu oni ogromną potęgę duchową i wielkość moralną. Ale usiłują zato przedstawić Go jako spadkobiercę pogańskiej mistyki, wypracowanej w Egipcie lub Persji. Do takiego przedstawienia rzecy służą im najrozmaitsze prądy studjów obecnych nad religijnem i duchowem życiem zamierzchłej starożytności. Tutaj też trzeba, u źródła fałszu, u najdalej posuniętej hipotezy religjotwórczej, dać odpowiedź i postawić tamę. I w Polsce kursują cichaczem, półgębkiem, pobożnie nieraz wygłoszonym, napozór, domyślnikiem, podobne teorje. Odnajdujemy je w bolszewickiej, licznie wydawanej i bogato ilustrowanej, urzędowej sowieckiej literaturze antychrześcijańskiej. Przeto książka O. Allo wielce zdałaby się i w Polsce. Dla tego też specjalnie tutaj chcę pokrótce z analizować jej pierwszy rozdział.

Księga najbardziej przepisywana, komentowana, studjowana i świetnie dochowana, Nowy Testament, powinna była być księgą najlepszą i zdawałoby się, znaną. Otóż poza Kościołem i jego nauką, księga ta jest tylko zbiornikiem zawiłych dociekań i kwestji, które, raz po raz, rozstrzygane, wciąż na nowo powstają. Przyczyny szukać należy w tem, że życie i nauczanie Jezusa z Nazaretu, zawsze było, jest i będzie, kamieniem obrazy dla ludzi. Zawsze On ludzkoś na dwa obozy rozdzielał. Tak jest i będzie po wieki. Słynny wróg Jezusa, Dawid Strauss pisał, że byłby ostatnim głupcem ten, ktoby chciał pisać o Jezusie z równym „naukowym" spokojem i z równą bezstronnością duchową, jak o każdej innej zamierzchłej postaci. Albo trzeba się Jezusowi poddać, albo twierdzić, że jest nieprawdą to co historja i Ewengelja o Nim podaje. Stąd pole do hipotez i coraz nowych prób nieudałych „wytłomaczeń" Jezusa, ogromne. Świat niewierzący rzuca się na każdy fakt, na każdą dziedzinę, która mogłaby Jezusa unieszkodliwić". Ponieważ innego źródła do historji Chrystusa Pana nie masz, jak tylko Nowy Testament, zatem świat niewierzący stara się wszelkim sposobem wmówić w siebie i dowodzić innym, że słowa Nowego Testamentu mówią to, czego nie mówią, albo znaczą to, czego w nich nie ma. I każdy uczony z nową występuje teorją, wnet obaloną przez następnego „krytyka". Korzyść z tego jedna tylko — dla wierzących, że swego Boga i Zbawcę w coraz dobitniejszem widzą świetle i coraz nowy rys jego oblicza poznają. Racją uporu zaś „krytyków" jest to, że nie może być, aby Jezus tak wielki, Jezus tak wspaniale święty, jak przyznają, był Bogiem lub od Boga posłanym pełnomocnikiem. Bóg bowiem cudów zdziałać nie może. Inaczej pan X. czy pan Y. nie byłby pewien swych twierdzeń i swego światopoglądu, a tego znów być nie może, bo pan X. wspiera się na powadze pana Y., a pan Y. ufa silnie w moc swej wiedzy. Taki jest podstawny dogmat wiary niewierzących.

Dziś wychodzi na jaw, że niewierzących wogóle niema. Są tylko tacy, co wierzą przeciw lub za Jezusem. Ci co wierzą w Jezusa mają za

sobą krytykę objektywną i historję; ci co przeciw niemu, tę wiarę, że historja jest tylko tkaniną reguł, które odnajdują, a niema w tych regułach przepisu, aby Bóg stał się człowiekiem, aby tym Bogiem Człowiekiem był Jezus. A przepisu nie ma dla tych umysłów (bo wszak tylko o przepisy im dostępne chodzi), bo jest to wogóle rzecz ponad ludzkie pojęcie i wymarzenie wychodzące. Wymarzenie, ale nie jakieś cicho nieobmyślone utęsknienie, wyszłe zapewne z dawnego podania pierwotnego, mocą którego, wszystkie religje coś mają z daleka, myśl tę jakby przypomina. Uczeni wówczas, nuż przyrównywać te religje do Jezusa, dopasowywać do Niego, czy się aby w którą z nich nie zmieści. Ale próżny trud. Rezultat tylko z tego jeden, że uczeni krytycy coraz głębiej poznawają starożytne religje i stąd tę korzyść wynoszą, że uznają, iż bez religji wogóle ludzie żyć nie mogą i nie żyli.

Dawniej, tłomaczyć usiłowano powstanie Chrześcijaństwa przez oszustwo: dalej chciano sprowadzić cuda do rzędu faktów źle znanych, ale naturalnych. Później chciano wogóle uznać Jezusa za wyśniony myt ze wzorów Starego Testamentów. Protestanccy teologowie liberalni zaś usiłują od wielu lat, z coraz mniejszym posłuchem, dowodzić, że Chrystus to nie Bóg, ale najwspanialszy nauczyciel życia moralnego i duchowego, jakiego świat widział kiedykolwiek. Lecz wykazano im, że tak pojęty Jezus, to tylko odbicie ich własnych chęci i pragnień. Co do prostej, szarej inteligencji, ta wogóle ne bawiła się w tak uczone dysputy. Wierzyła tylko, że „Nauka" wszystko wyświetli i że religja może być zbyteczną. Tak było temu lat 20 lub 30. Dziś „Nauka" ta, mistyka laboratorjów chemicznych, wiele straciła na uroku, potrzeby religijne się zwiększyły, rzucono się przez ciekawość, odkrycie i tesknotę do poznawania wielu religji pogańskich i chętnieby do dawnych bożków wrócono, gdyby nie wstyd przed Jezusem. Nuże zrobić Jezusa spadkobiercą tych nauk! Myśl praktyczna, tylko, że znim zgody uczonych zyskać nie może! Zawsze, wszystko to, gdziekolwiek prawdziwego, choć w małym ułamku, odczuto względem religji, to należy do Jezusa, dla tego właśnie, że jest Bogiem i nauczycielem naszej wiary, ale to bynajmniej nie znaczy, by Jezus przerabiał po swojemu te religje pogańskie. Zawsze pomiędzy Nim a niemi, pomiędzy wszelkiem ludzkiem tłomaczeniem a Nim, pozostanie przepaść, jak to jasno dzisiaj się uczeni wykazują, darmo usiłując, coraz to nowe a sztuczne drabinki ponad tą przepaścią zawiesić.

Porzucono w tym celu drobiazgowe badania historyczne „pod mikroskopem". Skorzystano z tego, że wyłoniły się przed nami nowe nieznane środowiska cywilizacji zamierzchłych, Elam, Kreta, Hytsyci, Turkiestan, że Mezopotamja coraz lepiej staje się znaną, ze środowiska śródziemnomorskie, dzięki odkryciom papirusów, przedmiotów archeologicznych i literatury apokryfów, czyli legend i podań o treści duchowej, stają nam jasno obecnie przed oczyma, aby zatrzeć wszelkie różnice wieków i ludów, i religji rozlicznych, i stworzyć miłą, poczytną legendę opisowo-podróżniczą, egzotyczno-kinematograficzną. W którejby Jezus występował jako łatwy bohater ekranu. Takiego Jezusa łatwo spopularyzować. Dla żydów staje się on wykładnikiem najlepszeym ducha rasy, a Św. Paweł doskonałym przedstawicielem hellenizmu, tego pomniejszenia ras i pojęć, które na bliskim wschodzie istniało w 1-szym wieku. Religja stworzona podana przez nich, to naturalny wynik środowiska. Nie

ma już tajemnicy żadnej. Ucichły kłótnie co do treści opowieści ewangielicznej. Wszystko co w ewangelji opowiadają, nie może być oczywiście, w ich oczach prawdą, ale jak się to stało, że wynik tych badań i dążności sprowadzono do osoby Jezusa i że istnieje to potężne społeczeństwo, Kościół, który się ustanowił na zespole tych tradycji? W takiej formie idzie obecnie walka wokoło Chrystusa Pana.

Nie będę omawiał tu każdej teorji tłómaczeń dowolnych, które po koleji ich narodzin przedstawia i omawia autor. Wykazuje doskonale i systematycznie, że żadna wytłomaczyć Chrysusa nie może, że się Go nie ima, wnet zaprzeczona przez teorję nową, wnet też sprowadzona do nowego absurdu. Wszystko to należałoby literalnie tłomaczyć. Notuję tylko jeden. Że niewierząc nawet w Niego, ludzie współcześni, przybliżyli się znacznie do Chrystusa i że chętne o Nim słuchają, choćby w charakterze jakiejś cudownej, wszechwładnej baśni, najlepszą daje im się odpowiedź, gdy się przed nimi z wiary, poznania, przeżycia i nauki Kościoła tę Postać, tę Boską osobę przed nimi rozwija, analizuje, omawia. Wtedy niedorzeczność teorji jasno występuje.

Świetnie, z żywą i głęboką wiarą, z wielką znajomością duszy i wniknięciem w przedmiot czyni to autor. Zwłaszcza rozdzał o kuszeniu jest godny wszelkiej pochwały. Podobnie ustępy o tem jak stopniowo Jezus wyłuszcza apostołom swe bóstwo, nie potrzebuje tego niejako wyraźnie odrazu czynić, ponieważ sama Jego osoba działa tak, że uczniowie zwolna, wśród walk i wielkiej miłości, odgadują dno wielkiej tajemnicy. Doskonały znawca Ewangelji, O. Allo, wykazuje nam bez trudu, że żaden genjusz literacki, żaden psycholog, a cóż dopiero prości ludzie, nie zdołałby w tak prostej formie, takie głębie odbrywać, ani podobnego człowieka wymyśleć. Inaczej samo istnienie Ewangelji byłoby trudniejszą zagadką do rozwiązania niż problemat. Osoby Chrystusa Pana. Co do Św. Pawła, wykazuje, że pobierać musiał wykształcenie filozoficzne właściwe inteligentom swej epoki i swego miasta, że filozofję współczesną znał i cytował, gorsząc nią i że pierwiastki ówczesnego stoicyzmu czy platonizmu, wręcz były przeciwne nauce jego i Św. Jana, choć wyrażenia używane mogły być częstokroć podobne. Możemy czcić Sokratesa i Platona, Aristoletesa, a nawet Hetaklita i Posydoniusza, ale wiedzmy, że bez chrześcijaństwa, której jako nauka nic im nie zawdzięcza, na nicby się oni nam nie zdali, że podpadliby zapewne w niepamięć w tej nocy zalewu barbarzystwa, przed którem nie umieliby obronić świata. Umysły miały zostać oświecone i zbawione nie przez filozofów, lecz przez wcielone Słowo, które imię miało Jezus, „mądrość Boga i moc Boga", lecz szaleństwo i zgorszenie dla sofistów światowych i pyszałków nieomylnych, i w swych oczach bezsprzecznych z każdego i z każdej epoki". Następne dzieła tej kolekcji traktują o życiu moralnem w pierwszych dniach chrześcijaństwa (O. Lezreton S. J.) i o zjednoczeniu Kościołów (ks. prof. Journet), już wyszły. Dalsze tomy w przygotowaniu. W książce O. Allo znamienny jest jeszcze rozdział o Chrystusie Sędzim.

Kazimierz Beyda.

ZE ŚWIATA.

UNIWERSYTET KATOLICKI W JAPONJI.

Rząd japoński zatwierdził urzędowo Uniwersytet Katolicki w Tokio, założony w 1913 r. Odpowiednio do nowych przepisów uniwersyteckich zakład ten musi złożyć rządowi jako gwarancję, kwotę 100.000 franków. Cyfra ta nie odpowiada jednak rzeczywistości. Oto, jak przedstawia się ta sprawa. Wyższe nauczanie jest w Japonji wolne, jednakże prawo stawia pewne warunki, jeśli nie chodzi tylko o kursa pozbawione sankcji urzędowej, ale o zakład, cieszący się wszystkiemi przywilejami i prawami uniwersytetów. Pierwszy z tych warunków, to powierzenie rządowi całego szeregu gwarancyj w dziedzinie finansowej, począwszy od sumy 500.000 yenów. Te 500.000 yenów stanowi depozyt tylko dla pierwszego wydziału; potem musi się składać za każdy następny wydział po 100.000 jenów. Ponieważ przemysł i filozofję uważa się tu także za wydziały, uniwersytet całkowity musi składać depozyt w kwocie jednego miljona yenów, czyli 12 miljonów franków.

Ponieważ Kongregacji Propagandy Wiary jeszcze nie oceniają należycie środowiska bogatych katolików, nic dziwnego, że trzeba było całego szeregu lat, by złożyć taką sumę. Jednakowoż nie byłoby trzeba czekać aż 20 lat od przybycia trzech pierwszych pracowników i założycieli w 1908 roku do uwieńczenia zwycięstwem ich trudów w 1928 roku, gdyby nie katastrofy, które dwukrotnie zniszczyły zebrane sumy; najpierw straszliwy upadek waluty w kilku krajach, jako następstwo wojny światowej, a potem trzęsienie ziemi w Tokio, które zniszczyło większą część zabudowań szkolnych, i trzeba je było odbudowywać, co pociągnęło za sobą znaczne koszta.

Uniwersytet Mądrości powierzony jest dwu oddziałom niemieckiego Towarzystwa Jezusowego, które posiada swą siedzibę w Kolonji. Niektórzy Francuzi uskarżali się na ten stan rzeczy przed Stolicą Świętą. Jeden z antireligijnych dzienników, który przywłaszcza sobie monopol patrjotyzmu wśród katolików francuskich, nie zaniedbał podnieść tej kwestji. Tymczasem rzecz się miała tak, że Pius X, troszcząc się o przyszłość katolicyzmu w Japonji, nakazał przełożonemu, nie oddziałów niemieckich, ale przełożonemu ogólnemu Towarzystwa Jezusowego, poszukiwanie dróg i środków, prowadzących do założenia wyższej szkoły w Tokio. Przełożony, O. Recliff, był Anglikiem, O. Boucher Francuzem, O. Dahlmann Niemcem, i on tylko pozostał w Japonji, należąc do obecnego tam zgromadzenia, złożonego z członków ośmiu prowincyj Towarzystwa, różnych narodowości. Organizacja ta mogła być tylko tymczasową, w czasie pierwszych lat prób i doświadczeń; przełożony musiał wreszcie wyznaczyć, która z prowincji miała zajmować się szkołą. W 1920 roku posłał jednego z Ojców, Hiszpana, którego sprawozdanie przyczyniło się do jego ostatecznej decyzji. W rzeczywistości wybór jego był bardzo ograniczony: francuskie i belgijskie prowincje Towarzystwa są już nazbyt przeciążone dziełami misyjnemi, prowadzonemi na wielką skalę: uniwer-

sytety w Beyrut, Szanghai, Trichinopoli, Kalkucie, oraz główne seminarjum w Candy. Przeciwnie zaś, prowincja niemiecka, która musiała opuścić swoje wielkie kolegjum uniwersyteckie w Bombaju, mogła bardziej, niż każda inna, podjąć się przeprowadzenia tego zadania. Nie było tu nigdy mowy o pozbawieniu tego zakładu jego katolickiego, powszechnego charakteru, w celu utworzena jakiegoś ogniska propagandy narodowej. W następstwie przeprowadzonego badania Kongregacja Propagandy wydała dekret, wiążący ową szkołę z niemiecką prowicją Towarzystwa; 31-go lipca 1921 roku przełożony generalny podpisał akt, upoważniający do wykonania tej sprawy.

Mieczysław Kucharczyk.

KRONIKA.

Katolicki sposób myślenia. Sekretarz Kardynała Van Rossum, ks. Drehmans, redemptorysta, ogłosił ciekawe studjum o „Katolickim Sposobie Myślenia". Autor określa brak katolickiego sposobu myślenia, jako wielki skandal naszej epoki. Ten brak jest „nowoczesną herezją, cechującą wiele osób, które uważają się za absolutnie wolne od niej". Herezja owa plami jedność Kościoła i czyni niemożliwym pokój Boży, o który codziennie modlimy się we Mszy Świętej. Herezja owa jest także największą przeszkodą skutecznego apostolstwa, ponieważ czyni je bezowocnem. Powstrzymuje ona wiele osób od przystąpienia do Kościoła, inspirując im niedającą się zwalczyć niechęć. Katolicki sposób myślenia przekształca się w czasach obecnych w myślenie indywidualne, albo w myślenie o miłości własnej. A to jest utratą wiary jako takiej. Ks. Drehmans określa wyraźnie tych nibyto-katolików, m. in. tłumaczą oni życie Kościoła i działalność jego Papieży motywami czysto ziemskimi, a często zupełnie poziomemi. Nie jest to wcale myśleniem katolickiem, co praktykują zwolennicy „Action Francaise", ponieważ ulegli oni materjalizmowi i racjonalizmowi najczystszej wody. Prawdy ewangeliczne wyrzuca się za burtę. Słowa Papieża, który naukę Chrystusa ogłasza jako obowiązującą także w stosunkach między narodami, usiłuje się tłumaczyć, z punktu widzenia szowinizmu. Miłość ojczyzny jest cnotą, ale wtedy, gdy jest przesadna, staje się grzeszna, ponieważ zapomina o obowiązkach względem bliźnich i o obowiązkach posłuszeństwa względem Najwyższego Nauczyciela, Namiestnika Chrystusa, który wskazuje także i granice między miłością ojczyzny i szowinizmem. Aktualnym jest cytat z Encykliki Ojca Świętego (Ubi arcano Dei): „Miłość ojczyzny i rasy jest potężnym źródłem wielorakich cnót i heroicznych aktów, gdy kieruje nią prawo chrześcijańskie; ale ta miłość staje się zarodkiem wielu niesprawiedliwości i złości, gdy w oddaleniu od reguł sprawiedliwości i prawa przekształca się w nieumiarkowany nacjonalizm". Ten sam Papież uskarżał się gorzko na to, że misjonarze więcej niekiedy działają w interesie swych narodów, niż w interesie Kościoła, i że się nawet tem chwalą. Świat tylko wówczas będzie zdrowy, gdy wszyscy katolicy znów zamiast narodowościowym przepoją się katolickim sposobem myślenia.

Rocznica śmierci Józefa Tonfola. Dziesiąta rocznica śmierci wielkiego socjologa Włoch Józefa Toniolo zbiegła się z 25-tą rocznicą śmierci Papieża Leona XIII, z którego ideami Toniolo był jak najściślej związany. Toniolo, moralista i profesor ekonomji społecznej na uniwersytecie w Pizie, był pierwszym uczonym, który za pośrednictwem broszur i odczytów zapoznawał szerokie sfery społeczeństwa włoskiego z encykliką Leona XIII o kwestji robotniczej i z późniejszemi encyklikami o chrześcijańskiej demokracji. Myśli Toniola doprowadziły do chwilowego wyłonienia się przeciwieństw w obozie katolickich polityków i reformatorów socjalnych. Z encykliki papieskiej „De conditiene opificum" profesor uniwersytetu pizańskiego wyciągał społeczno - polityczne konsekwencje, które swój wyraz polityczny znalazły potem w „Chrześcijańskiej demokracji" i do których m. in. przystąpili Kardynał Rampolla, Kardynał Ferrari, Kardynał Aglardi oraz Kardynał Sarto, późniejszy Pa-

pież Pius X. Wyrazicielami innych poglądów byli m. in. Kardynał Capecelatro oraz hr. Paganuzzi, prezydent włoskich katolickich kongresów społecznych. Gdy Kardynał Sarto wstąpił na tron papieski doszło do uzgodnienia przeciwnych poglądów. Sam Toniolo, o którym mówiono, że posiadał „serce siostry miłosierdzia i jasność tomistycznego myśliciela", we własnem życiu starał się urzeczywistniać swoje postulaty społeczne. Był on uczonym, ale nie miał, niestety, warunków na to, aby być przywódcą mas. Człowiek, który rzucił hasło: „Robotnicy całego świata, łączcie się w Chrystusie!", nietylko prowadził wzorowy żywot jako ojciec rodziny, ale pracował także jako cichy dobroczyńca i doradca biednych i uciśnionych.

Biskup rozjemcą w zatargu o płacę. Między kierownictwem Towarzystwa Kolei Żelaznych w Lackavanna i Wyoming w Stanach Zjednoczonych a pracownikami tej instytucji powstał zatarg o płacę. Przewodniczącemu komisji rozjemczej, J. E. ks. Tomaszowi C. O'Reilly, Biskupowi katolickiemu z Soratton, udało się spór załagodzić i zapobiec w ten sposób strajkowi, który mógł trwać przez dłuższy czas. Biskup, uznając konieczność dostatecznego wynagrodzenia za pracę, przyznał funkcjonarjuszom kolei podwyżkę. „Dobrobyt naszego kraju — mówił rozjemca — gwarantuje pewność słusznych zarobków robotniczych. Jeżeli praca nie otrzymuje należytej zapłaty, kraj prędzej czy później cierpi na tem. Encyklika robotnicza Leona XIII wszędzie została uznana za pewny środek usuwania trudności między kapitałem i pracą. Każdy sumienny katolik w Ameryce jest przekonany o konieczności ochrony pracy, ale także o prawie kapitału do zdobywania odpowiedniego zysku".

Angielscy katolicy o kapitalizmie. Organ angielskich katolików „Catholic Times" umieścił szereg artykułów, które w ostry sposób atakują kapitalizm i szukają środków zaradczych na szerzącą się nędze. Między innemi odpierają one nierzadko spotykany zarzut, że wszystko, cokolwiek się przedsiębierze celem usunięcia zgubności kapitalistycznego pojmowania własności, musi być socjalizmem. Nie ulega wątpliwości, że socjalizm, ogłaszający prywatną własność za rzecz bezprawną, przeczący egzystencji Boga i kwestjonujący duchową naturę człowieka, został przez Kościół potępiony, ale nie każda partja, nazywająca siebie socjalistyczną, podpada pod ten werdykt. Przed ostatniemi wyborami powszechnemi w Anglji, Kardynał Bourne z Westminsteru wyraźnie zaznaczył, że katolicy, jeżeli chcą, mogą głosować na angielską partję pracy. Zasadniczo, chodzi daleko więcej, o to, by każdy zdobywał sobie własność, i by własność, którą administruje w rażąco antyspołeczny sposób, ze względu na dobro powszechne przechodziła pod kontrolę państwa. „Mamy miljony bezrobotnych, pisze autor artykułu, miljony ludzi, dosłownie stojących w obliczu śmierci głodowej i najgorszej nędzy, dlatego, że osoby prywatne przy pomocy niezdrowych, chaotycznych metod, uniemożliwiających przeniknięcie nauki i moralności chrześcijańskiej w życie mas ludowych, współzawodniczącą między sobą, polując na zyski". Że ta skarga nie jest przesadna, świadczy umieszczone w tym samym „Catholic Times" z 14 września r. b sprawozdanie o straszliwej nędzy górników południowej Walji, gdzie od szeregu lat brak chleba dla stu tysięcy ludzi. Urzędowi lekarze stwierdzili, że np. w pewnych dzielnicach Monmouthshire śmiertelność dzieci wynosi 132,9 na tysiąc. Liczba urodzin spada w przerażający sposób. Nędza, zwłaszcza teraz, gdy nadchodzi zima, jest według tego sprawozdania tak wielka, jak po wojnach napoleońskich. Określa się ją mianem „katastrofy narodowej". Autor artykułu pyta z goryczą: „Czyż może być coś jeszcze gorszego od tej niewoli u prywatnego, samowolnego, skrytobójczego systemu przemysłu?". Rząd angielski stara się przesiedlić tysiące robotników do Kanady. Ale dlaczego nie osadzi ich rodzin na roli w samej Wielkiej Brytanji, gdzie na 33 miljony akrów ziemi ornej uprawia się tylko 14 miljonów? Wzmiankowany publicysta zaznacza dalej, że pewien odłam duchowieństwa, który zajmuje się temi problemami, najczęściej wypowiada się w sposób ogólnikowy i że tego rodzaju ogólne wynurzenia nie wystarczają. Muszą je zastąpić sądy i projekty konkretne!

Chiny a Stolica Święta. Głośnem echem rozeszło się po całym świecie orędzie Ojca Świętego do narodu Chińskiego. W odpowiedzi na to orędzie Rząd Nankiński wystosował do Delegata Apostolskiego w Pekinie list, który brzmi: „Ekscelencjo! Mamy zaszczyt potwierdzić z radością odbiór pisma Waszej Ekscelencji z datą 3 sierpnia wraz z załączonym odpisem orędzia Papieża rzymskiego Piusa XI. Z najżywszą wdzięcznością pozdrawiamy Najwyższego Pasterza, który okazał swoją życzliwość względem Chin i który za pośrednictwem religji chce okazać swą pomoc przy odbudowie Republiki Chińskiej i stabilizacji pokoju. Obecnie po przywróceniu jedno-

ści rządu Republika Chińska razem z ludem pragnie osiągnąć w duchu rzeczywistej pacyfikacji zgodę i pokój z całym światem i w ten sposób odpowiedzieć szczerym życzeniom Papieża. Zechce Wasza Ekscelencja być tłumaczem naszej wdzięczności wobec Papieża".

Pismo to ma niezwykłe znaczenie. Wprowadza ono bezpośrednie stosunki między Delegatem Apostolskim a rządem nankińskim. Agencja Misyjna „Fides" podała dalsze wywody Chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wśród których znajdujemy m. in. taki ustęp: „Ojciec Święty, okazując Chinom specjalną sympatję, przez konsekrację sześciu biskupów tubylczych do pracy wśród ludu chińskiego, pierwszy potraktował Chiny zupełnie równorzędnie z innymi narodami. Zaznaczając, że Kościół Katolicki uczy posłuszeństwa wobec prawnie utworzonej władzy, Papież upomina także misje katolickie, by pracowały nad pokojem i dobrobytem narodu chińskiego".

Federacja akademików katolickich. Na początku obecnego roku akademickiego powstał projekt w łonie Komitetu Młodzieży przy Duszpasterstwie Akademickim w Warszawie, zorganizowania Ogólnopolskiej Federacji Katolickiej Młodzieży Akademickiej. Reprezentat Katolickiej Młodzieży Warszawskiej, kol. T. Szteyner, przedstawił na pierwszym zebraniu Komitetu w bieżącym roku akademickim opracowany przez siebie zarys statutu przyszłej Federacji, który posłużył następnie, jako podstawa dla prac wyłonionej w tej sprawie komisji w składzie kol. kol.: ks. Kłapkowskiego, T. Mickiewicza, J. Siweckiego, M. Sobańskiego i T. Szteynera. W chwili obecnej przygotowany przez komisję, elaborat został zatwierdzony przez Komitet Młodzieży, jako projekt środowiska warszawskiego, który zostanie przedstawiony do aprobaty Zjazdowi przedstawicieli Katolickich Organizacji Młodzieży Akademickiej ze wszystkich środwisk, który się odbędzie w Warszawie w pierwszych dniach maja, oraz do zatwierdzenia Episkopatowi Polskiemu.

Tydzień Filozoficzno - Religijny, odbył się zwyczajem lat ubiegłych w Warszawie dla młodzieży akademickiej w dniach od 19-go do 24-go listopada r. b., staraniem Studjum Filozoficzno Religijnego Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. W pierwszym dniu J. Em. Ks. Biskup Szlagowski raczył uświetnić „Tydzień", wygłoszeniem pięknego przemówienia inauguracyjnego. W czasie Tygodna wygłosili odczyty: ks. prof. dr. W. Michalski C. M. — Potrzeba poznania Podstaw Religji; ks. prof dr. Kozubski — Geneza Wartości Moralnych; ks. dr. Chojnacki — Wolność woli całowieka w świetle psychologji i filozofji; O. Bukowski S. J. dziekan Wydziału Teologji U. W. — Wolność Woli i Uzdolnienia moralne człowieka w świetle objawienia; ks. dr. W. Kwiatkowski — Pierwiastek autorytetu w religji i moralności; ks. prałat dr. Borowski — Rola męstwa w wyrabianiu charakterów.

Statystyka Uniwersytetu Warszawskiego. W ubiegłym roku akademickim 1927-28 na Uniwersytecie Warszawskim wydano doktoratów: na wydziale teologji katolickiej — 3, na prawnym — 1, lekarskim — 206, humanistycznym — 39, matematyczno - przyrodniczym — 17, weterynaryjnym — 6. Dyplomów na stopień magistra wydano: na wydziale teologji katolickiej — 5, prawnym — 167, matematyczno - przyrodniczym — 7, farmaceutycznym — 16. Absolwentów na wydziale teologji katolickiej — 18, teologji ewangelickiej — 8, prawnym — 315, humanistycznym — 35, matematyczno - przyrodniczym 13, farmaceutycznym — 41. Pierwsze dyplomy lekarzy weterynaryjnych wydano w liczbie 26. Studentów i wolnych słuchaczów w roku 1927/28 było ogółem 9.301 do 9.371, mężczyzn 5.979, kobiet 3.322, wstąpiło 2.800, wystąpiło 980. Mężczyźni stanowili 64,25 proc. kobiety 37.75, proc. Na wydziale teologji katolickiej było 62 słuchaczy, na wydz. teologji ewangelickiej — 76, studjum teologji prawosławnej — 177, na wydz. prawa — 2.586, wydziale lekarskim — 1.076, humanistycznym — 3.179, matem.-przyrodniczym — 1.697, farmaceutycznym — 254, weterynaryjnym — 261.

Ilość studentów na Uniwersytecie Stefana Batorego. W bieżącym roku akademickim na Uniwersytet Stefana Batorego wstąpiło 942 studentów, z tego 35 na Wydział Teologiczny, 346 na Wydział Prawa i nauk społecznych, 203 na Wydział Humanistyczny, 150 na Wydział Przyrodniczo-Matematyczny, 113 na Wydział Medyczny, 45 na Wydział Farmaceutyczny i 32 na Studjum Rolnicze.

Zjazd Bratnich Pomocy. W dniach od 1-go do 3-go listopada odbył się w Gdańsku zjazd Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy, na który przybyli delegaci Bratnic Pomocy z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna i Gdańska. W otwarciu Zjazdu brał udział przedstawiciel Komisarjatu Generalnego Rzplitej Polskiej w Gdańsku p. radca Grabiński, oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa polskiego z prezesem Koła Polskiego w Sejmie Gdańskim p. dr. Moczyńskim na czele, którzy serdecznie witali pierwszy w Gdańsku zjazd Bratnich Pomocy. Imieniem zjazdu dziękował przedstawicelom polskiego społeczeństwa gdańskiego za obecność na otwarciu zjazdu prezes Związku Bratnich Pomocy p. Władysław Kempfi, który następnie wygłosił informacyjny referat p. t. „Życie organizacyjne polskiej młodzieży akademickiej". Na zjeździe obradowano nad urządzeniem wystawy ogólno-akademickiej, która odbędzie się w roku przyszłym w ramach Powszechnej Wystawy Krajowej; sprawą budowy sanatorjum dla chorych na gruźlicę akademików, budowa którego jest już rozpoczęta i w przyszłym sezonie budowlanym gmach, zgodnie z zawartą z przedsiębiorstwem budowlanem umową, podciągnięty będzie pod dach, oraz nad reorganizacją życia samopomocowego młodzieży akademickiej. Poruszono również sprawę konieczności zakładania „kół przyjaciół akademickich" oraz szereg innych spraw organizacyjnych. Uczestnicy zjazdu odbyli szczegółową inspekcję kolonji nadmorskich dla studentów w Gdyni i Tupadłach, zwiedzili port w Gdyni, oraz odbyli kilkugodzinną przejażdżkę po porcie gdańskim.

Zjazd Młodzieży Lewicowej. W niedzielę 4-go listopada odbył się w Warszawie zjazd Rady Naczelnej Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych. W zjeździe wzięli udział przedstawicele Krakowa, Lublina, Poznania, Warszawy i Wilna. Środowisko Lwowskie delegatów swych nie przysłało. Uchwalono szereg rezolucj, między innemi uchwalono wznowienie wydawania „Brzasku".

Zjazd aeroklubów akademickich. W Warszawie odbył się w dniach 23-go i 30-go października zjazd aeroklubów akademickich, które propagują sport lotniczy wśród młodzieży akademickiej i szkolą pilotów. Powzięto szereg rezolucji, m. in. postanowiono uznać Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na protektorkę klubów lotniczych w Polsce i dążyć do powołania wespół z Ligą naczelnej organizacji, która troszczyłaby się o rozwój sportu lotniczego i czuwała nad działalnością klubów. Jak wynika ze sprawozdania, aerokluby akademickie wyszkolą do końca b. r. 25 pilotów. W chwili obecnej organizacje te dysponują łącznie 17 samolotami. Brak samolotów i materjałów pędnych daje się dotkliwie we znaki. W obradach brali udział delegaci aeroklubów: warszawskiego, krakowskiego, lwowskiego i poznańskiego.

Zarząd Koła Prawników. Studentów Uniwersytetu Warszawskiego w roku bieżącym ukonstytuował się jak następuje: prezes — Jerzy Biernacki, I-szy wice-prezes — Tadeusz Mierzejewski, II-gi wice-prezes — Stanisław Zaremba, sekretarz — Janusz Jałowiecki, kierownik naukowy — Kazimierz Krasicki, redaktor „Prawa" — Jerzy Kahl, kierownik zagraniczny — Karol Brzoska, syndyk — Mirosław Orłowski, bibljotekarz — Zbigniew Arlot, skarbnik — Tadeusz Rokicki, kierownik komisji samopomocnej — Leszek Sokołowski, kierownik komisji towarzyszowej — Stanisław Niesłuchowski.

Wiec Studentów Medycyny. Odbył się we Lwowie wiec wszystkich słuchaczy medycyny, na którym również byli obecni J. M. Rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza i dziekan Wydziału Lekarskiego. Tematem obrad było omówienie konsekwencyj, wypływających z najnowszego rozporządzenia władz o porządku studjów uniwersyteckich, które pociąga za sobą przedłużenie studjów lekarskich o jedno półrocze.

Belgijski Związek Studentów Katolickich. (Federation Belge des Etudiants Catholiques, F. B. E. C.) odbył w dniach 14-go do 16-go grudnia doroczny swój zjazd w Louvain. Przedmiotem obrad kongresu był temat: „Zmysł katolicki u studenta". Obrady otworzył Rektor Uniwersytetu, O. Ladeuze, poczem nastąpił wykład prof. Coarta, znanego prawnika. Drugi dzień był poświęcony obradom sekcji. Na plenarnem zebraniu omawiano stosunek F. B. E. C. do katolickich organizacyj, w szczególności do stowarzyszeń młodzieży ludowej, grupującej się w A. C. J. B. i w robotniczej J. O. C. O pracach tej ostatniej, szeroko już w Europie znanej organizacji, mówił jej twórca i zarazem jeneralny kapelan, Ks. Cardyn. Sprawozdanie, które przy tej sposobności złożono, dowodzą, że belgijska młodzież uniwersytecka bierze bardzo silny udział w organizacjach katolicko-społecznych, zwłaszcza w organizacjach młodzieży. Wieczorem w niedzielę 16-go urządzili uczestnicy kongresu pochód przez ulice Louvain.

Kongres Młodzieży Hiszpańskiej. W dniach od 1-go do 5 grudnia w Ovido odbył się kongres katolickiej młodzieży Hiszpanji, do której należą 23 federacje i 84 oddzielne związki. Kongres zajmował się sprawą przywrócenia Wydziałów Teologicznych na Uniwersytetach państwowych, sprawą przynależności do międzynarodowej organizacji studentów katolickich Pax Romana, kwestją poprawy stosunków ekonomicznych na Uniwersytetach hiszpańskich, wreszcie organizacją samopomocy studenckiej.

Premjer Angielski Rektorem. Premjer Baldwin wybrany został rektorem Uniwersytetu w Glasgow. Na stanowisko to wysuwano cztery kandydatury, m. in. kandydaturę znanego pisarza Cunningha Grahama, który należy do obozu narodowego szkockiego. Graham otrzymał o 66 głosów mniej od Baldwina.

Proces Studentów Japońskich. Od czasu powszechnych wyborów policja dokonała szeregu aresztowań. W początku roku 1929 stanęło przed sądem około 500 oskarżonych przeważnie studentów socjalistów. Władze zapatrują się na sprawę bardzo poważnie.

BIULETYN KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY NARODOWEJ.

Tydzień Liturgiczny, urządzony staraniem Katolickiej Młodzieży Narodowej w Warszawie odbył się w dniach od 12-go do 16-go grudnia pod protektoratem J. Em. ks. Kardynała Kakowskiego Arcybiskupa, Metropolity Warszawsk. który zaszczycił swą obecnością pierwszy dzień obrad. W pierwszym dniu ks. dr. J. Mauersberger mówił na temat: „Msza Święta, podstawą życia religijnego, zarówno jednostki jak i społeczeństwa". Drugi prelegent tego dnia ks. profesor Świetlicki w referacie „Luturgja a teologja", przedstawił teologiczne podstawy życia Liturgicznego Kościoła. W drugim dniu tygodnia ks. pr. Korniłowicz w referacie „Liturgja, jako najistotniejszy przejaw życia Kościoła", wskazał na społeczny charakter liturgji, która jest najbardziej istotnym czynnikiem zjednoczenia wszystkich wiernych w jedno ciało mistyczne Chrystusa. Drugi

zkolei odczyt p. t.: La Participation des fidèles au Saint Mystère de la Messe", wygłosi O. Van Oost O. S. B. przedstawiając w nim znaczenie duchowe i społeczne udziału wiernych we Mszy Świętej, która winna mieć znaczenie nietylko ofiary samego kapłana, lecz wspólnej modlitwy wszystkich zgromadzonych wiernych, pod przewodnictwem tegoż kapłana. W piątek 12-go grudnia pierwszy mówił ks. dr Mauersberger, który zobrazował w jaki sposób oddziałowuje na duszę ludzką liturgja, przedstawił znaczenie poszczególnych części Roku Kościelnego, oraz rolę, jaką odgrywają one w rozwoju duchowym jednostki. Tegoż dnia członek Katolickiej Młodzieży Narodowej, kol. Cz. Strzeszewski w referacie „Liturgja, a młodzież akademicka", dał obraz stanu religijnego współczesnej naszej inteligencji. Wskazawszy na społeczny charakter liturgji, wskazał, że jedyną radą na błędy panujące w życiu religijnym Polski jest ściągnięcie w głąb prawdziwego sposobu życia religijnego — życia liturgicznego. Przedstawiwszy stan akcji liturgicznej wśród akademików zagranicą, zobrazował początki jej w Polsce. Więc akcja liturgiczna „Odrodzenia" we Lwowie i na Lubelskich Tygodniach Społecznych, rekolekcje zamknięte Katolickiej Młodzieży Narodowej w Oltarzewie, Koło Liturgiczne w Warszawie, miesięcznik „Bez Przyłbicy", wreszcie obecny „Tydzień Liturgiczny", urządzony staraniem Katolickiej Młodzieży Narodowej. Poczynienia te referent zobrazował jako skromne początki olbrzymiej pracy w dziedzinie Liturgji, która stoi przed młodą inteligencją katolicką, o ile chce ona odrodzić życie chrześcijańskie w Polsce. W sobotę 15-go grudnia odbyły się również dwa odczyty. Pierwszy mówił O. Van Oost. na temat „Liturgja metodą nauczania nauki Chrystusowej". Zobrazował on metody nauczania katolicyzmu przez liturgję, oraz jej znaczenie dla życia religijnego ludzi. Zkolei zabrała głos p. Janina Kotarbińska, która w sposób wzruszający zobrazowała znaczenie liturgji w wychowaniu i pobudzaniu pobożności u dzieci. Dziecko, zdaniem tej znakomitej wychowawczyni, garnie się do Boga i specjalnie kocha wszystko to, co mu Go przypomina. W ostatnim dniu tygodnia, rano w kościele O. O. Jezuitów odprawiona została Msza Święta, celebrowana przez O. Van Oosta, w czasie której ks. dr. J. Mauersberger wygłosił kazanie na temat liturgiczny. Pienia wykonał chór gregorjański pod kierunkiem ks. pr. Nowackiego. Tegoż dnia wieczorem odbyło się zakończenie naszego Tygodnia. Ks. Pr. H. Nowacki wygłosił piękny odczyt o Adwencie, którego treść podajemy w niniejszym numerze. Następnie prezes Koła Studentów Teologów Uniwersytetu Warszawskiego, ks. Sprusiński, przedstawił zebranym „Dlaczego Chorał musi zwyciężyć", zaś kol. M. K. Sobański, zreferował Motu Proprio Ojca Świętego Piusa X o Muzyce Kościelnej. Z referatu tego wynika jasno, że musimy prowadzić wytężoną akcję, by muzyce, w naszych kościołach przywrócić te chechy, jakie świętobliwy Papież nakazuje. Urządzonie przez Katolicką Młodzież Narodową „Tygodnia Liturgicznego" powitali wszyscy, rozumiejący prawdziwą pobożność katolicką z niekłamaną radością. My, organizatorowie, mamy nadzieję, że rzucona przez nas inicjatywa nie upadnie, że będzie się rozszerzać, i że wkrótce wszyscy przekonają się do życia Liturgicznego.

[illegible] Katolickiej Młodzieży Narodowej. Dzięki [illegible] p. [illegible] skiej [illegible] ruchu [illegible] mała [illegible] napew[illegible] gwarn[illegible] wdzięczności za ten chojny [illegible] wszystkich członków naszej organizacji [illegible]

REDAKTOR: M. SOBAŃSKI. WYDAWCA: ST. BRZEZIŃSKI.

Sekretarz Redakcji: A. Grodecki.

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.

ROK II Nr. 5-6. Warszawa Luty Marzec R. P. 1929.

BEZ PRZYŁBICY

ORGAN MYŚLI i CZYNU MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

WARUNKI PRZEDPŁATY. W POLSCE ROCZNIE 10.00 ZŁ., PÓŁROCZNIE 5.50 ZŁ. KWARTALNIE 3.00 ZŁ. ZAGRANICĄ: ROCZNIE 2 DOLARY.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 25 m. 16.
Godziny przyjęć: poniedziałki, środy i piątki od 1—2. **Konto P.K.O.17127.**

BEZ PRZYŁBICY

JEST ORGANEM MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

Pragnie przyczynić się do ugruntowania zasad katolickich w najszerszych rzeszach społeczeństwa polskiego.

Podaje artykuły oświetlające najistotniejsze zagadnienia życiowe w oświetleniu nauki Chrystusowej.

Walczy z indyferertyzmem i niedołęstwem w życiu religijnym i społecznym.

Zawiera bogaty dział informacji o najważniejszych przejawach akcji katolickiej.

Dlatego każdy konsekwentny katolik powiniem prenumerować

BEZ PRZYŁBICY

Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, tel. 44-59